



HEATHER MacALLISTER

**Całkiem
zwyczajna Jayne**

Tytuł oryginału:

The Boss and the Plain Jayne Bride



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Sto dwadzieścia trzy tysiące dolarów na tajnym koncie?
- Pan Waterman odchylił się do tyłu na swym dyrektorskim krześle i uniósł srebrną brew. - Jak zwykle byłaś bardzo pilna, Jayne.

- Wykonuję tylko swoją pracę. - Aż do niedawna - aż do wczorajszego wieczoru - ta sucha pochwała ze strony szefa dodałaby Jayne Nelson skrzydeł. Ale wczoraj były jej dwudzieste ósme urodziny, które spędziła pracując poza godzinami, zamiast świętować je ze swoją przyjaciółką Sylwią.

Radość z powodu chłodnej pochwały ze strony starszego wspólnika firmy Pace Waterman zniknęła mniej więcej w tym momencie, gdy nadgryzała czwarte czekoladowe ciasteczko, przyniesione wczoraj przez Sylwią do kantyny z okazji jej urodzin. Ciasteczka w jednej chwili wydały jej się mdłe, podobnie jak jej życie.

- Wdowa po Brocku Neilsonie powinna mi być głęboko wdzięczna, że jej sprawy finansowe oddałem w twe kompetentne ręce. - Pan Waterman z obojętnym wyrazem twarzy odłożył plik papierów na biurko.

Jayne próbowała zachować równie obojętną minę, ale przychodziło jej to z trudnością, zważywszy że ów plik papierów przypominał o tylu godzinach ciężkiej pracy.

- Skąd wiedziałas, że trzeba szukać tego depozytu, gdy nikomu innemu nie przyszło to do głowy? - spytał.

Nikt nie chciał się trudzić sprawdzaniem dawnych zwrotów podatkowych. To była strata czasu, powtarzali jej inni księgowi. Ale Jayne intuicyjnie czuła, że coś się nie zgadza i postanowiła przeprowadzić własne śledztwo. Zrobiła to nie po raz pierwszy i dlatego mimo stosunkowo młodego wieku stanęła przed szansą objęcia stanowiska zastępcy dyrektora. Pan Waterman zwlekał jednak z nominacją.

To dziwne, ale nie obchodziło jej to tak bardzo jak wczoraj. Być może spowodowały to ciasteczka, które zjadła na obiad...

Zgarnęła papiery, które ze sobą przyniosła.

- W 1992 roku w dochodach Neilsona nastąpił gwałtowny spadek zysków z odsetek - wyjaśniła. - Sprawdziłam, że w jego kolejnych oświadczeniach podatkowych nie ma po tym śladu, nie widać również żadnych inwestycji poczynionych z tych pieniędzy.

- Neilson w tym okresie inwestował w dwa fundusze. Przypuszczam, że planował wykorzystać tę gotówkę na potrzeby dzieci. - Pan Waterman potrząsnął głową.

Jayne powstrzymała się od komentarza na temat spornej kwestii pozostawiania znacznej sumy pieniędzy nie przynoszącej zysku w postaci odsetek.

- W każdym razie pieniądze te nie zostały uwzględnione w jego aktywach finansowych, gdy wynajął naszą firmę do prowadzenia swoich spraw - zapewniła.

Pan Waterman znów potrząsnął głową.

- Znakomita detektywistyczna robota, Jayne. - Wstał i podał jej rękę. - Moje gratulacje!

Pamiętaj o tym w corocznej ocenie mojej pracy, pomyślała, potrząsając jego dłonią.

Gdy wyszła na korytarz, usłyszała z tyłu znajomy głos.

- Zadziwiająco skuteczna Jayne znów uderza!

- Podsluchiwałaś pod drzwiami, Sylwio? - Jayne uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Były szeroko otwarte. - Sylwia Dennison, sekretarka w towarzystwie ubezpieczeniowym, znajdującym się trzy piętra wyżej i najlepsza przyjaciółka Jayne, stanęła za jej plecami - Hej, zabrzmiało to całkiem niezłe. Co tym razem zrobiłaś?

Jayne postukała palcem w plik papierów.

- Znalazłam pieniądze dla wdowy - powiedziała.

- Szlachetny gest z twojej strony.

- Poza tym to nie była jaka wdowa. To wdowa po jednym z najstarszych i najlepszych przyjaciół Watermana!

- Brawo, Jayne! - Sylwia popatrzyła na nią z podziwem.

- Szlachetny uczynek, a jednocześnie bardzo zapobiegliwy.

Przysłuży ci się w karierze.

- Musisz we wszystkim doszukać się czegoś wstrętnego

- skwitowała, otwierając z rozmachem drzwi do swego biura.

- Och, daj spokój! Nie mów tylko, że o tym nie pomyślałaś. - Sylwia weszła do gabinetu i przysiadła na oparciu skórzanej kanapy. - W każdym razie opłacało się spędzić cały tydzień w towarzystwie kalkulatora zamiast ze mną.

Zajęta porządkowaniem swego biurka, Jayne usłyszała rozdrażnienie w głosie przyjaciółki.

- W ogóle byś tego nie zauważyła, gdyby nie to, że akurat nie masz chłopaka - skomentowała.

- Owszem, zauważyłabym - zaprzeczyła Sylwia z ożywieniem. - Już dawno temu obiecałaś, że pomożesz mi nałożyć czarną farbę na włosy - poskarżyła się.

Jayne sceptycznie odnosiła się do tego pomysłu, zwłaszcza po doświadczeniach z domową trwałą, na którą namówiła ją Sylwia. Teraz, zamiast lśniących, sprężystych włosów, miała na głowie puch jak polny dmuchawiec.

- W każdym razie dziś wieczorem powinniśmy uczcić twój triumf! - Sylwia poderwała się na równe nogi. - Może pojedziemy do tego nowego klubu, gdzie zbierają się makle-rzy? A może do baru prawników?

- Dziś wieczorem nie mogę. - Jayne była zadowolona, ponieważ szczerze nie znosiła asystowania przyjaciółce w polowaniu na mężczyzn w modnych lokalach Houston.

- Dziś wieczorem prowadzę wykłady dla księgowych.

- Jayne! - Sylwia skrzyżowała ramiona i wydeła dolną wargę. - Tutaj pracują setki księgowych/Dlaczego zawsze ty musisz prowadzić te wykłady?

- Lubię to robić. - Wypróżniła elektryczną temperówkę do kosza na śmieci.

- Wyobraź sobie takizwiązek: Jayne pracuje wieczorami, więc Jayne nie poznaje żadnego mężczyzny.

- Sylwio! - Jayne zgarnęła obrzynki ołówka z blatu biurka. - Powtarzasz to samo, co moja matka podczas cotygodniowych niedzielnych rozmów. - I prawdopodobnie obie mają rację, pomyślała ponuro.

- A mówiąc o krewnych... - Na ustach Sylwii pojawił się chytry uśmiezek.

- Żadnych następnych randek w, ciemno! - przerwała jej z ożywieniem Jayne. A przynajmniej nie takich, jakie organizowała Sylwia.

- Nadal jesteś wściekła na Mogo?

- Gdy tylko usłyszałam, że nazywa się Mogo, od razu powinnam odmówić.

Większość męskich krewnych Sylwii uprawiała sporty. Mogo vel Mogo Wspaniały był zawodowym zapaśnikiem. Pytanie Jayne, czy walki rozgrywa się naprawdę, czy też po prostu się udaje, stało się główną atrakcją wieczoru, zwłaszcza że Mogo zdecydował się zabrać ją na swój występ. Potem zostawił ją przed szatnią, najwyraźniej zapominając, że przy-

prowadził ze sobą dziewczynę.

Sylwia otworzyła usta, ale Jayne nie dała jej dojść do słowa.

- Zjesz ze mną kanapkę na dole? - Jedzenie i mężczyźni, to kluczowe sprawy w życiu Sylwii.

- Och, nie, tylko nie w tej kantynie! - jęknęła Sylwia żałośnie.

- Mam tylko godzinę do rozpoczęcia wykładu.

- Jayne, chodźmy przynajmniej do tego greckiego baru naprzeciwno.

Jayne, wyjmując torebkę z dolnej szuflady biurka, parsknęła śmiechem.

- Już myślałam, że tam w ogóle nie przychodzą mężczyźni.

- To prawda, że nikt godny uwagi. - Sylwia dreptała obok Jayne. - Pracują w okolicy. Zdążyłam wszystkich sprawdzić.

Kwadrans później przyjaciółki siedziały na plastikowych krzesłkach przy oknie kafejki, próbując oprzeć się misce słonych i tłustych oliwek.

- Tłuszcz i sól równa się zguba sekretarki - orzekła Sylwia.

- Nie musisz przez cały czas układać równań. - Jayne upuściła na talerz czarną oliwkę.

- Jesteś księgową, więc równania powinny do ciebie przemawiać. - Sylwia usunęła koszyk z chlebem z zasięgu ręki Jayne. - Chleb również! - dodała.

- Lubię oliwki - jęknęła Jayne. - I lubię chleb. - Przyknęła powieki i głęboko wciągnęła powietrze. - Ciepły, chrupiący... Czuję jego zapach...

Koszyk z chlebem uderzył o stół.

- Uwaga, nowy kelner!

- Na pewno nie pozwolisz mi zamówić musaki - burk-

nęła Jayne, zerkając z ukosa na atrakcyjnego ciemnookiego mężczyznę, który zbliżał się do ich stolika.

- Pożegnaj się z tą myślą.

Gdy Sylwia wdzięczyła się do kelnera, Jayne zdecydowanym tonem zamówiła musakę, a na dobry początek poczęstowała się oliwką. Potem sięgnęła po następną. Gdy wyciągnęła rękę do koszyka z chlebem, ujrzała go...

Najbardziej porywający mężczyzna na świecie, a przynajmniej w Teksasie, wkroczył do Garcia Greek Eats w promieniach zachodzącego słońca. Nieprawdopodobnie, oszałamiająco przystojny zatrzymał się i mrużył oczy, przyzwyczajając się do tonącego w półmroku wnętrza.

Serce Jayne waliło z taką siłą, że nawet ręce jej drżały. Mężczyzna stał poza polem widzenia Sylwii. Jayne wiedziała, że powinna pokazać go przyjaciółce, ale nie mogła się nawet poruszyć nie mogła oddychać. Zresztą nie chciała dzielić się widokiem pięknego nieznanego. Cóż, i tak był całkiem poza jej zasięgiem. Właściwie wyglądał nawet na senną zjawę...

Właściciel restauracji podszedł do kruczowłosego mężczyzny i zaprowadził go do stolika po drugiej stronie sali. Jayne, czując w ustach suchość i słony smak oliwek, przełknęła ślinę.

- Jayne? - Sylwia przyglądała jej się ze zdziwieniem.

- Słucham? — Jayne z trudnością oderwała wzrok od obserwowanego obiektu.

- Przyniosę więcej pieczywa - powiedział uprzejmie kelner.

Sylwia z dezaprobatą popatrzyła na talerzyk Jayne, gdzie leżały trzy kromki bułki i pięć pestek po oliwkach.

Jayne bezmyślnie wpatrywała się w talerz, ponieważ nie pamiętała ani kiedy wzięła bułki, ani kiedy zjadła oliwki.

- Dobrze przynajmniej, że nie smarujesz ich masłem -

skomentowała Sylwia, wyglądając przez okno, co dawało Jayne możliwość swobodnej obserwacji mężczyzny.

Z tej odległości nie mogła przyrzeć mu się dokładnie, ale to, co widziała, wystarczyło, by zaparło jej dech. Mimo że miał na sobie zwykle spodnie i koszulę, wyglądał niezwykle elegancko i wytwornie.

Skubiąc okruchy bułki, Jayne jednym uchem słuchała wywodów przyjaciółki na temat pożytków płynących z gimnastyki i diety beztłuszczowej oraz ostrzeżeń, że kobietom w ich wieku grozi cellulitis. Sylwia zbliżała się do trzydziestki - była jej nieco bliżej niż Jayne - ale Jayne miłosiernie starała się tego nie podkreślać.

Westchnęła, zjadając dużą oliwkę. Było i tak mało prawdopodobne, by ktoś miał okazję zauważyć jej cellulitis.

- Znów zjadłaś oliwkę! - Sylwia przerwała swój monolog. - Potrafię patrzeć na wszystkie strony. Niewiele uchodzi mojej uwagi.

Prócz mężczyzny siedzącego za nią, pomyślała Jayne z odrobiną satysfakcji i nagle postanowiła w ogóle p nim nie wspominać. Raz czy dwa nieznajomy zerknął na zegarek, ale oczywiście' ani razu nie spojrzął w ich stronę. Gdy podszedł do niego kelner, złożył zamówienie; wyglądało na to, że będzie jadł samotnie. Niewiarygodne! Kobieta jego życia - Jayne nie miała wątpliwości, że taka kobieta istniała - nie powinna puszczać go samego do restauracji! Gdyby był mężczyzną jej życia, nie spuściłaby go z oka ani na minutę.

Pozwalając Sylwii nadal mówić, Jayne w wyobraźni przeniosła się na krzesło naprzeciw samotnego mężczyzny.

Spojrzał jej prosto w oczy, przywitał się ciepło i uśmiechnął. Tylko do niej. Ona zaś:..

Nic nie mogła wymyśleć. Nie starczało jej nawet odwagi, by się do niego odezwać. Taki mężczyzna był nie dla niej.

Stwierdziła to bez żalu. Piękni ludzie przyciągają innych pięknych ludzi. Zwykle prawo natury.

- Jayne, słuchasz mnie?

- Nie...

- No właśnie. - Sylwia wskazała na talerzyk Jayne. - Co się z tobą dzieje?

Jayne spojrzała na swoje palce zatopione w okruskach bułki. Cofnęła rękę, rozsypując okruszki po blacie stołu.

- Chleb był suchy - oświadczyła.

- A ty wyglądasz na rozstrojoną. Powiesz mi, o co chodzi?

- Nie - odparła Jayne stanowczo, gdy kelner przyniósł zamówione dania.

Jak mogła tyle zjeść? Jayne stała w pokoju konferencyjnym, wypominając sobie każdy zjedzony kęs musaki. Po prostu nie mogła przestać jeść, zwłaszcza że Sylwia przez cały czas krytykowała ją za zamówienie tak kalorycznej potrawy.

Była naprawdę zła na Sylwię, ponieważ uporczywe komentarze przerywały jej sen na jawie. Potem musiała iść na wykład i nie miała szansy zobaczyć najprzystojniejszego na świecie mężczyzny en face. Może właśnie dlatego na sali wykładowej rozpoznała go dopiero wówczas, gdy odwrócił głowę, by powiedzieć coś do siedzącej obok kobiety.

Oczywiście, to nie mogła być prawda. Tak wspaniali mężczyźni nie studiowali księgowości, przynajmniej nie na kursach organizowanych przez biuro rachunkowe firmy Pace Waterman. Ogólnie rzecz biorąc, wspaniali ludzie nie studiowali księgowości. Jayne wiedziała o tym, ponieważ sama była księgową.

Za dwie minuty powinna rozpocząć zajęcia. To oznaczało, że za dwie minuty, gdy powita słuchaczy kursu księgowości

dla małych firm, ów zapierający dech mężczyzna, siedzący w trzecim rzędzie, zorientuje się, że popełnił błąd, zmarszczy ze zdziwieniem brwi, potem roześmieje się i wreszcie zniknie na zawsze z tej sali i jednocześnie z jej życia.

Jayne miała dwie minuty, by zapamiętać każdy szczegół jego doskonalej fizjonomii. Tylko dwie minuty dla swej wyobraźni.

Postępując krok do przodu, wciągnęła powietrze, potem wolno je wypuściła. Od podbródka spojrzenie jej powędrowało na ostro zarysowane kości policzkowe, potem utonęło w błękitnych jeziorach jego oczu, zaplątało się w czarnych brwiach, zsunęło w dół po prostym nosie, wreszcie wylądowało w dolinie pomiędzy jego wargami.

Jego wargi... Zadrżała, przyciskając skrypt z wykładami do granatowego żakietu. Usta te nie były arii wąskie, ani pełne, ale ogromnie zmysłowe. Usta - stworzone do całowania. Mięiste usta. Takie .usta nigdy Jayne nie całowały...

Spojrzała na zegarek. Pora zaczynać wykład. Zapatrzona w jego usta, próbowała zignorować czas, ale niespokojne poruszenie oraz głośne szepty dwóch tuzinów siedzących przed nią słuchaczy uświadomiły jej konieczność rozpoczęcia zajęć.

Wzięła głęboki oddech i wypowiedziała słowa, które powinny wysłać boskiego mężczyznę z powrotem na Olimp.

- Witam państwa na kursie księgowości sponsorowanym przez firmę Pace Waterman. Nazywam się Jayne Nelson i poprowadzę dzisiejszy wykład... - Urwała, czekając na wyjście mężczyzny. Ale on patrzył na nią spokojnie swymi niebieskimi oczami. - Będziemy się spotykać dwa razy w tygodniu przez najbliższe sześć tygodni - ciągnęła lekko zdumiona, patrząc nań wyczekująco.

Uśmiechnął się uprzejmym, rozbrajającym uśmiechem. Miał urocze dołeczki w policzkach. Jayne stłumiła jęk.

- Przeczytam listę obecności... - Proszę, bądź na liście! Proszę... Poczwała prawdziwą radość, gdy głęboki męski głos odpowiedział na nazwisko Garrett Charles. Garrett Charles... Jayne Nelson Charles... Jayne Charles... Pani Garrettowa Charles... Westchnęła i szybko przeczytała listę do końca.

A więc był na liście! Zapłacił za kurs. Opiekuńcze bóstwa księgowych uśmiechały się do niej.

Firma Pace Waterman proponowała rozmaite kursy i szkolenia skierowane do tych, którzy pragnęli poprowadzić własny biznes. Oczywiście, liczone na to, że w przyszłości studenci skorzystają z usług biura rachunkowego ich firmy, przynajmniej w okresie rozliczeń podatkowych.

Doradcy podatkowi i księgowi kolejno prowadzili seminaria. Dziś kolej przypadła na Jayne. Szczęściara?

Rozłożyła skrypt z notatkami na pulpicie, nie zapominając jednocześnie o wciągnięciu wypełnionego musaka brzucha.

- Dziewięćdziesiąt procent firm upada w ciągu pierwszego roku swego istnienia ze względu na brak odpowiednio wysokiego kapitału obrotowego - rozpoczęła wykład, zastanawiając się, jakiego rodzaju biznesem zamierza parać się Charles. Pasował na restauratora... Właściwie, dlaczego go o to nie spytać? - Przejdę się teraz po sali - powiedziała z ożywieniem - i zapytam każdego z was, czym zamierza się zająć. Wówczas lepiej dopasuję wykłady do waszych potrzeb. - Świetny pomysł! Naprawdę świetny.

Butiki, księgarnie, sklepy z pamiątkami, bary szybkiej obsługi, restauracja i...

- Przejmuję rodzinną agencję mody - powiedział interesujący ją mężczyzna.

Oczywiście! Powinna się domyślić, że Garrett Charles mógł być modelem albo aktorem.

Po usłyszeniu tych słów znajdujące się na sali panie bezwiednie wyprostowały plecy. Jayne bolały mięśnie brzucha.

- Cóż, nie znam się na tego rodzaju interesach - powiedziała z westchnieniem żalu. Przecież musiał już się tego domyślić! Wystarczyło na nią spojrzeć. Niewysoka, okrągła... W dodatku z domową trwałą na głowie.

- Ja natomiast niewiele wiem o księgowości. - Garrett rozciągnął swoje wspaniałe, stworzone do pocałunku usta w uroczym uśmiechu, pokazując zęby tak proste i białe, że na fotografii nie wymagałyby najmniejszego retuszu. Dołeczki w policzkach uległy pogłębieniu. - Odnoszę wrażenie, że startujemy z tego samego poziomu.

Z tego samego poziomu! Gna i mężczyzna, który wyglądał doskonale nawet w jarzeniowym świetle!

- Ja też nic nie wiem na temat księgowości, ale bardzo chciałbym się dowiedzieć - wtrącił jakiś słuchacz. - Lepiej więc przejdźmy do rzeczy.

Jayne nie mogła sobie przypomnieć nazwiska tego mężczyzny, ponieważ sprawdzając listę, na nikogo nie zwracała uwagi.

Garrett odwrócił się do niecierpliwego mężczyzny, pokazując Jayne swój doskonały profil.

- A pan, czym zamierza się zajmować, panie... ?

- Monty. Moja teściowa przyjeżdża do nas z Włoch, by z nami zamieszkać. Ona lubi gotować... - Wzruszył lekko ramionami. - Jeden z moich przyjaciół prowadził restaurację w Montrose i przeszedł na emeryturę. A ja mam teściową, którą trzeba czymś zająć, kupiłem więc ten lokal.

- I zorientował się pan, że interes wymaga papierkowej roboty? - Garrett uniósł brwi.

Monty parsknął z dezaprobatą.

- Nie myli się pan.

Garrett wybawił Jayne z kłopotliwego położenia. Poczuli

do niego wdzięczność. Ale ostatecznie to byli jej słuchacze. Sama powinna sobie z nimi poradzić. Wzięła ze stołu plik papierów i rozdała je wśród uczestników kursu.

- Oto tematy, które będziemy omawiać.

Podczas gdy kursanci szeleścili papierami, Jayne zajęła się rozdawaniem firmowych zeszytów oraz teczek zaopatrzonych w logo firmy. Teczki leżały na małym wózku, który popychała przed sobą.

Zamierzała przyrzeć się dokładniej Garrettowi Charlesowi. Może z bliska dojrzy w nim jakiś defekt? Zmusiła się nie patrzeć nań aż do chwili, gdy poda mu zeszyt. Dopiero gdy dziękował jej z uśmiechem, ich spojrzenia się spotkały. Jayne dech zaparło. Nie mogła się poruszyć. Ledwie poczuła, jak wyjmuje jej zeszyt z bezwładnych palców. Sala konferencyjna przestała istnieć, ponieważ Jayne zatraciła się w podziwianiu Garretta Charlesa.

Miał piękną cerę w kolorze złotawym, nieco ciemniejszą nad górną wargą. Wciągnęła powietrze i z zadowoleniem skonstatowała, że nie używa wody o mocnym zapachu.

- Dziękuję.

Jego głęboki głos wyrwał ją z oczarowania. Zarumieniła się i pochyliła w kierunku następnego słuchacza. W tym momencie uderzyła wózką w kolano Garretta.

- Bardzo mi przykro... - Widząc grymas bólu na jego twarzy, spieszyła się. Był to elegancki, męski grymas, który szybko zniknął.

- Nic nie szkodzi. - Pomasaował kolano. - Powinienem cofnąć nogę z przejścia.

- Ależ to musi boleć... - Jayne przyklękła, by sprawdzić, jaką wyrządziła szkodę i musnęła jego udo w miejscu, gdzie naspodniach koloru khaki wózek zostawił ciemną smugę.

- Wszystko w porządku, naprawdę. - Położył dłoń na jej ręce.

Jayne jak urzeczona przyglądała się zgrabnym palcom bez obrączki. Nagle zdała sobie sprawę, że jej twarz znajduje się dokładnie na poziomie jego talii, a ręka spoczywa na twardych mięśniach jego uda.

Patrząc w jego rozbawione niebieskie oczy, wydała jęk przerażenia.

- Ojej! - Raptownie wstała i energicznie popchnęła wózek do przodu. Zauważyła, że reszta słuchaczy instynktownie cofa nogi z przejścia, choć miało ono prawie metr szerokości.

Zatrzymała wózek przed katedrą. Zdążyła już ochłonąć i odzyskać równowagę.

- Jeśli ktokolwiek z państwa obawia się o swoje bezpieczeństwo podczas kursu, udowodniłam już mój profesjonalizm, operując tą oto niedocenianą bronią - powiedziała, wskazując na wózek.

Stłumiony śmiech przeszedł po sali. Napięcie zostało rozładowane, Jayne jednak nie wiedziała, jak udało jej się przetrwać następne dwie godziny. Nawet nie pamiętała, co mówiła. Za każdym razem, gdy spoglądała na Garretta, groziło jej, że straci wątek. Musiała koncentrować się bardziej niż zazwyczaj. Skończyła zajęcia z bolącą głową.

Gdy ścierając tablicę, oparła się o nią czołem, z początku nawet nie zdawała sobie sprawy, że ma towarzystwo.

- Dobrze się pani czuje? - rozległ się za jej plecami głęboki, męski głos.

Odwróciła się z ręką przy czole.

- Och, boli mnie głowa - wykrztusiła, choć jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że powinna powiedzieć coś bardziej inteligentnego.

Zmarszczył brwi. Było mu z tym grymasem bardzo do twarzy.

- Przykro mi. - Zatroškany ton jego głosu świadczył, że mówił szczerze. - Zauważyłem, że dziś wieczór była pani rozstrojona - wtrącił dyplomatycznie. - Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu. - Wykrzywił usta w uśmiechu, który pogłębił dołeczki w jego policzkach. - Wypadki chodzą po ludziach.

- To miło z pana strony...

- Dlaczego? Czyżby to nie był wypadek?

Oczy Jayne rozszerzyło przerażenie.

- Oczywiście, że był! - niemal krzyknęła.

Garrett roześmiał się i przelotnie dotknął jej ramienia.

- Proszę się uspokoić. Tylko żartowałem. Chciałem panią uspokoić, że nie zamierzam się z panią procesować. - Uniósł brew. - W porządku?

Jayne zamknęła usta, ponieważ nie mogła wydobyć głosu. Skinęła tylko głową.

- A więc do zobaczenia w czwartek. - Odwrócił się i wyszedł z sali; odgłos jego kroków stłumiła wykładzina.

Popatrzyła za nim. A więc wróci! Będzie miała drugą okazję.

Ale właściwie, co powinna zrobić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz Jayne w ogóle nie mogła skoncentrować się na pracy. Gdzie podziała się jej fachowość i kompetencja? Czując niechęć do siebie, kartkowała wyciągi z ubiegłego dnia i ciężka wzdychała. Garrett Charles prześladował ją - na jawie i we śnie.

Z uporem powracała do żenujących momentów ostatniego wieczoru. Wpatrywała się w Garretta Charlesa, atakowała go wózkami, a potem paplała nie wiadomo o czym.

Ogarnęło ją dziwne uczucie niepokoju, które ostatnio często ją nawiedzało. Potrzebowała wakacji. Z całą pewnością to było to! Może uda jej się namówić Sylwię na jeden z tych czterodniowych rejsów, rozpoczynających się w Port Houston. Na tę myśl od razu poczuła się lepiej.

To prawda, że powinna bardziej zainteresować się życiem towarzyskim. Matka zawsze powtarzała jej, że późno rozkwitnie... Cóż, dwadzieścia osiem lat to rzeczywiście późno i Jayne musi wreszcie rozkwitnąć.

W czwartek, w dzień wykładu, stała niezdecydowana przed szafą. Co ma włożyć, co ma włożyć...? Jak dotąd problem polegał jedynie na wyborze jednej z wielu wersji granatowego kostiumu. I zawsze była zadowolona ze swej garderoby. A dziś, nie wiadomo dlaczego, czuła się w niej zbyt... Statecznie? Nudno? Konwencjonalnie? Wszystko razem.

Był jeszcze ten beżowy kostium, który zwykle nosiła latem. Co prawda, wyglądał trochę mało poważnie...

Dokonała analizy sytuacji. Chciała sprawiać kompetentne wrażenie, tak więc ostatecznie ubrała się w konserwatywny, ciemny kostium, oślepiająco białą bluzkę, a na szyi zawiązała apaszkę w paski. By dodać sobie wzrostu, włożyła pantofle na wysokich obcasach.

Gdy przyszła do biura, poczuła zwykle zadowolenie ze swej fachowości. Czowała się dobrze w pracy i chciała, by stan ten potrwał przynajmniej do planowanych wakacji.

- Hej, Jayne, wyglądasz, jakbyś chciała zawojować świat!
- zauważył Bill Pellman, gdy mijała jego stanowisko w drodze do swego pokoju. - Szykuje się jakiś duży kontrakt?

- Nie - odpowiedziała ze zwykłą uprzejmością. - Dziś wieczorem mam wykład.

Bill był młody, pełen zapału i traktował Jayne jak nauczycielkę - miłą, kompetentną, pozbawioną seksu nauczycielkę, która, podobnie jak on, żyła wyłącznie pracą.

- Szykuje się jakaś randka? - spytał znów.

Pomyślała o Garreccie i od razu poczuła suchość w ustach.

- Raczej nie - wykrztusiła przez zęby i czym prędzej uciekła do swego pokoju.

Już na samą myśl o tym mężczyźnie serce jej biło szybciej. Dlaczego reagowała w tak zaskakujący sposób? Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie podniecał jej wyobraźni. Jej ciało, jakby dotąd uśpione, zaczynało się budzić. Ale pożądanie rozkwitało zazwyczaj wtedy, gdy istniała szansa na wzajemność. Tymczasem kompetentna, mocno stojąca na ziemi realistka, jaką była Jayne Nelson, nie pociągała mężczyzn typu Garretta Charlesa. Jej umysł o tym doskonale wiedział, ale ciało zdawało się sądzić inaczej. To właśnie wprowadzało zamęt.

Obgryzając długopis, patrzyła martwo w przestrzeń, w chwili gdy do jej pokoju wpadła Sylwia.

- Mam promocyjny kupon do delikatesów Scholtza. Jesteś zainteresowana?

- Czy już pora lunchu? - Jayne odłożyła długopis. Sylwia podniosła rękę, udekorowaną trzema modnymi zegarkami.

- Och, w porządku. - Jayne odepchnęła krzesło i wyjęła portmonetkę z szuflady.

- Nie zamierzasz zmienić butów? - Sylwia zademonstrowała stopę obutą w adidas.

- Butów? - Zamrugła powiekami.

- Scholtz mieści się po drugiej stronie centrum handlowego, niedaleko kina.

- Dobrze, zmienię.

Firma Pace Waterman miała swą siedzibę w wieżowcu Transco, połączonym podziemnym pasażem z centrum handlowym Galleria, zaczynającym się po drugiej stronie ulicy. Jayne i Sylwia często w porze lunchu chodziły tam na spacer i zakupy.

Jayne stała, wpatrując się w segregator. Gdzie znajdowała się agencja Garretta? Zapomniała go o to spytać... A jeśli otworzył ją w centrum handlowym? W każdej chwili mogła się na niego natknąć. Westchnęła.

Sylwia weszła do pokoju, otworzyła szafkę i wyjęła z niej sportowe buty Jayne.

- Co się stało? - spytała ze zdziwieniem.

- Nic. - Jayne zmieniła obuwie. Zawijając sznurowadła, pochyliła się nisko, by ukryć rumieniec na twarzy.

- Zachowujesz się dziwnie - zauważyła Sylwia. - Dobrze się czujesz? Masz dzisiaj jakąś kontrolę czy coś podobnego...?

- Wszystko w porządku!

- A może kogoś poznałaś? - Sylwia wzięła przyjaciółkę pod ramię. - Jakiegoś mężczyznę? - spytała z większą pewnością siebie.

- Ależ nie! - Jayne zaprzeczyła zbyt szybko, zbyt spontanicznie. Teraz widziała na twarzy Sylwii triumfujący uśmiezek. Do diabła! Sylwia zawsze potrafiła wszystko z niej wyciągnąć!

- Chcę, żebyś mi wszystko opowiedziała - zażądała, otaczając ją ramieniem.

- Nie ma nic do opowiadania - zaprotestowała Jayne słabym głosem.

- Dlaczego nie pozwolisz mnie samej tego ocenić? Nim doszły do windy, Sylwia wyciągnęła od niej wszystko, co mogła.

- I to już koniec? - parsknęła pogardliwie, gdy przechodziły przez zatłoczone foyer, kierując się w stronę pasażu dla pieszych.

- Mówiłam ci, że nie ma nic do opowiadania - podkreśliła Jayne, licząc, że Sylwia na tym zakończy indagację.

- Nie wierzę ci. - Sylwia zmarszczyła brwi i wzruszyła ramionami. - Zresztą to bez znaczenia. Jeszcze znajdziemy ci mężczyznę. Właściwie... - Przechyliła głowę na jedną stronę.

- Nie! - zaproponowała automatycznie Jayne. Sylwia bez przerwy wynajdywała męskich krewniaków, z którymi chciała umówić ją na randkę.

- Mój kuzyn Vincent będzie w Galveston na ślubie swego kolegi z akademika. Dwie noce spędzi u mojej ciotki, Idy. Może więc...

- Och, tylko nie to! - Jayne przymknęła oczy, unikając myśli o kolejnym kuzynie Sylwii.

- W takim razie zaproś tego faceta z kursu.

Jayne zdusiła w sobie automatyczne „nie” i zaczęła w myślach rozważać pomysł zaproszenia na randkę Garretta Charlesa.

- Nie wypada umawiać się ze swoimi słuchaczami - powiedziała w końcu i przyspieszyła kroku.

- On będzie twoim słuchaczem tylko przez kilka tygodni. Och, jesteś zbyt niezdecydowana!

- Wiem.

- Mężczyźni lubią zdecydowane kobiety.

- Na jakiej planecie? - Jayne rzuciła przyjaciółce zniecierpliwione spojrzenie.

- Może na planecie Erosa?

- W takim razie musiałby to być kosmita.

- A odchodząc od tematu, co sądzisz o umówieniu się z Vincentem?

- Och, Sylwio!

Sylwia tylko wzruszyła ramionami.

- Trzeba pocałować wiele żab, zanim znajdzie się swego księcia.

- Powtarzam ci, że nie chcę umawiać się z kolejną żabą w osobie twojego kuzyna!

Zatrzymała się gwałtownie i chwyciła Sylwię za ramię. Dotarły do końca pasażu dla pieszych i stały przed biurem podróży, które mijaly setki razy w drodze na lunch.

- Co się stało?

Jayne wskazała jaskrawy plakat reklamujący wakacje na wybrzeżu Meksyku.

- Myślę, że potrzebuję wakacji albo jakiejś odmiany w życiu. - Odwróciła się do zdziwionej trochę Sylwii. - Może pojechałybyśmy na jeden z tych czterodniowych rejsów? To nie jest zbyt droga wycieczka...

- Och, tak! - Sylwia opanowała już swoje zdziwienie i popchnęła Jayne przez podwójne szklane drzwi do lady, na której leżały broszury reklamowe. - To najlepszy pomysł, na jaki mogłaś wpaść! - powiedziała z entuzjazmem. Po kolei brała broszury, na których widniało zdjęcie statku i pokazywała je Jayne. - Kiedy chcesz wyjechać? - spytała. - Może poczekamy, aż schudnę ze dwa kilo? A może wyjedziemy na całe siedem dni...? - Urwała, by obejrzeć dokładnie jedną z broszur. - Są tu nawet rejsy dla samotnych... Powinnyśmy popłynąć na jeden, z nich, by zwiększyć nasze szanse. W porządku, chyba wzięłyśmy już wszystkie ulotki. - Uśmiechnęła się radośnie do Jayne. - Chodźmy wreszcie coś zjeść...

Jej entuzjazm udzielił się Jayne i resztę drogi do baru spędziły na oglądaniu wystaw. Gdy wreszcie wkroczyły do restauracji, ogarnął je znajomy zapach pikli i pastrami,

Sylwia gwałtownie wciągnęła powietrze, a potem westchnęła.

- To będzie nasze ostatnie pastrami z żytnim chlebem aż do końca rejsu.

- Naprawdę? - spytała Jayne, trochę przytłoczona entuzjazmem przyjaciółki.

- Musimy natychmiast zacząć dietę. Sylwia uśmiechnęła się szeroko do grupy mężczyzn, którzy posunęli się na ławie, by mogły usiąść. Albo raczej, by mogła usiąść Sylwia, która skinęła na Jayne. Ona została zaakceptowana jedynie dlatego, że było jasne, iż Sylwia bez niej nie usiadzie.

Gdy kilka minut później mężczyźni opuścili bar, Sylwia była już w posiadaniu trzech interesujących wizytówek. Jayne oglądała broszurę, próbując stłumić zazdrość.

- Który statek wybrałaś? - spytała Sylwia, wyrzucając do popielniczki dwie wizytówki, a-na trzeciej coś zapisując.

-Dobrze by było wypłynąć tym, który wyrusza z Houston - odparła Jayne, wyciągając ulotkę ze stosu.

Kartkowały strony, aż podano kanapki. Nagle Jayne mignęły przykuwające uwagę niebieskie oczy. Mogła przysiąc, że już je wcześniej widziała!

To była choroba! Miała obsesję na punkcie Garretta. Wydawało jej się, że widzi go wszędzie. A jednak serce zabiło jej mocniej, gdy otworzyła z powrotem broszurę, którą właśnie zamknęła Sylwia. Albo znajdzie te niebieskie oczy, albo będzie musiała rozejrzeć się za terapeutą...

Nie zwracając uwagi na paplaninę przyjaciółki, Jayne z uporem wertowała broszurę. Wreszcie go odnalazła. Garrett Charles pozował do zdjęć pasażerom na statku. Kilku ludzi stało na pokładzie, trzymając w dłoniach drinki z plasterkami ananasa. Garrett wraz z innym mężczyzną stał oparty o reling. Miał koszulę rozpiętą na piersiach. Na ten widok Jayne omal nie zemdląła. Dopiero później zobaczyła jego mięśnie i szorty khaki, które odsłaniały muskularne nogi. Potem znalazła zdjęcie Garretta przy basenie.

- I co ty na to, Jayne? - dopytywała się Sylwia.

- Tak, tak... - wymamrotała automatycznie, pragnąc jak najszybciej wrócić do biura, by móc przez resztę popołudnia wpatrywać się w podobiznę Garretta. Być może, jeśli będzie przyglądać mu się wystarczająco długo, przestanie ją tak bardzo interesować. Był tylko mężczyzną, na litość boską!

Ale to było trudne. Garrett Charles nie był zwykłym mężczyzną. Wpatrywanie się w jego fotografię sprawiło, że opóźniła się w pracy i czuła niezwykle zdenerwowanie przed wieczornym kursem.

Nie mogła tam pójść... Nie mogła narazić się na kolejną katastrofę. Musi znaleźć kogoś, kto poprowadzi za nią wykład księgowości dla drobnych biznesmenów. Kogoś, kto nie

będzie zamieniał się w kłębek nerwów na widok Garretta Charlesa. Kogoś takiego jak...

- Bill, zastanów się... - Jayne przemawiała swoim najbardziej mentorskim tonem. - Przeanalizowałam twoje dokonania w pierwszej połowie obecnego roku fiskalnego i uważam, że śmiało sobie poradzisz z tym uzupełniającym kursem.

- Naprawdę tak myślisz? - Wyraz wątpliwości na twarzy Billa zniknął.

Jayne oparła się biodrem o jego biurko i skrzyżowała ręce na piersi.

- Ludzie uważają, że doświadczenie przychodzi z wiekiem...

- Dlatego więc ubierasz się w taki sposób? - przerwał jej Bill, kiwając ze zrozumieniem głową.

- Co masz na myśli? - Jayne wyprostowała ramiona i zerknęła na siebie. - Co jest złego w moim stylu ubierania się?

- Nic. Jest bardzo efektywny. To właśnie chciałem powiedzieć.

- Efektywny?

- Jayne... - Skrzywił się ze zniecierpliwieniem. - Chodzi o to, że klienci tylko spojrzą na ciebie i wiedzą, że jesteś kompetentna. - Zrobił odpowiedni gest dłońmi. - Kostium i bluzka koszulowa plus krawat równa się biznes.

- Och, tak...

- Nikt nie domyśliłby się, że jesteś taka młoda... - Bill urwał i zmienił temat na bardziej bezpieczny: - A więc uważasz, że dzięki tym kursom mogę zdobyć nowych klientów? - spytał, nie zdając sobie sprawy z sytuacji.

- Tak - zapewniła go Jayne, jednak z dużo mniejszym entuzjazmem.

- W takim razie zastąpię cię - oświadczył - ale nie dzisiaj...

- Musisz! - Jayne wpadła w panikę. - To znaczy... mam dziś pewne plany...

- Jakie plany? - Spojrzał na nią z zaciekawionym wyrazem twarzy.

- To sprawa prywatna - odparła z odcieniem desperacji w głosie.

Bill uniósł brwi i Jayne poczuła, że się rumieni.

- Naprawdę mi przykro, ale dziś wieczór nie mogę ci pomóc. I w następny wtorek także. Raport dla Magruderera, sama rozumiesz.

Rozumiała. Wszyscy młodzi doradcy finansowi pracowali nad okropnym i zniechęcającym raportem dla Magruderera, tracąc przy tym wiele czasu, aż do chwili gdy mogli przekazać go komuś jeszcze młodszemu i mniej doświadczonemu.

- Och, możesz znaleźć kogoś innego, kto poprowadzi dzisiejszy wykład, skoro to dla ciebie takie ważne - zauważył Bill.

Dziwny błysk w jego oczach nie spodobał się Jayne. Głęboko wciągnęła powietrze.

- Nie, poprowadzę go sama - oświadczyła. - Zresztą i tak zawiadomiłam cię za późno. Jutro w południe dostarczę ci materiały - dodała.

Sama świadomość, że dziś wieczór po raz ostatni będzie musiała walczyć o zachowanie równowagi w obliczu Garretta Charlesa, wystarczyła, by Jayne zdołała się skoncentrować i jeszcze trochę popracować. Wróciła jej pewność siebie. Postanowiła wygłosić najbardziej szczegółowy, naładowany informacjami wykład o historii kursów firmy Pace Waterman. Pozostawi Garretta Charlesa pod wiażeniem swej błyskotliwości.

Gdy jednak pewnym siebie krokiem weszła do sali konferencyjnej, wśród zgromadzonych słuchaczy Garretta nie

było. Odczekała tak długo, jak mogła, po czym z wyraźną niechęcią rozpoczęła wykład. Jej ulubiony temat - a on go opuści! Zapamięta ją raz na zawsze jako paplającą bez ładu i składu kobietę o pierzastych włosach - choć to ostatnie było całkowicie winą Sylwii.

Kwadrans po siódmej Garrett Charles wślizgnął się na salę. Ubrany w poważny, ciemnoszary garnitur, białą koszulę i ciemny krawat wyglądał oszałamiająco. Wszystkie kobiety głośno westchnęły.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział pod nosem.
- Miałem umówione spotkanie...

Serce Jayne podskoczyło na dźwięk słowa „spotkanie”. Wpatrywała się w Garretta niemal przerażonym wzrokiem. Gdy zdała sobie z tego sprawę, zauważyła, że się spociła; miała mokre dłonie - co niestety stało się już normalną reakcją.

Wciągnęła brzuch, wytarła dłonie i podjęła przerwany wykład na temat księgowości.

- Polecam państwu podwójną księgowość jako metodę kontrolowania wpływów i wydatków. Oto dlaczego...

- Sylwio, byłam wspaniała! Po prostu wspaniała! - pochwalała się nazajutrz Jayne. Wyrwała z rąk Sylwii pączka i zaczęła kręcić się wokół biurka.

- Zawsze wspaniale prowadzisz wykłady - odparła rzeczowo Sylwia, siadając na kanapie i otwierając jednorazowy kubek z kawą. - Dlatego się ciebie trzymam/Mam nadzieję, że spłynie na mnie nieco twoich talentów.

- Nic nie rozumiesz. - Jayne nadgryzła pączka i przełknęła. - Tym razem przeszłam samą siebie. Szkoda, że nie mogłaś widzieć ich twarzy! Chłonęli każde moje słowo. Nikt nawet nie pisnął, gdy zapomniałam zrobić przerwę.

- Mówiłaś przez bite dwie godziny?

- Tak. I byłam fantastyczna! - Jayne wróciła do biurka, otworzyła kawę i przelała do swego ulubionego kubeczka-termosu. - Gdy wychodzili, panowała niezmacona cisza.

- A może po prostu spali? - wtrąciła żartobliwie przyjaciółka.

- Och, daj spokój! - Jayne zmarszczyła brwi. - Trawili to, co im powiedziałam.

- A może dałaś im za dużo do strawienia? - Sylwia wydłubywała orzechy z ciastka i wrzucała je do popielniczki.

- Mogłabym mówić jeszcze przez dwie godziny. - Jayne wolno popijała kawę, powstrzymując przemożną chęć usunięcia popielniczki z zasięgu ręki przyjaciółki.

- Dlaczego więc tego nie zrobisz?

- Dlaczego czego nie zrobię? - powtórzyła Jayne ze złością. Jeśli Sylwia nie lubiła orzechów, czemu zawsze kupowała to samo ciastko?! I zawsze zostawiała orzechy w popielniczce!

- Dlaczego nadal nie poprowadzisz kursu? Dlaczego namówiłaś Billa, żeby cię zastąpił?

- Musi się wreszcie nauczyć.

Sylwia włożyła do ust ostatni kawałek ciastka i wytarła rękę. Jayne zauważyła brązowe okruszki na swej zielonej, skórzanej kanapie.

- Ale dlaczego właśnie teraz? - Sylwia wstała. - Posłuchaj, Jayne, mówiłaś, że wśród słuchaczy jest jakiś porywający facet, a ty nawet nie zaprosiłaś go na kawę.

- Daj już spokój. On nie poszedłby ze mną na kawę.

- A spytałaś go o to?

- Nie! - Jayne ugryzła ogromny kawałek pączka, by uniknąć dalszych na ten temat dyskusji.

- A teraz zniszczyłaś szanse ponownego spotkania! - po-

wiedziała Sylwia z naganą w głosie. I dodała wychodząc: - W każdym razie cieszę się, że znów pomyślałaś o moim kuzynie Vincencie.

Sylwia myślała się - i to nie tylko jeśli chodzi Vincenta. Jayne postąpiła słusznie. Nie miało sensu pragnąć czegoś, czego nie można było mieć. A poza tym Jayne powinna przede wszystkim dbać o swą pozycję w firmie i zapewnić sobie finansowego bezpieczeństwa. Jeśli osiągnie sukces w świecie biznesu, z pewnością jakiś mężczyzna z jej środowiska - gdy zdecyduje, że przyszedł czas na ustatkowanie się i zacznie rozglądać się za odpowiednią życiową partnerką - zauważy na miejscu miłą, solidną Jayne i jej małe, ciepłe gniazdko.

Taki miała plan. Przynajmniej do tej pory. Ale teraz nie chciała już biernie czekać. Możliwe, że nie była w typie Garretta Charlesa, ale powtarzała sobie, że wywarł zbawienny wpływ na jej dotychczasowe życie. Zdecydowała się przeciw na krótkie wakacje na statku, nieprawdaż?

We wtorek wieczorem, mniej więcej w czasie gdy Garrett Charles wchodził do sali konferencyjnej firmy Pace Waterman, Jayne, otulona starym, pluszowym szlafrokiem, siedziała przed telewizorem, jedząc swe ulubione danie - ravioli z puszki i popijając je dietetyczną colą. Na włosy nałożyła odżywkę, by złagodzić skutki wykonanej przez Sylwię domowej trwałej. Oglądała film zatytułowany „Jak poślubić milionera” w nadziei, że uzyska wskazówki zarówno finansowej, jak i matrymonialnej natury.

Nie uzyskała żadnych, ale po zjedzeniu ravioli oraz opakowania czekoladowych drażetek i dodaniu rumu do dietetycznej coli, temat przestał ją interesować.

Sprawa powróciła jak bumerang dopiero następnego ran-

ka. Wszystko od początku zaczęło ją obchodzić - i to ze zdwojoną siłą. Przespanie nocy na kanapie z odżywką na głowie przyniosło pewną korzyść - włosy, które dotąd upodabniały ją do jasnobrązowego pudła, przylegały teraz do głowy, przywodząc na myśl pastę wyciśniętą z tubki. Do licha, w dodatku miała bardzo bladą twarz! Kolor. Potrzebowała koloru...

Wyjęła apaszkę, zrolowała i ściągnęła nią włosy do tyłu. W lusterku zobaczyła obcą, pyzată twarz... Nie była przyzwyczajona do takiego widoku. Nerwowo wyciągnęła kilka kosmyków, ale to niewiele pomogło. W końcu wpięła w uszy kolczyki z perłami, które dostała w prezencie od dziadków z okazji ukończenia szkoły średniej i nigdy ich nie nosiła. Po co miałyby zawracać sobie głowę kolczykami, skoro włosy i tak zasłaniały jej uszy!

Piątek nie zapowiadał się więc wesoło. W dodatku znani z widzenia pasażerowie autobusu, którym zwykle jeździła do pracy, zerkali na nią podejrzliwie. Może dlatego, że założyła ciemne okulary?

Zmusiła się do szybkiego spaceru z przystanku przy Gallerii do Transco Tower. Gdy weszła do klimatyzowanego holu, uwagę jej przykuł wyraz twarzy Beth - recepcjonistki. Do diabła, musiała wyglądać rzeczywiście okropnie... Być może apaszka nie pasowała... ?

- No, no, cicha woda brzegi rwie - skomentował Bill, gdy usiłowała niepostrzeżenie prześlizgnąć się obok jego oszklonego boksu.

Zignorowała ten dowcip.

- Jak się udał wczorajszy wykład?

- Chodzi ci o wykład, na którym cię zastępowałem, byś mogła... miło spędzić wieczór? - Bill uśmiechnął się fałszywie i odchylił na krześle.

Jayne spojrzała nań z góry, mając nadzieję, że się przewróci. Ale Bill gwałtownie się wyprostował, przyjmując znów urzędową pozycję.

- Pan Waterman powiedział, że telefonowało już sześć osób z kursu, które pragną podpisać z nami umowę na prowadzenie ich księgowości. Wysłuchali zaledwie trzech wykładów. .. Co ty takiego zrobiłaś, Jayne? Czy mogłabyś mnie tego nauczyć?

- Po prostu prowadziłam zajęcia zgodnie z programem nauczania - odparła skromnie, choć ta wiadomość bardzo jej pochlebiała.

- Kiedy usiłowałam w skrócie powtórzyć wiadomości na temat prowadzenia ksiąg, aby zorientować się, gdzie skończyłaś, okazało się, że niczego nie przeoczyłaś. - Bill z powrotem odchylił się na krześle. - Naprawdę udało ci się omówić cały dział w jeden wieczór?

- Wpadłam w trans - odparła lakonicznie i czym prędzej uciekła do swojego biura.

Cóż, firma ma sześć nowych rachunków do prowadzenia. Waterman powinien być zadowolony. Ale czy choć jedna osoba zażyczyła sobie, by to właśnie Jayne poprowadziła ich księgowość?

Opadła na małą sofę, którą odziedziczyła po poprzednim właścicielu i otworzyła folder z biura podróży. Spojrzała prosto w oczy Garrettowi Charlesowi i głęboko westchnęła. Taki przystojny! I poza zasięgiem!

Musi przestać o nim myśleć. Natychmiast. Zamknęła prospekt, założyła okulary do czytania i zabrała się do pracy nad nudnym raportem Magruderera, przy którym obiecała pomóc Billowi.

Po półgodzinie pracy ze wstrętem odsunęła klawiaturę komputera. Nic dziwnego, że Bill chciał się pozbyć tej robo-

ty. Sprawdzając kopie poprzednich cotygodniowych raportów, Jayne odkryła błąd, który był powtarzany co najmniej przez trzy miesiące. Nie miała teraz czasu, by cofać się jeszcze dalej, ale jakiś biedny praktykant będzie musiał niebawem to zrobić.

Pisała właśnie notatkę na ten temat dla pana Watermana, gdy siwowłosa dżentelmen we własnej osobie zapukał do jej na wpół uchylonych drzwi.

- Jayne, jesteś zajęta? - To było retoryczne pytanie i oboje o tym wiedzieli.

- Nie - odpowiedziała równie retorycznie.

- To dobrze. Chciałbym, żebyś poznała nowego klienta.

- Odsunął się na bok, a wówczas wysoki, ciemnowłosa mężczyzna z teczką stanął na progu pokoju Jayne. - To jest pan Garrett Charles. Prosił, byś prowadziła w jego agencji księgowość.

ROZDZIAŁ TRZECI

W pierwszej chwili Garrett nie był pewien, czy wpatrująca się w niego ze zdumieniem kobieta była tą samą Jayne Nelson, która prowadziła wykłady na kursie. Okulary i ściągnięte do tyłu włosy zupełnie go zmyliły.

Oszołomione spojrzenia kobiet, niestety, nie były mu obce. Garrett, wykonując zawód modela, zdawał sobie sprawę ze swego wyglądu i wrażenia, jakie wywierał na ludziach. Większość kobiet przy pierwszym spotkaniu intensywnie mu się przyglądała. Od czasu gdy zdał sobie sprawę z istnienia kobiet i dziewcząt - co nastąpiło trochę później niż one zwróciły na niego uwagę - Garrett stale był obiektem kobiecych spojrzeń. Były to ukradkowe zerknięcia, którym towarzyszył chichot, spojrzenia krótkie, szacujące albo pełne jawnego podziwu. Ale dawno już nie widział kobiety równie zdumionej, jak Jayne Nelson.

Sądził, że mieli za sobą etap wpatrywania się w siebie, ale najwyraźniej się pomylił. Pobladła i nawet nie zamrugowała powiekami, od momentu gdy Waterman oznajmił jego przybycie.

- Rodzina pana Charlesa przejęła jakiś czas temu agencję mody Venus. Dotychczasowy dyrektor ekonomiczny zrezygnował i Charlesowie w związku z rozwojem agencji pragną, by firma Pace Waterman przejęła jego obowiązki.

Widząc, że Jayne ani razu nie oderwała wzroku od jego twarzy, Garrett wątpił, czy w ogóle usłyszała krótkie wprowadzenie w sytuację, poczynione przez Watermana.

Westchnął w duchu. Lata treningu nauczyły go zachowywać kamienną twarz, aż wpatrujące się weń kobiety zdały sobie sprawę z tego, co robią. Po prostu nie chciał wprawiać ich w zakłopotanie. Niestety, szef Jayne nie przeszedł takiego treningu.

- Jayne? - Waterman przerosił zdziwiony wzrok z Jayne na Garretta i z powrotem na Jayne.

- Tak, słucham? - Jej głos zabrzmiał słabo i piskliwie.

- Dobrze się czujesz?

Zamrugła oczami, a na jej twarzy i szyi pojawiły się wielkie, ogniste plamy.

- Tak - wyjąkała. - Po prostu się koncentrowałam. Zaskoczył mnie pan... - Machnęła ręką, jakby chciała oddepnąć się od biurka i przy okazji zrzuciła na podłogę dyskietkę. Pochyliła się, by ją podnieść.

- Nie chciałem ci przeszkadzać. - Waterman wykazał ogromną troskliwość, ale Garrett domyślał się, że chciał powiedzieć: „Weź się w garść, dziewczyno! Mamy tu klienta z ogromnym potencjałem”.

Jayne wiedziała o tym również. Twarz jej poczerwieniała jeszcze bardziej.

Garrett walczył z rozczarowaniem. Zatrudnił firmę Watermana wyłącznie dlatego, że chciał pracować z Jayne. Mimo że w jego obecności zachowywała się dziwniej z przyjemnością wysłuchał jej wykładu na temat księgowości.

Najwyraźniej lubiła ten temat i chciała, by uczestnicy kursu polubili go również. Nawet wówczas, gdy ją poniosło i mówiła bez przerwy, słuchał z zapartym tchem. Zirytowało go, że dłużej nie prowadziła kursu. Ależ ona kochała liczby!

Niestety, on nie potrafił zastosować tej wiedzy do prowadzenia własnych książek.

George Windom, długoletni dyrektor do spraw finansowych agencji Venus, złożył rezygnację i odszedł, nim Garrett zdążył poszukać kogoś na jego miejsce. Miał nadzieję, że Jayne Nelson rozwiąże ten problem. Ale teraz, obserwując jej zdumioną i oszołomioną twarz, postanowił zatrudnić księgowego... mężczyznę. Choć z pewnością nie tego, który ostatnio prowadził wykład.

Już miał zaproponować, że przyjdzie kiedy indziej, gdy Waterman dokonał niepotrzebnej prezentacji.

- To jest Jayne Nelson, jedna z naszych najlepszych księgowych. - Dodał ostatnie słowa po to, by samemu sobie o tym przypomnieć, jak również, by zademonstrować swe poparcie dla Jayne. - Ale zapewne już się poznaliście...

- Tak, oczywiście - wyjąkała Jayne. - Pan Charles był uczestnikiem mojego kursu. To znaczy kursu, który teraz prowadzi Bill.

Waterman przyglądał się swej pracownicy z wyraźnym już niepokojem. Jayne, próbując odzyskać równowagę, odwróciła głowę, napotkała wzrok Garretta i wyciągnęła rękę, by wymienić uścisk dłoni. Nie udało im się jednak dopełnić rytuału, ponieważ Jayne potrąciła stojący na biurku pojemnik i rozrzuciła długopisy, ołówki i spinacze.

- Och! - jęknęła.

Garrett, usiłując złapać turlające się po blacie długopisy, potrącił pojemnik z papierami, celowo go przewracając. Jayne posłała mu oszołomione spojrzenie.

- Przepraszam, próbowałem pomóc - powiedział skruszonym głosem, jednocześnie uśmiechając się do Watermana.

Waterman uśmiechał się bezgłośnie.

Jayne, niezdarnie krzątając się wokół biurka, uderzyła się w nogę.

- Nic mi nie jest - powiedziała szybko, pokuśtykała kilka kroków i przysiadła na podłodze u stóp gości.

Garrett przyklęknął, by pomóc jej zebrać rozrzucone papiery. Obydwoje sięgnęli po ten sam folder i nagle ich palce się zetknęły.

Gwałtownie odsunęła dłoń, jakby zetknęła się z płonącym ogniem, po czym poderwała się na równe nogi, zbyt szybko jednak, ponieważ wyrznęła głową o blat biurka.

- Jayne...? - Waterman przyglądał jej się kompletnie zdumiony.

- Nic się pani nie stało? - dopytywał się Garrett.

Jayne potarła ręką bolące czoło.

- Czuję się doskonale - powiedziała.

Garretta przykuło spojrzenie jej brązowych oczu. Widział, jak jaśniały pasją do liczb i błyszczały radością, gdy któryś uczestnik kursu bezwiednie oświadczył: „Zrozumiałem!”. Pamiętał również malujący się w nich wyraz zażenowanego współczucia, kiedy uderzyła go wózkim. I oczywiście to hipnotyczne spojrzenie, którym witała jego wejście do sali konferencyjnej. Ale nigdy dotąd nie widział jej oczu pociemniałych z pogardy dla samej siebie.

Wiedział, że jeśli po tym, co się tu wydarzyło, poprosi o innego księgowego, Jayne poczuje się urażona, a może nawet straci pracę. Już po kilku minutach rozmowy zrozumiał, że Waterman należy do starej szkoły dyrektorów, którzy niechętnie dopuszczają kobiety do eksponowanych stanowisk w firmie. Jayne musiała być rzeczywiście najlepszą księgową, jeśli osiągnęła tu tak wysoką pozycję.

Uśmiechnął się pokrępijając do Jayne, ona zaś odpowiedziała rozanielonym spojrzeniem. Odwrócił się do Waterma-

na i z większym niż w przypadku Jayne sukcesem podał mu rękę.

- Dziękuję za pański czas, panie Waterman. Chciałbym teraz ustalić z panną Nelson szczegóły współpracy. Wychodząc, wstąpię do pana.

- Tak, oczywiście... - Waterman obawiał się pozostawić cennego klienta w niebezpiecznym towarzystwie panny Nelson, lecz w zaistniałej sytuacji nie mógł się spierać. - Masz tusz na twarzy! - powiedział cicho do Jayne i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Jayne z szeroko otwartymi oczami patrzyła na zbliżającego się do niej Garretta.

Garrett zatrzymał się przed nią o krok. Być może najlepiej będzie zapytać wprost, pomyślał.

- Panno Nelson... Jayne, czy ty się mnie boisz?

- Nie. - Jayne przeliczyła się, sądząc, że Garrett zignoruje jej dziwne zachowanie.

- Naprawdę nie przestraszyłem cię? - Pochylił się, by zebrać resztę rozrzuconych papierów.

- Nie! - Tym razem odpowiedziała stanowczo. Owszem, zafascynował, ale przecież nie przestraszył. Włożyła papiery do segregatora, postanawiając w duchu traktować Garretta Charlesa tak samo jak każdego innego klienta.

Garrett przyglądał jej się przez chwilę, po czym wykrzywił twarz i postąpił nagły krok w jej stronę. Jayne cofnęła się z przerażeniem.

- Najwyższy czas, żebyś przerzuciła się na kawę bezkofeinową - zażartował.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała z bijącym sercem.

- Jeśli jesteś tak zdenerwowana, musisz mieć prawdziwy powód - odpowiedział wymijająco.

- Żaden powód - burknęła, wracając do biurka.

- Z pewnością jakiś powód jest - powiedział z uśmiechem. - Nie masz pewności, że znów tego nie zrobię.

- Chcesz mnie celowo przestraszyć?

- Być może. - Popatrzył na nią przeciągle i wykrzywił usta. Jayne znów podskoczyła, a on się roześmiał. - A może nie - dodał, przysuwając jeden z klubowych foteli do jej biurka. - Zawsze jesteś taka nerwowa, czy tylko w mojej obecności?

- Tylko w twojej obecności - przyznała z zadziwiającą szczerością.

- To ciekawe... - Pochylił się do przodu. - A dlaczego?

Jayne doskonale знаła odpowiedź, ale nie mogła zdradzić prawdy. Prawda nie wróżyła dobrze ich przyszłym kontaktom zawodowym.

- Przez cały czas mi się przyglądasz!- wypaliła. Zawsze lepiej atakować. Ale może inny rodzaj ataku przyniosłby lepszy efekt?

- Ja ci się przyglądam?

- Tak...

- Zapamiętam, żeby tego nie robić - wymamrotał i popatrzył na swoje zadbane dłonie.

Była pewna, że miał zrobiony manikiur. Ona sama nigdy go nie robiła. Wymagał zbyt dużo zachodu. A poza tym zwykle obgryzała skórki, gdy przeglądała dokumenty. Zacisnęła dłonie i próbowała poradzić sobie z faktem, że po drugiej stronie biurka siedzi uosobienie męskości.

- Byłem rozczarowany, gdy przestałaś prowadzić wykłady - oznajmił.

- Doprawdy?

Nadal unikając jej spojrzenia, skinął głową.

- Chciałem właśnie zatrudnić księgowego, żeby zastąpił George'a, który zrezygnował... - Garrett podniósł wzrok,

a potem szybko go spuścił, tak by Jayne zdążyła poczuć się winna, że bezpodstawnie go oskarżyła. - Nadal nie mogę uwierzyć, że odszedł. Był traktowany jak członek rodziny. Gdy tak nagle zrezygnował, okazało się, że nie mogę dać sobie rady ze sprawami finansowymi.

Część umysłu Jayne, która nie była zajęta podziwianiem Garretta, zakonotowała ostatnie słowa i przygotowała się na zapamiętanie następnych.

- Uczyłem się zarządzania i księgowości - ciągnął - ale muszę być naprawdę tępy, ponieważ niewiele rozumiałem z tego, co George robił. - Obdarzył Jayne zniewalająco urodzielskim uśmiechem.

- Och, to moja wina - zaprotestowała. - Nie powinnam omawiać tak dużo materiału podczas drugiego wykładu.

- Jesteś doskonałą nauczycielką! - zaprzeczył z ożywieniem.

- Naprawdę? - spytała z drżeniem w głosie.

- Ale... - ciągnął, sięgając do kieszeni marynarki i wydymając stamtąd kalendarzyk - chciałbym raz jeszcze omówić pewne punkty dotyczące księgowania. Postanowiłem dokładnie zapoznać się z finansami agencji Venus, nim komukolwiek powierzę księgi.

Właśnie dlatego Jayne zgłosiła się do prowadzenia kursów. Właściciele firm zostawiali zbyt dużą swobodę ruchów doradcom finansowym, których zatrudniali. Sama nie lubiła podejmować decyzji w imieniu klientów, którzy nie rozumieli ryzyka lub korzyści płynących z konkretnego posunięcia. Odprężyła się nieco. Ona i Garrett na pewno dojdą do porozumienia.

Oczywiście, byłoby najlepiej, gdyby większość spraw załatwiali telefonicznie. Woląла nie rozpraszać się widokiem jego oczu i ust, szczęk i kości policzkowych. I dołeczka w podbródku...

- Kiedy moglibyśmy się spotkać? - Nacisnął złote pióro i zastygł w oczekiwaniu.

- Może być teraz... - powiedziała z wahaniem. - Nie jestem zajęta. - Odsunęła w niepamięć myśl o raporcie Ma-grudera.

- Jesteś pewna? - A gdy przytaknęła, włożył z powrotem notes i pióro do kieszeni i sięgnął po metalową, srebrną teczkę. - Przywiozłem ostatnie rejestry księgowo agencji. Potraktujmy je jako przykład, resztę być może rozgryzę sam.

- W porządku. - Jayne obróciła się na krześle i wzięła kalkulator. Zazwyczaj, gdy klient przynosił dane, przesiadała się na sofę, ponieważ wygodniej było rozłożyć papiery na małym stoliku. Ale, nim zdążyła to zaproponować, kątem oka spostrzegła folder ze zdjęciami Garretta na środku blatu. Była to jedyna rzecz leżąca na stole.

Nie ma powodu do paniki, pocieszała się. Po prostu od-sunie folder na bok, nim Garrett zdąży go zauważyć. Nie chciała, by podejrzewał, że wpatrywała się w jego zdjęcie jak nastolatka w plakat swego idola.

- Przenieśmy księgi na stolik - zasugerowała, mając nadzieję, że uda jej się przejść przez pokój, nie potykając się o własne nogi.

Garrett podszedł za nią do skórzanej kanapy i, nim Jayne zdążyła go uprzedzić, wziął do ręki kolorowy folder z biura podróży.

- Jedziesz, na wycieczkę? - zapytał. - Och, to była moja ostatnia praca w charakterze modela.

- Naprawdę? - Głos jej zabrzmiał zbyt wysoko, więc chrząknęła.

- Tak, robiliśmy zdjęcia promocyjne dla linii okrętowej. Dzięki temu pojechałem na uroczy rejs do Meksyku. - Prze-

kartkował broszurę i otworzył ją na stronie ze zdjęciem ludzi stojących wokół basenu.

Jayne chciała zapaść się pod ziemię. Jej nogi stały się nagle miękkie, opadła więc z impetem na kanapę i zażenowana czuła, jak powietrze z sykiem wydostaje się z poduszki.

Garrett domyślił się, że broszura nieprzypadkowo znalazła się na stoliku Jayne. Była wyraźnie zażenowana, jakby została przyłapaną na gorącym uczynku. Nie kontynuował tematu, by nie wprawić jej w jeszcze większe zakłopotanie.

Właściwie, gdyby udało mu się ją przekonać, że pozowanie do zdjęć wcale nie jest takim wspaniałym zajęciem, jak się powszechnie wydaje, nie odczuwałyby wobec niego takiego podziwu. Usiadł obok niej na sofie i otworzył folder.

- Gdy robiliśmy te zdjęcia, było przejmująco zimno - powiedział. - Tak zimno, że musieliśmy wstrzymywać oddech, żeby na zdjęciu nie było widać obłoków pary.

- Naprawdę?

Skinął głową, wskazując na budynki portowe w tle.

- Technika komputerowa pozwoliła usunąć z nich świąteczne dekoracje - wyjaśnił.

- Ale przecież jesteś w samych kąpielówkach! - zdziwiła się. - Nie było ci zimno?

- Bardzo. Mieliśmy wyglądać tak, jakbyśmy doskonale bawili się w słońcu. - Uśmiechnął się kwaśno. - Również latem, gdy trzeba nosić zimowe ubrania, nie jest łatwo,

- Dlaczego nie robicie zdjęć w odpowiednich porach roku?

- Magazyny przygotowuje się wiele miesięcy naprzód.

A kampanie reklamowe jeszcze wcześniej. Na przykład zdjęcia na Boże Narodzenie robi się w lipcu. - Zamknął folder i odłożył go na bok. - Na szczęście już z tym skończyłem.

- Nie lubiłeś tej pracy? - Oczywiście Jayne rozszerzyła się ze zdziwienia.

Nie znosił pozwowania do zdjęć. Ale w jego rodzinie nie było mowy o innym zajęciu. Środowisko, w którym dorastał, oceniało go na podstawie najdrobniejszych szczegółów wyglądu. Nienaganna prezencja gwarantowała powodzenie. Fotografowie i specjaliści od reklamy interesowali się tylko tym, jak wyglądał, nie zaś tym - kim był naprawdę. Traktowano go jak rekwizyt potrzebny do sprzedaży produktów.

Wyplątanie się z tego zajęło mu sześć lat. Sześć lat trwało przekonywanie rodziny, że sam potrafi poprowadzić i rozwinąć agencję. A teraz miał zaufać zdolnościom siedzącej obok niego, młodej kobiety. Zaslugiwała na szczerą odpowiedź.

- Nie - powiedział cicho. - Nie lubiłem zawodu modela.
- Dlaczego?

Uda ich się zetknęły. Jayne zastanawiała się, czy Garrett to zauważył. Ona zauważyła natychmiast i wprost bała się oddychać.

Ona i Garrett rozmawiali, siedząc obok siebie na kanapie! Razem! Jayne zadawała pytania. Może nie były zbyt mądre, ale przynajmniej nie gapiła się i nie potykała. Być może Garrett dojdzie za chwilę do wniosku, że Jayne jest inteligentna. Być może lubi bystre kobiety? Choć, szczerze mówiąc, wolałaby, by zainteresował się nie tylko jej umysłem...

- Widzisz więc, że ta praca wcale nie jest tak wspaniałym zajęciem, jak się powszechnie uważa. - Uśmiechnął się przełotnie i skierował całą uwagę na przyniesione dokumenty. - Przypomnij mi kiedyś, bym ci o tym szerzej opowiedział - dodał.

W porządku. Pora wracać do pracy. Płacił jej za ekspertyzę, nie za pogaduszki. Była zła na siebie, że myśli jej skreślały w nieodpowiednim kierunku. Odsunęła się trochę od niego i usiłowała skupić uwagę.

- Tu wszystko jest w porządku... - powiedziała, wertując papiery. - Gdzie napotkałeś trudności?

Garrett pochylił się, by wskazać kolumnę cyfr. Jego twarz znalazła się blisko twarzy Jayne.

- To jest nasz dochód brutto.

- Tak.

Przerzucił następną stronę.

- A tutaj widać, jak został wydany. Gdy zsumujemy te wydatki, powinny one równać się dochodowi, prawda?

- Niekoniecznie - odparła Jayne. - Wygląda na to, że poprzedni księgowy doliczał procenty... - Wyjęła kalkulator i dokonała kilku obliczeń. - Tu dwadzieścia siedem procent na przykład. Zapewne poszło na podatki.

- Wiem. Ale dodałem to do wydatków i porównałem z kwitami, a przynajmniej próbowałem porównać. Ostateczna suma nigdy nie zgadzała się z wyciągami bankowymi.

Jayne spojrzała na niego bystro.

- Będziemy musieli sprawić, żeby się zgadzała, albo do ciebie, dlaczego tak nie jest - powiedziała z przekonaniem.

- Być może wchodzi w grę prosty błąd arytmetyczny albo liczby zostały źle przepisane. Ale ponieważ twój poprzedni księgowy wiedział, że przekazuje księgi komuś innemu, spodziewam się, że sprawdził rachunki, toteż arytmetyczne błędy są mało prawdopodobne.

- Chcesz powiedzieć, że to moja wina, że nie rozumiem tych wyliczeń? - Garrett zacisnął usta. - Nie jestem dość inteligentny, nieprawdaż?

- Oczywiście, że nie. - Jayne była zaskoczona tonem jego głosu. Najwyraźniej uderzyła w czuły punkt. - Usiłuję tylko znaleźć możliwe wytłumaczenie, a uwzględniając wszystkie okoliczności, błąd arytmetyczny jest najmniej prawdopodobny. Musimy dołożyć starań, by znaleźć najbardziej prawdopodobną przyczynę tej różnicy.

Ważył przez chwilę jej słowa, po czym skinął głową ze zrozumieniem.

- Przepraszam, że na ciebie naskoczyłem. George Windom, którego, mam nadzieję, zastąpisz, nigdy nie chciał wprowadzić mnie w tajniki księgowości. Twierdził, że nie muszę tego wiedzieć. Być może sądził, że nie jestem w stanie niczego zrozumieć. - W głosie Garretta słychać było lekkie wyzwanie. - Niestety, gdy pracowałem jako model, bardzo wielu ludzi wątpiło w moje możliwości umysłowe.

- Ależ, dlaczego? - Jayne zmarszczyła brwi.

Garrett zamrugał oczami, a potem na jego twarzy rozlał się powolny uśmiech, rozświetlając oczy uczuciem, którego Jayne nie mogła zidentyfikować.

- Jak proponujesz rozwiązać problem tej nieścisłości?
- zapytał w końcu, omiatając wzrokiem jej twarz, tak jakby patrzył na nią po raz pierwszy.

Poczuła nieopisane zadowolenie, że jest słuchana z tak wnikliwą uwagą.

- Na początku musimy upewnić się, że dobrze rozumiemy metodę, którą obrał twój księgowy.

- Bardzo dyplomatycznie powiedziane - skwitował.

Jayne wyczuła, że coś zmieniło się w ich stosunkach. Powtarzając z Garrettem zasady prowadzenia ksiąg, zauważyła, że patrzy na nią w inny sposób, jakby wzniesiona między nimi ściana nagle się rozstała.

- Dobrze rozumiesz zasady księgowości - powiedziała po pewnym czasie. - Teraz należy zastosować teorię w praktyce. Proponuję, byś wziął końcowy raport Windoma i spróbował go przeanalizować.

- On nie zostawił żadnego końcowego raportu.

- Co takiego? - To nie wróżyło dobrze stanowi ksiąg.

- On po prostu... - Garrett rozłożył bezradnie ręce. - Po prostu oszedł!

Jayne bezwiednie zarejestrowała głęboką urazę w jego głosie.

- I pracował u was przez tyle lat? - powiedziała z niedowierzaniem.

- Od czasu gdy moi rodzice poświęcili się wyłącznie pozowaniu do zdjęć, co stało się, gdy miałem czternaście lat. A więc... przez szesnaście lat.

- Twoi rodzice też byli modelami? - spytała Jayne, gdy zorientowała się, ile Garrett ma lat.

- I nadal to robią. - Garrett pokiwał głową. - Moja siostra i moje rodzeństwo, bliźniacy - Sasha i Sandor, również. Może zauważyłaś ich ostatnio w reklamach?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Nie należała do entuzjastek magazynów mody.

- Są do siebie niezwykle podobni. To duży atut w ich karierze. Odnieśli więcej sukcesów niż ja i moi rodzice razem wzięci.

Musiał mieć interesujące dzieciństwo, pomyślała Jayne. O ileż bardziej urozmaicone niż spokojne dzieciństwo jedy-naczki, której rodzice należeli do statecznej klasy średniej.

To oczywiście, że nie prosili nikogo o sprawdzenie ksiąg, pomyślała. Jak wynikało ze słów Garretta, George Windom traktowany był jak członek rodziny. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby go sprawdzać... Właściwie sam powinien nale-gać, by ktoś z zewnątrz jednoznacznie potwierdził jego rze-telność. I niczym nie dawało się usprawiedliwić faktu, że opuścił agencję bez końcowego rozliczenia.

- Nie obwiniaj George'a - powiedział Garrett, jakby czy-tając w jej myślach. - Zrezygnowałem ze wszystkich propo-zycji po skończeniu pozwania dla linii oceanicznych. Mó-

wielem o tym George'owi wcześniej, ale prawdopodobnie nie uwierzył. Chciałem wprowadzić w Venus pewne zmiany, a on widocznie nie chciał, by po tylu latach ktoś z nas wtrącał się do jego pracy.

- A może pomyślał, że już nie jest potrzebny? - zasugerowała.

- Ależ potrzebowaliśmy go! Nie mogę przecież prowadzić całego przedsięwzięcia sam. - Garrett schował księgi rejestrowe do teczki. - George nigdy nie dał mi szansy na rozmowę. Trzy tygodnie temu, gdy wszedłem do biura, znalazłem na swoim biurku list od niego. Jego domowy telefon nie odpowiadał. Nie wiem nawet, dokąd wysłać mu ostatnią wypłatę.

Jayne powstrzymała się od komentarzy. Ostatecznie to nie była jej sprawa. Powinna zająć się stanem ksiąg.

- No cóż, to brzmi złowieszczo - powiedziała.

- Wiem, do czego zmierzasz, ale się mylisz! - zaprotestował, potrząsając głową. - Myślę, że George po prostu próbuje pokazać nam, jak bardzo go potrzebujemy. Gdy za panuje w agencji kompletny bałagan, przybędzie nam na ratunek.

- Tu już panuje kompletny bałagan. - Jayne postukała palcem w teczkę. - Nie możesz zrównoważyć budżetu. A skoro nie możesz... - Wzięła głęboki oddech. - Cóż, nie mam magicznego kalkulatora.

- Ale zamierzam choćby spróbować. - Garrett wstał. - I niezależnie od tego, czy George wróci, czy nie, pragnę, byś zajęła się prowadzeniem naszej księgowości. - Wyciągnął rękę i mocno uściśnił jej dłoń. - Jeśli George wróci, zajmie się marketingiem. Będzie miał mnóstwo roboty, ponieważ zamierzam zatrudnić więcej modelek i modeli.

Nagle ktoś otworzył drzwi.

- Jayne, dziś twoja kolej, żeby przynieść kawę! Ale ponieważ ty stale pracujesz, a ja jestem cudowną przyjaciółką... - Sylwia tylko tyle zdążyła powiedzieć, nim dostrzegła Garretta.

Jayne zauważyła, jak przyjaciółka sztywnieje z filiżankami kawy i białymi papierowymi torebkami w rękach.

Garrett przystanął z uprzejmym wyrazem twarzy. Mijały sekundy. Jayne przenosiła wystraszone spojrzenie z Garretta na Sylwię i z powrotem. W końcu Sylwia zamrugnęła oczami, jakby budziła się z głębokiego snu.

- Och, przepraszam... - wyjąkała. - Nie wiedziałam, że jesteś zajęta. - Ale mimo to, ze wzrokiem utkwionym w przystojnym nieznanym, weszła do pokoju Jayne.

- Właśnie wychodziłem - odezwał się Garrett.

- Tak szybko? - Sylwia sztucznie zachichotała. - Dopiero co się poznaliśmy. - Zerknęła na przyjaciółkę. - Albo właśnie mieliśmy to zrobić, nieprawdaż, Jayne?

- Garrett Charles, Sylwia Dennison, moja przyjaciółka - przedstawiła ich sobie Jayne. - Garrett jest moim klientem, Sylwio - dodała z wymownym spojrzeniem.

- Może kawy? - Sylwia pochyliła się do przodu, stawiając na stole filiżanki.

Garrett pospiesznie zerknął na zegarek.

- Może innym razem - powiedział.

- Kiedy? - Sylwia spojrzała nań wyzywająco.

- Kiedyś, gdy nie będę miał w planie następnego spotkania. - Uśmiechnął się przelotnie, po czym zwrócił się do Jayne: - Zadzwoń, gdy ponownie przejrzę księgi. - Tym razem jego uśmiech był ciepły i okraszony dołeczkami.

Dało się słyszeć westchnienie Sylwii.

- Daj mi znać, kiedy będziesz gotów, bym przejęła księgowość - powiedziała Jayne, odprowadzając go do drzwi.

- Dziękuję, Jayne. - Posłał jej jeszcze jeden olśniewający uśmiech i wyszedł.

- O mój Boże! - Sylwia opadła na sofę. - O mój Boże!
- Z emfazą wachlowała się dłonią. - On jest olśniewający!
Jak możesz wytrzymać obok niego, nie ściągając z siebie ubrania?

- Miałam z tym mały problem - wymamrotała Jayne, ale Sylwia jej nie słuchała.

- Spójrz na mnie, cała drzę. - Wyciągnęła rękę. - Drzę jak osika! To ten jedyny, Jayne! On potrafi sprawić, że zapomnę o wszystkim. Mogłabym z nim zamieszkać na jakimś brudnym poddaszu, w obcym kraju! Mogłabym żyć o chlebie i wodzie, byle tylko spędzać z nim upojne seksowne noce! - Wzdychając, zamknęła oczy. - Chcę być jego niewolnicą...

Prócz brudnego poddasza brzmiało to bardzo interesująco również dla Jayne. Zazdrościła Sylwii, że potrafi tak swobodnie wyrażać swe uczucia.

- Myślisz, że mu się spodobałam? - Sylwia wyprostowała się gwałtownie.

Mam nadzieję, że nie!

- Jak sądzisz, czy był szczery, mówiąc: „Kiedyś, gdy nie będę miał w planie innego spotkania”?

- Myślę, że był po prostu uprzejmy - odparła Jayne.

- Ależ on patrzył się na mnie! - Sylwia z dumą poklepała swą klatkę piersiową.

- Przecież stałaś tuż przy nim.

Sylwia otworzyła i nagle zamknęła usta.

- Czyżbyś była zazdrosna? - spytała, mrużąc oczy.

- Skądże!

Ale tak w istocie było. Czysty absurd! Przeciętna Jayne Nelson nie miała wszak najmniejszej szansy, by kiedykolwiek stać się niewolnicą miłości Garretta Charlesa.

- Nie wiedziałam, że się nim interesujesz - ciągnęła Sylwia. - Jeśli chcesz go wyłącznie dla siebie, powiedz słowo, a zaraz się wycofam.

Czyżby szlachetna Sylwia naprawdę sądziła, że Jayne ma szansę?

- Ależ nie... - wyjąkała. - Należy do ciebie.

Sylwia wsunęła rękę do papierowej torby i wyjęła to samo co zwykle ciastko.

- Obiecuj, że gdy zadzwoni, dasz mu mój numer - powiedziała.

- Myślę, Sylwio, że on już dostał twój numer...

- Obiecuj! - Ton głosu Sylwii był kategoryczny.

- W porządku.

- Oczywiście, nadal będę zabiegać o to, by cię z kimś poznać - powiedziała Sylwia, wydłubując orzechy z ciastka.

- Vincent właśnie stara się o wolny czas, by cię zaprosić.

- Nie chcę umawiać się z twoim kuzynem!

- Ależ, Jayne, możemy zorganizować sobie podwójną randkę. Ty z Vincentem, a ja z Garrettem. Pomyśl, jak byłoby wspaniale!

Jayne tylko westchnęła. A gdy Sylwia wyszła, poczuła się kompletnie zbita z tropu. Skończyła pisać notatkę na temat błędów dostrzeżonych w raporcie Magruder, wysłała jej kopię e-mailem do Billa, a potem skupiła się wyłącznie na pozostałej pracy. Chciała dysponować wolnym czasem, gdy zadzwoni Garrett. Co prawda, nie spodziewała się, że to szybko nastąpi. Sylwia czyhała na niego jak pirania... Zdecydowanie powinna coś z tym zrobić. Ale zupełnie nie wiedziała co... Była naprawdę w rozterce.

Późnym popołudniem zadzwonił telefon, a gdy podniosła słuchawkę, usłyszała zniewalający głos Garretta Charlesa.

- Jayne, mam problem! - rzucił z miejsca.

- Nie możesz znaleźć przyczyny rozbieżności w księgach? - spytała.

Wydał z siebie westchnienie pełne bólu i irytacji.

- Nie... Zorientowałem się, że wszystkie czeki, które ostatnio wystawiłem na konto agencji, są bez pokrycia!

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Była prawie tak samo wstrząśnięta jak Garrett. Przecież z końcowego raportu wynikało jednoznacznie, że saldo było zrównoważone, a Garrett miał zaktualizowaną książeczkę czekową. Dobrze to pamiętała.

Jayne skontaktowała się z Elaine, wicedyrektorem banku, z którą wcześniej pracowała, ta zaś potwierdziła wszystkie poprzednie dane, informując jednocześnie, że dyrektor finansowy agencji Venus dwa tygodnie temu wycofał z konta firmy wszystkie płynne aktywa.

- Przecież George Windom zrezygnował z pracy trzy tygodnie temu! - zaprotestowała Jayne.

- Nie zostaliśmy poinformowani, że stracił dostęp do kont - odparła Elaine, stukając klawiszami komputera.

Oczywiście, że tak! Garrett nie pogodził się z rezygnacją Windoma. Ciągłe wierzył, że przyjaciel rodziny wróci na swoje stanowisko. A tymczasem Windom działał z premedytacją. Odczekał tydzień i wyczyścił konta. Jayne dobrze знаła ten schemat. Począł, aż saldo bankowe zostanie zamknięte na koniec miesiąca, dzięki czemu zyskał czas, nim jego posunięcie wyszło na jaw.

Koniecznien musi powiedzieć o tym Garrettowi. I nie tylko o tym. Podejrzewała - a właściwie miała pewność - że nastąpią dalsze, jeszcze gorsze odkrycia. Telefonicznie uzgod-

niła, że przyjedzie jutro rano do agencji Venus i przeprowadzi kompletną rewizję ksiąg.

Myślała wyłącznie o tym, jak Garrett zareaguje na wieść o zdradzie swego menedżera, toteż całkiem zapomniała o własnym wyglądzie. Umyła tylko włosy, by usunąć resztki odżywki i dwukrotnie zmieniła ubranie. Wiedziała, że dobry wygląd wzbudza zaufanie klienta. Garrett i jego rodzina powinni poczuć się pewniej. Do kostiumu włożyła jasnoniebieską bluzkę i apaszkę w pastelowe paski.

Agencja mody Venus miała swą siedzibę przy ruchliwej ulicy Westheimer on Post Oak, w rejonie ekskluzywnych butików zaopatrujących elitę Houston. Jayne, znając czynsz, jaki agencja płaciła, spodziewała się bardziej okazałego lokalu. Tymczasem biura Venus wciśnięte były pomiędzy antykwariat a sklep z artykułami papierniczymi. Szklane drzwi z mosiężnymi klamkami otaczał czarny marmur. Bardzo elegancko, pomyślała z aprobatą i otworzyła je mocnym pchnięciem.

Poczuła się tak, jakby weszła do innego świata, a raczej została przeniesiona na inną planetę. Kobiety czekające w recepcji zupełnie nie przypominały istot ludzkich. Młode, wysokie i nieprawdopodobnie szczupłe, wcale nie były piękne - w każdym razie nie odznaczały się taką urodą, jaką Jayne chciałaby mieć. Ale ogromne zdjęcia wiszące na ścianach udowodniały, że dziewczyny te mogą wyglądać wspaniale, olśniewająco, pociągająco i... jakoś jeszcze - tak, jak Jayne wiedziała, że nigdy nie będzie wyglądać.

A potem zobaczyła fotografie całej rodziny Charlesów umieszczone pod logo agencji Venus. Obok siebie wisiało pięć fotografii, między innymi zdjęcie Garretta ubranego w czarną, skórzaną kurtkę rozchyloną na piersiach.

Jak zahipnotyzowana postąpiła trzy kroki do przodu, nim

nawiązała wzrokowy kontakt z młodą kobietą siedzącą za biurkiem.

- W czym mogę pani pomóc? - spytała uprzejma recepcjonistka. Jej krótko obcięte czarne włosy sterczały na wszystkie strony; gdyby Jayne ostrzyżono w taki sposób, wyglądałaby jak strach na wróble.

- Nazywam się Jayne Nelson - przedstawiła się. - Pan Garrett Charles mnie oczekuje. Jestem księgową - dodała, by nikt nie pomyślał, że przyszła tu na casting modelek, w co zresztą i tak trudno byłoby uwierzyć.

Kilka sekund później Garrett, powiadomiony przez recepcjonistkę, pojawił się w drzwiach i skinął głową na Jayne.

- Cieszę się, że cię widzę - powitał ją z uśmiechem, pokazując dołeczki w policzkach i śnieżnobiałe zęby.

Serce Jayne zaczęło bić szybciej, gdy utkwił w niej roziskrzony, niebieskie oczy, choć wiedziała, że musiał czuć do niej jedynie wdzięczność, że przybyła, by pomóc mu rozwiązać finansowy problem.

Garrett poprowadził ją korytarzem obwieszonym czarno-białymi zdjęciami modelek. Rozglądała się w poszukiwaniu jego kolejnej podobizny, ale jej nie znalazła.

- Pójdziemy do gabinetu George'a - powiedział i gestem dłoni zaprosił ją do pokoju, który w porównaniu z całą powierzchnią agencji wydawał się bardzo obszerny.

Stąpając po miękkiej kremowej wykładzinie, Jayne podeszła do biurka, przesunęła palcem po drewnianej, gładkiej powierzchni blatu, potem zbliżyła się do skórzanego, obrotowego fotela. Solidne, drogie meble wyraźnie kontrastowały z nowoczesnym wystrojem holu i recepcji. Widocznie pozostawiono George'owi wolną rękę w umeblowaniu własnego biura.

- Wszystkie dokumenty finansowe agencji znajdują się

w tych segregatorach - wyjaśnił Garrett, pokazując dwie drewniane szafy, pochodzące z tego samego kompletu co biurko. - Czuj się swobodnie i zagłądaj, gdzie tylko chcesz. A jeśli nie będziesz mogła czegoś znaleźć, poproś Micky, recepcjonistkę, o pomoc. Chociaż wolałbym, abyś nie mówiła o powodach swojej wizyty.

- Oczywiście.

Uśmiechnął się znowu, tym razem jednak zauważyła, że był bardzo spięty. Biorąc pod uwagę okoliczności i tak trzymał się zadziwiająco dobrze. Jayne żałowała, że nie może go pocieszyć.

- Musisz wiedzieć, że wszystkie pieniądze znajdujące się na koncie agencji zostały wycofane dwa tygodnie temu. - Zdecydowała się jak najszybciej przekazać złe Wiadomości.

- Czyżby George...?

Jayne skinęła głową.

- Bank się tym teraz zajmuje. Zabiorę się szybko do pracy, żeby poinformować cię o stanie ksiąg.

- Dzięki. - Garrett zerknął na obraz w stylu impresjonistów wiszący nad szafami. Jayne podejrzewała, że to oryginał. - Przeniosłem pieniądze z mojego osobistego konta, żeby pokryć niektóre zobowiązania agencji... - zerknął na Jayne spod oka - przynajmniej te, których jestem świadom.

- Uprzedziłam bank, żeby nie honorowali żadnych czeków wystawionych przez George'a Windoma - powiedziała. - Ale musisz wypełnić formularz i złożyć na wniosku oficjalny podpis.

- Dobrze.

- Garrett?

Odwrócił się do niej.

- Ta sprawa nie może czekać!

- Wpadnę jeszcze dziś do banku. - Podszedł do drzwi.

- Jak pewnie zauważyłaś, mam mnóstwo chętnych do pracy modelek. Czwartek to nasz dzień otwarty.

- Wolałabym, żebyś poszedł do banku od razu - powiedziała stanowczym tonem Jayne. - Zwróć się tam do Elaine Ormand.

Gdy na nią spojrział, dostrzegła w jego źrenicach bolesny wyraz.

- W porządku - powiedział i zniknął za drzwiami.

Biedny Garrett, pomyślała, wzdychając. Zdradził go człowiek, którego darzył bezgranicznym zaufaniem. I cierpiał teraz w samotności, ponieważ reszta rodziny o niczym nie wiedziała. Jego piękne brwi ściągnięte były bólem...

Jayne znów westchnęła. Lepiej by jednak było, gdyby je marszczył w drodze do banku, dodała w myślach że zwykłym sobie praktycyzmem, gdy siadała przy komputerze Geofge'a Windoma. Właściwie powinna wyjść i sprawdzić, czy Garrett już wyjechał... Elaine-tylko ze względu na Jayne szczególnie zainteresowała się kontem agencj'i Venus. Ale bez oficjalnego wniosku Garretta nie mogła kontrolować ich czeków dłużej niż jeden dzień. Ciekawe, czy on to zrozumiał...

Wyjrzała do recepcji. W holu tłoczyło się dwa razy więcej dziewcząt niż poprzednio, ale Garretta nigdzie nie było.

- Garrett jest w studiu. - Micky, recepcjonistka, z wdziękiem zsunęła się z krzesła, wskazując drzwi na końcu korytarza.

Jayne uśmiechnęła się z wdzięcznością. Idąc korytarzem, pomyślała, że jest równie wąski i długi jak modelki. Nim dotarła do końca, z bocznych drzwi wyszła dziewczyna ubrana w kimono, niosąc pod pachą segregator. Uśmiechnęła się nerwowo do Jayne i otworzyła kolejne drzwi. Jayne poszła za nią i niebawem znalazła się na końcu kolejki kobiet oczekujących na rozmowę ze starszą, szykownie ubraną kobietą.

- Przykro mi, ale minimalny wzrost wynosi 173 centymetry. - Uśmiechnęła się do dziewczyny z profesjonalnym współczuciem i zwróciła jej formularz.

Błysk flesza ściągnął wzrok Jayne na drugi koniec pokoju, gdzie z sufitu zwieszało się szare, pogniecione płótno. Fotograf robił zdjęcia dziewczynom w kostiumach kąpielowych. Obok stał Garrett z rozpromienioną twarzą. A przynajmniej Jayne odniosła takie wrażenie. W każdym razie nie miał zmarszczonych brwi i bólu na twarzy, gdy rozmawiał z brunetką o nieśmiałym uśmiechu i pełnych ustach.

Dziewczyna odprężyła się, odzyskała pewność siebie i zmieniła pozę. Znow błysnął flesz.

- Wspaniale! - Garrett uśmiechnął się do niej szeroko. Wcale nie cierpiał z powodu zdrady, pomyślała Jayne, czując się jak idiotka. Ale jeśli za chwilę nie pojawi się w banku, będzie naprawdę cierpiał z powodu totalnego bankructwa! Ostrzegła go, dała mu najlepszą profesjonalną radę, na jakąbyło ją stać. Profesjonalny, oto kluczowe słowo! Była z nim związana tylko profesjonalnie i nie powinna o tym zapominać.

Cóż, dopuściła do tego, że zakochała się w kliencie - a to z całą pewnością było bardzo nieprofesjonalne zachowanie. Dobrze, że przynajmniej dostrzegła beznadziejność sytuacji, nim zdążyła zrobić z siebie idiotkę.

Garrett Charles spędzał całe dni w otoczeniu pięknych kobiet. Nawet jej nie zauważy... Nie zauważy w niej kobiety. Będzie musiała zadowolić się z jego strony wdzięcznością, że odkryła oszustwa George'a Windoma.

Wróciła do gabinetu i usiadła z powrotem za biurkiem. Sięgnęła po związane teczki, które wczoraj Garrett przyniósł do jej biura.

Minęły trzy frustrujące godziny. Właściwie dopiero wtedy

zorientowała się, że minęły, gdy Micky stanęła w drzwiach i zaproponowała przerwę na lunch.

Jayne zgodziła się na wpeł przytomna. Zdawało jej się, że nie minęło kilka sekund, gdy podniosła wzrok i zobaczyła Garretta we własnej osobie stojącego z tacą w drzwiach.

- Gotowa na przerwę? - spytał, stawiając butelki z wodą mineralną na biurku. - Nie chciałem ci przeszkadzać, ale pracujesz jut tyle czasu.

Rzeczywiście, pracowała bardzo intensywnie i szczerze mówiąc, potrzebowała chwili wytchnienia. Wyłączyła komputer i wstała, rozciągając zeszywniałe mięśnie.

- Byłeś w banku? - spytała.

- Tak, proszę pani - odparł, a Jayne poczuła się jak natręt.

- W przeszłości miewałam klientów, którzy ignorowali moje zalecenia - wyjaśniła.

- Dałaś mi rozkaz, nie radę. - Lekko wykrzywił usta.

- Przepraszam.

- Oczywiście, miałaś rację nalegając - przyznał. - Ja pewnie odłożyłbym tę sprawę na później. Dałem dowód, że już nie ufam George'owi... - Podał Jayne talerz i sztucce.

- Ale co ustaliłaś? Dobre czy złe wiadomości?

- Nie ma żadnych nowych wiadomości. - Jayne odwinęła opakowanie i wpatrywała się w pierś kurczaka i sałatkę owocową.

- Brak wiadomości to dobre wiadomości, nieprawdaż?

- Przynął sobie krzesło do biurka i zaczął się posilać.

- Nie w tym wypadku - przyznała z ogromną niechęcią, ale im dłużej zgłębiała sprawę, tym bardziej wydawała jej się ponura. - Wykonam jeszcze kilka telefonów - dodała. -

Mam nadzieję, że wieczorem zapoznam cię z całością sytuacji. - Ugryzła kawałek kurczaka; był smaczny, ale przydałaby się odrobina sosu. Och, dlaczego sosy były niezdrowe?

- Czy mogłabyś podać mi choć trochę szczegółów? -
Wskazał na stosy papierów i segregatorów zaścieleną biurko i podłogę.

Głos jego zabrzmiał zwyczajnie, ale Jayne czuła, że był bardzo zdenerwowany. Nie mogła jeszcze nic powiedzieć, ponieważ istniało więcej niż jedno wytłumaczenie faktu, że bilans się nie zgadzał.

- Powiem ci dopiero wówczas, gdy dotrę do sedna sprawy - odparła wymijająco. Miała przeczucie, że to będzie coś bardzo nieprzyjemnego.

- Chciałbym jednak wiedzieć, kiedy dotrzesz do sedna sprawy - powiedział zdenerwowanym tonem. - Jeśli udzielisz mi wyjaśnień, postaram się zrozumieć.

Postara się zrozumieć? Czyżby sądził, że ona wątpi w jego inteligencję? Cóż za absurd!

- Sama wszystkiego nie potrafię zrozumieć - odparła, zdejmując okulary. - Za każdym razem, gdy myślę, że już rozumiałam posunięcia Windoma, trafiam na kolejny ślepy zaułek. - Spojrzała na Garretta i napotkała jego wzrok. - Chciałabym dać ci odpowiedź natychmiast, ale jak na razie usiłuję się połapać w tym gigantycznym bałaganie.

Z przerażeniem zauważyła, że pieką ją oczy i za chwilę pojawią się w nich łzy. To oczywiste, że przeszarżowała. Chciała wykazać się bystrością umysłu i dociekliwością - jedynym, czym mogła się pochwalić - a tymczasem bliska była kompromitacji. Przetarła ręką czoło w nadziei, że Garrett nic nie zauważy.

Gdy chwilę później wstał, poczuła jego rękę na ramieniu. A więc zauważył...

- Przepraszam, że na ciebie napadłem. Nie chciałem, żebyś coś przede mną ukrywała. Mam do ciebie zaufanie i muszę wiedzieć, co się dzieje.

Jego ręka była ciepła i działała krzepiąco. Jayne pomyślała, że gdyby wziął ją w ramiona i przytulił do piersi poczułaby się jeszcze lepiej, ale Garrett tylko ścisnął jej ramię i wycofał dłoń.

- W porządku. - Jayne przełknęła ślinę i zamrugała powiekami, by powstrzymać łzy. - Sama czuję się zagubiona i ciągle potrzebuję więcej informacji.

- Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc? - zapytał.

Pomyślała o telefonach, które należało wykonać, Garrett mógł to zrobić. I byłoby dobrze, gdyby zrobił to sam.

- Oczywiście, jeśli masz czas - podjęła.

- Postarałem się. - Zakrył tekturową przykrywką talerz z nie dojedzonym lunchem. - Jutro mamy piątek. Dzień wypłaty.

- A na koncie żadnych pieniędzy - rzekła ponuro.

- Żadnych.

Jayne po raz pierwszy straciła apetyt. Odsunęła swojego kurczaka.

- Będę musiała zlikwidować ci trochę lokat.

- Ile się traci na wcześniejszym wycofaniu depozytów?

- Masz jakieś kwity depozytowe? - ożywiła się. - Gdzie?

- Nie są wyszczególnione w księgach?

Zaprzeczyła ruchem głowy, czując, że te kilka kęsów niskokalorycznego kurczaka ciążyą jej w żołądku.

Garrett podszedł do szafy z segregatorami i z rozmachem otworzył szufladę. Jayne, która już wcześniej przeszukała te segregatory, wiedziała, że nic tam nie znajdzie. I nie znalazł.

- Były kwity depozytowe - powiedziała Jayne. - Ale ostatnie z nich zostały spieniężone trzy lata temu.

- Spieniężone?! - Garrett był oszołomiony. - Dlaczego?

- Wygląda na to, że Windom inwestował twoje udziały w kilku spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością - odparła, przeglądając jakieś papiery.

- Nic takiego nie pamiętam!

- Może mówił o tym twoim rodzicom?

- Może... - Przeszedł naokoło biurka, stanął za plecami Jayne i wpatrywał się w księgi. - Rodzice zgodziliby się na wszystko, co by George zarekomendował. Byli zajęci czym innym, zostawili mu więc całość spraw finansowych. Wszyscy byliśmy zresztą bardzo zajęci, przemieszczaliśmy się z miejsca na miejsce. - Roześmiał się krótko, ponuro. - Chyba przez cały rok w ogóle się nie spotkaliśmy. - Potrząsnął głową, jakby obwiniając siebie.

Wspaniale, Jayne! Przez ciebie twój klient popadł w przygnębienie.

- Nie ulegajmy panice, dopóki nie przekonamy się, ile są warte te jego inwestycje - powiedziała rezolutnie, podsuwając mu stos segregatorów. - Oto wyciągi i potwierdzenia transakcji. Na niektórych są numery telefonów.

- Jakich informacji potrzebujesz?

- Obecny stan twoich kont i procedura likwidacji.

Garrett wziął segregatory.

- Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli tutaj popracuję?

Przeszkadzać? Chce pozostać w tym samym pokoju przez resztę popołudnia? Chyba żartował...

- Oczywiście! To znaczy, oczywiście, że nie będziesz mi przeszkadzać.

Gdy Garrett zobaczył, że twarz Jayne pojaśniała, miał ochotę zmienić zdanie. Przecież wcale nie będzie tak pomocny, jak się po nim spodziewała. Bardzo się niepokoił, choć próbował ukryć stan swego umysłu nie tylko przed pracownikami agencji Venus, ale także przed samym sobą. Na wszel-

ki wypadek wolał telefonować z gabinetu, żeby ktoś nie podsłuchał rozmowy.

Poza tym obecność Jayne działała nań krzepiąco. Przez moment myślał, że traktuje go z góry, ale szybko zrozumiał, że się mylił. W ciągu ostatnich kilku godzin pracowała z niewiarygodną intensywnością. Gdy zjrzał do niej po powrocie z banku, nawet tego nie zauważyła.

Tak, Jayne Nelson była właściwą osobą. Tylko ona mogła pomóc agencji znajdującej się w kryzysie finansowym...

Garrett odsunął papiery na brzeg biurka, podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił pierwszy z brzegu numer. Numer został odłączony.

Jayne przerwała pracę i zaczęła szukać w papierach ostatniego wyciągu z M&I Energy Partnership. Wszystko wskazywało na to, że ostatni pochodził z sierpnia ubiegłego roku.

- Nie ma bilansu z działalności firmy za zeszły rok - odezwała się, przerzucając papiery. - M&I znajduje się na liście aktywów.

- A sprzed dwóch lat? - Garrett zauważył, że przeglądała oświadczenia podatkowe sprzed co najmniej pięciu lat.

Przez chwilę w ciszy porównywała zgromadzone oświadczenia. Garrett obserwował, jak się koncentruje, przechyla głowę... Pukiel włosów opadł jej na policzek, co przykuło jego uwagę. Miała wspaniałą kremowobiałą cerę, jakiej poza-źródłałaby jej niejedna modelka.

Był zaskoczony, że nagle ma ochotę dotknąć jej, być może odgarnąć luźny kosmyk za ucho.

Jayne przerwała pracę, podniosła wzrok i sama odgarnęła sobie włosy za uszy.

- Tutaj są te same liczby - oznajmiła.

- Co to znaczy? - Poczul ucisk w żołądku, napotyka-
jąc jej wzrok. - Co to znaczy? - powtórzył.

- To znaczy, że albo M&I osiągała te same wyniki przez dwa kolejne lata, albo George Windom sfabrykował dane.

Garrett patrzył na dokument wpięty w segregator jak na bezwartościowy świstek papieru. Nagle gwałtownym ruchem zmiął go i wyrzucił do kosza. Kulka papieru odbiła się od brzegu i potoczyła po podłodze. Wbrew oczywistym dowodom nie chciał uwierzyć, że George ich okradł.

- Mogę sprawdzić w internecie.

- Nie trudź się. Nie znajdziesz ani tej firmy, ani pieniędzy. Garrett zamknął segregator i bez większych nadziei wykręcił kolejny numer z listy.

To samo przytrafiało się każdej kolejnej inwestycji. George Windom zawyżał wartości i inwestował, a potem usiłował zatuszować swoje błędy. Najwyraźniej postępował tak od kilku lat. Agencja Venus była zrujnowana.

- Teraz wiem, dlaczego George uciekł - powiedział Garrett, wzdychając. - Wiedział, że gdy zacznę pracować w biurze, w końcu zorientuję się w jego machinacjach. Ale czy musiał pozbawiać nas wszystkiego?

- Potrzebował pieniędzy na życie - wyjaśniła niepewnym głosem Jayne.

- A z czego my teraz mamy żyć?

Pokiwała smutno głową nad tym retorycznym pytaniem.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że George nie zostawił na koncie pieniędzy nawet dla modelek! W ten sposób okradł dziewczyny, które reprezentujemy. Jeśli jutro im nie zapłacimy, wszyscy z branży się o tym dowiedzą. To będzie koniec Venus!

- Być może nie...

Wbrew logice poczuł cień nadziei.

- Co masz na myśli?

- Mam plan.

,

- Doprawdy?

Jayne zarumieniła się i spuściła wzrok..

- W porządku, na razie jeszcze niekompletny...

- To wspaniale!

Słyszac lekceważący ton jego głosu, gwałtownie podniosła głowę.

- Będę miała plan! Muszę tylko dopracować kilka szczegółów.

Spojrzał w jej brązowe oczy, szczere, pozbawione cienia sztuczności. Nakazywały, by w nie uwierzył.

I uwierzył. Usiadł głębiej na krześle.

- Porozmawiajmy o szczegółach.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Plan? Szczegóły? Nie miała żadnego planu, a tym bardziej szczegółów.

Jayne nie miała planu dla Garretta, ponieważ jedynym logicznym wyjściem byłoby zawiadomienie policji i ogłoszenie bankructwa. Tego jednak zrobić nie mogła.

Dlaczego? Czyżby za wszelką cenę pragnęła wymazać ból z jego twarzy? Złagodzić linię zaciśniętych ust?

Owszem, tego chciała również. Ale przede wszystkim pragnęła kontynuować z nim współpracę. A jeśli Garrett ogłosiłby bankructwo, sprawę przejęliby prawnicy i Jayne nie pozostałoby nic innego, jak zniknąć z horyzontu. Być może już nigdy by go nie zobaczyła... Waśnie z tych powodów zaproponowała własny plan. Plan, którego jeszcze nie знаła.

Nie mógł się spodziewać, że od razu wystąpi z błyskotliwym rozwiązaniem. Cóż, była tylko doradcą finansowym, a nie cudotwórcą. Miała jednak motywację.

- Czy chcesz uratować swą agencję? - spytała cicho.
- Oczywiście!
- To będzie kosztowne - dodała z profesjonalną miną.
- Nie miałem co do tego wątpliwości - odrzekł ponuro.
- Najważniejsze, byś zdołał wywiązać się jutro z finansowych zobowiązań. - Powoli poczucie winy zaczynało ją opuszczać. - Czy możesz je pokryć ze swoich osobistych funduszy?

- Raczej nie... Już je naruszyłem.

- Potrzebujemy więc innego źródła... - O jej desperacji świadczył fakt, że od razu sprawdziła w myślach stan własnego konta. - A twoja rodzina?

- Nie wiem. George zajmował się także ich osobistymi inwestycjami.

Lepiej nie mówić, co z nimi zrobił! Ale to był problem na następny dzień.

- Czy on miał dostęp do osobistych kont członków twojej rodziny?

- Nie wiem.

- Jeśli będą mogli, czy zechcą dać ci pieniądze na wypłaty?

- Nie wiem - powtórzył po raz kolejny i głęboko westchnął.

- A mógłbyś się dowiedzieć? - Jayne nie kryła irytacji. Starła się wymyślić jakiś plan działania, a Garrett wcale jej w tym nie pomagał.

- Teraz w Nowym Jorku robią zdjęcia do świątecznych katalogów. Zostawię dla nich wiadomość. - Sięgnęła po słuchawkę.

- Garrett? - Jayne patrzyła na pejzaż wiszący nad regałami. - Ile wart jest ten obraz?

Podążył za jej spojrzeniem.

- Chodzi ci o wartość w pieniądzu, czy sentymentalną?

Jayne nie odpowiedziała.

- Przepraszam. - Zignorował własne pytanie. - Daliśmy go George'owi w zeszłym roku z okazji piętnastolecia pracy dla naszej agencji.

I przez cały ten czas George Windom ich okradał! Jayne nauczyła się jednak w rozmowach o finansach trzymać emocje na wodzy.

- A więc formalnie nie jest twoją własnością - powiedziała.

- Wiem, do czego zmierzasz. - Garrett wpatrywał się w obraz. - Powiem ci coś. Pozostawmy go jako plan rezerwowo.

Plan rezerwowo? Darzył ją zbyt wielkim kredytem zaufania.

Jayne po raz ostatni zerknęła na płótno i odwróciła głowę.

- Miejmy wobec tego nadzieję, że rodzina ci pomoże. Garrett skinął głową i znów podniósł słuchawkę.

W ciągu następnego tygodnia Jayne czasami myślała, że jest cudotwórczynią.

Wyплаты zostały dokonane tylko dzięki temu, że Sasha i Sandor - głupio, ale na szczęście - utrzymywali dużą nadwyżkę na swoich kontach bieżących; rodzice Garretta „rozsądnie” powierzyli wszystkie pieniądze George'owi Windomowi.

Gdy kryzys związany z wypłatami minął, Jayne spędziła upojny weekend z Garrettem w biurze na przeglądaniu książek. Siedzieli obok siebie, ramię w ramię, kalkulator przy kalkulatorze. Liczby i Garrett - czyż mogło być lepiej?

Przynosił jedzenie - przeważnie zdrowe, grillowane potrawy albo gotowane na parze. Jayne doceniała, że o tym pamiętał. Nalegał nawet, żeby robiła przerwy, podczas których spacerowali razem po okolicznych sklepach. Zatrzymał się tylko przed wystawami sklepów sportowych.

- Jeździsz na nartach? - zapytał pewnego razu.

Jayne natychmiast wyobraziła sobie siebie siedzącą wraz z Garrettem przed kominkiem w jakimś przytulnym górskim schronisku. Ale wizja ta daleka była od rzeczywistości...

- Nie... wolę rejsy.- powiedziała, chociaż ani o krok nie posunęły się z Sylwią w planowaniu wakacji.

- Powinnaś spróbować jazdy na nartach. - Uśmiechnął się do niej. - Spodoba ci się, zobaczysz!

W jego głosie nie było cienia zaproszenia i, prawdę mówiąc, wcale się tego nie spodziewała. Ale jakże miło było sobie pomarzyć.

Gdy po raz pierwszy wyszli na spacer, udawała, że są zwykłymi ludźmi. Jednak każda napotkana kobieta przypominała jej, że Garrett był niezwykle mężczyzną. Przyglądały mu się całkiem ostentacyjnie. Jayne zauważała nawet zaskoczone spojrzenia, jakimi ją obrzucano. Kobiety dziwiły się zapewne, co robi u boku tak przystojnego mężczyzny.

Jayne nie lubiła tych spacerów. Niweczyły jej fantazje i źle wpływały na kobiece poczucie wartości.

Niemniej jednak, z błogosławieństwem Watermana, spędziła pierwszą połowę tygodnia w agencji, opracowując wraz z Garrettem strategię poprawy sytuacji finansowej Venus. Plan był solidny, konserwatywny, ale jego powodzenie zależało od odrobiny szczęścia.

Charlesowie wczoraj w nocy przylecieli z Nowego Jorku. Garrett zaprosił ich do biura Jayne na spotkanie. Zapewne oczekiwali cudu. Jayne miała nadzieję, że ich nie zawiedzie.

- Czy reszta rodziny jest do niego podobna? - Sylwia zdjęła papierową serwetkę z ciasteczka i sięgnęła po orzech.

- Wszyscy są modelami.

- Och!

Jayne usunęła popielniczkę z zasięgu ręki Sylwii.

- Czy mogłabyś zabrać swoje orzechy ze sobą? Przycho-
dzą do mnie goście. Nie chcę mieć zaśmieconej popielniczki.

- Wyrzucę je do śmietnika - odparła Sylwia, patrząc ze zdziwieniem na przyjaciółkę.

- Raczej nie... Nie chcę, by w biurze unosił się zapach

jedzenia. Rodzina Garretta prawdopodobnie chodzi przez cały czas głodna. Zapach jedzenia tylko by ich rozpraszał. A ja chcę, żeby się maksymalnie skoncentrowali.

- W porządku. - Sylwia z wymowną miną wrzuciła kawałki orzecha do papierowej torby.

Oczywiście, Jayne bała się głównie o siebie. Zrezygnowała z pączka na drugie śniadanie i obawiała się, że w żołądku będzie jej burczeć z głodu. Włożyła gumę do ust i zaczęła ją energicznie żuć. Ale guma to nie to samo co pączek oblewany czekoladą...

Jayne krzątała się po biurze, stale przekładając segregatory, w których umieściła kompletną finansową analizę ksiąg agencji Venus. W dodatku zilustrowała wszystko na kolorowych wykresach. Spędziła niezliczone godziny, przygotowując się do tego spotkania - niezliczone, ponieważ nie zamierzała podawać ich liczby panu Watermanowi, który wystawiłby Garrettowi rachunek. Weekendy i wieczory należały do niej - a przynajmniej powinny. Jeśli chciała je poświęcić Garrettowi, była to wyłącznie jej sprawa.

- Jayne, czy mogę poznać rodzinę Garretta? - spytała Sylwia, wrywając ją z zamyślenia.

- To nie jest spotkanie towarzyskie. - Ze względu na dobro klienta Jayne nie wtajemniczyła Sylwii w sytuację finansową Garretta.

- Domyślam się, ale... czy nie mogłabym na przykład przyjąć zamówienia na kawę? - Sylwia nie dawała za wygraną.

Jayne popatrzyła krytycznie na przyjaciółkę, przypominając sobie nagle, jak zachowywała się podczas ostatniego spotkania z Garrettem.

- Recepcjonistka przyniesie nam kawę w termosie - powiedziała chłodno. Układała segregatory w kształt wachla-

rza, aby uniknąć patrzenia na Sylwię. Ale czuła na sobie jej wzrok.

- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

- Jesteśmy. - Jayne popatrzyła wreszcie na Sylwię. - Ale to są moi nowi klienci, a ty nawet tutaj nie pracujesz.

- Boisz się, że Garrett mógłby zwrócić na mnie uwagę, prawda? - Sylwia wstała.

Nie, boję się, że to ty zwrócisz na niego uwagę!

- Innym razem, Sylwio - powiedziała uspokajającym tonem.

- W porządku, innym razem. - Pobrząkując bransoletkami, Sylwia wypadła z biura.

Jayne czuła się winna aż do chwili, gdy zauważyła białą, papierową torebkę z orzechami, pozostawioną przez Sylwię. Chwyliła ją zamasyście, ale nie zdążyła wyrzucić jej do kosza na korytarzu, ponieważ usłyszała głosy dobiegające od strony windy.

Nadal z torbą w dłoni, wróciła do pokoju. Ostatecznie wrzuciła śmieci do własnego kosza i stanęła przy biurku. Nie, to wyglądało sztucznie... Usiadła na kanapie obok segregatorów.

Teraz wyglądała tak, jakby nie miała nic do roboty... Powinna wyglądać na zapracowaną, ważną osobę. Powinna wzbudzić zaufanie rodziny Garretta. Usiadła za biurkiem. Jego blat wydawał się nienormalnie pusty; żadnych skoryzytów, papierów. Sięgnęła do szuflady i wyjęła pierwszą rzecz, której dotknęła, akurat w momencie gdy pan Waterman stanął w drzwiach.

- Jayne?

- Właśnie kończę... - Z przerażeniem skonstatowała, że trzyma w dłoni folder z biura podróży. Otworzyła szufladę na ołówki i bezskutecznie usiłowała go tam wsunąć. Do li-

cha, nie mieścił się w wąskiej szufladzie! Bezradnie upuściła broszurę na podłogę.

Garrett przyprowadził swoją rodzinę do biura Jayne, ponieważ sądził, że Jayne będzie czuć się lepiej na własnym gruncie. Napotkał teraz jej wzrok i uśmiechnął się przelotnie. Wyglądało na to, że wierzył w jej kwalifikacje bez zastrzeżeń. Nie wiedział, jak tego dokonała, ale dzięki niej czuł nawet, że strategia wymyślona dla Venus była efektem ich wspólnego wysiłku.

Podczas długich godzin wspólnej pracy Garrett niejednokrotnie przyłapał się na tym, że myśli o Jayne jak o kobiecie. .. Nigdy nie wspomniała o żadnym chłopaku, toteż doszedł do wniosku, że z nikim się nie spotyka. Zresztą, zważywszy ile czasu poświęcała pracy, nie mogła mieć wiele czasu na życie towarzyskie.

Z napięciem wyczekiwał kolejnych spotkań z Jayne, ponieważ po każdym z nich czuł się podniesiony na duchu. Chciał nawet zaproponować jej spotkanie poza godzinami pracy, ale nie było żadnych takich godzin... Może teraz, gdy najważniejsza część planu została opracowana, zdoła zaprosić ją na kolację. Obydwoje zasługiwali na wolny wieczór.

Czekał na rozpoczęcie merytorycznej rozmowy. Jego rodzice gawędzili jeszcze z Watermanem, bliźniacy zaś dąsali się, ponieważ woleliby spędzić ten czas w eleganckich butikach Pavillonu. Obydwoje do perfekcji opanowali kwaśne miny. Był to ich handlowy wizerunek. Garrett miał nadzieję, że Jayne nie zauważy, że tym razem dąsają się naprawdę.

Bliźniacy wdzięcznie przysiedli na kanapie - Sasha na oparciu, a Sandor obok niej. To była ich stała poza. Jayne w milczeniu przyglądała im się zza biurka. Garrett nie był tym wcale zdziwiony. Podkreślali dziś swój bliźniaczy wy-

gląd, a to zawsze skupiało uwagę. Ubrani w takie same białe tuniki i spodnie, z włosami identycznie obciętymi, tworzyli rzeczywiście olśniewającą parę. Cała jego rodzina, nie bacząc na swą obecną sytuację finansową, wyglądała po prostu doskonale.

Garrett nigdy nie był tak olśniewający. Nie miał tak regularnych rysów i nie był wystarczająco wysoki. Nigdy też nie otrzymywał równie intratnych propozycji. Pozował głównie do katalogów ze sprzętem sportowym i to mu bardzo odpowiadało. Ale gdyby chciał na poważnie konkurować z Sandorem, z pewnością doznałby frustracji. W jego towarzystwie ludzie zdawali się nie zauważać Garretta. Nigdy dotąd mu to nie przeszkadzało - z wyjątkiem dzisiejszego dnia, przy Jayne.

W ogóle nie chciał, żeby Jayne poznała Sandora. Wolał nie patrzeć, jak ulega legendarnemu urokowi jego młodszego brata. Cóż, sądząc z jej szeroko otwartych oczu i mocno zakłopotanej miny, Sandor po raz kolejny go zaćmił. Pozostawała mu nadzieja, że Jayne niczego dziś nie upuści ani o nic się nie uderzy, jak w dniu, kiedy jego poznała.

- Garrett, bądź uprzejmy dokonać prezentacji - powiedział Waterman i pozostawił ich samych.

Wszyscy spojrzeli na siedzącą za biurkiem kobietę. Garrettowi ścisnęło się serce. To było gorsze, niż myślał. Jayne nie mogła się nawet poruszyć.

Gestem poprosił brata i siostrę, by do mego dołączyli i wraz z rodzicami zbliżył się do biurka.

- Jayne, oto moi rodzice, James i Rebeka Charles - powiedział.

Jayne uśmiechnęła się i wymieniła z nimi uścisk dłoni. Jak do tej pory wszystko szło jak po maśle. Ale nadal czekało ją poznanie Sandora.

- Moja siostra, Sasha... -Sasha skinęła uprzejmie głową.
- I mój brat Sandor.

Sandor zdecydował się na spojrzenie spod na wpół przymkniętych powiek. Gdy Jayne wyciągnęła rękę, ujął ją w swe obie dłonie.

Niewiele kobiet potrafiło oprzeć się Sandorowi, kiedy chciał je zdobyć. Garrett był bezradny, przysunął się tylko nieco bliżej biurka Jayne, aby w razie konieczności złapać przedmioty, które strąci. Ale Jayne uśmiechnęła się tylko pobłażliwie do Sandora i, jeśli Garrett się nie pomylił, pierwsza cofnęła rękę!

W kąciu ust Garretta pojawił się uśmiech.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - powiedziała i zapraszającym gestem wskazała na sofę. - Dla każdego z państwa położyłam na stole osobną teczkę z dokumentami.

Jayne odporna na urok Sandora? Garrett obserwował ją uważnie, gdy rodzina Charlesów zasiadała wokół stolika. W ogóle na nich nie patrzyła, niczego nie potrąciła, nawet wówczas gdy sięgała po pióro i folder ze swego biurka. Po chwili ich oczy się spotkały. Gdy napotkał jej wzrok, niezrozumiale zadowolony uśmiechnął się szeroko.

Wtedy Jayne upuściła długopis.

Jayne czuła się odrętwiała. Nie miała nawet pewności, czy potrafi utrzymać długopis w palcach.

A więc ci światowi, olśniewający ludzie to była rodzina Garretta! Bardzo wysocy, jeszcze wyżsi od Garretta, i szczupli, nosili eleganckie ubrania - niewątpliwie pochodzące od wielkich krawców - z wyszukaną prostotą.

W granatowym kostiumie Jayne czuła się przy nich niska, tłusta i przysadzista. Zastanawiała się, czy nie mogłaby dokonać całości prezentacji zza biurka. Przynajmniej nie uważano by jej bioder.

Nie, oczywiście, że nie mogła. Gdy zerknęła na Garretta, okazało się, że bacznie jej się przygląda.

- Poinformowałem ich, że George ukradł nasze aktywa oraz że policja jeszcze nie trafiła na jego ślad - powiedział szeptem.

- Jak to przyjęli?

- Nie zrobiło to na nich wrażenia. - Zerknął w stronę sofy. - To znaczy, sprawa dopóty nie będzie ich obchodzić, dopóki nie wymusi w ich życiu zmian. Nadal mają apartament w Nowym Jorku i dom tutaj, w Houston. Mogą kupić sobie, co zechcą...

- To już długo nie potrwa.

Garrett wciągnął w płuca powietrze.

- Przekonanie ich o tym będzie twoim największym wyzwaniem. - Uśmiechnął się zachęcająco i lekko dotknął jej ramienia. - Wiem, że temu sprostasz.

Dowartościowana tym ogromem zaufania, zabrała się do pracy. Trzymając przed sobą dokumenty, podeszła do osób zgromadzonych wokół małego stolika. Garrett podsunął jej krzesło. Uśmiechnęła się do niego wdzięcznie i usiadła. On zajął miejsce obok ojca.

Jayne popatrzyła na nich w skupieniu. Jak dotąd nikt nie otworzył teczek. Zdziwiła się. Czyżby naprawdę nie byli ciekawi, jak przedstawia się ich sytuacja finansowa? Garrett miał rację. Charlesowie nie przyjmowali na razie niczego do wiadomości. Miała więc przed sobą trudne zadanie. Spodziewała się protestów i uwag w rodzaju: „Czy jest pani pewna, że nie popełniła błędu?”.

Zawsze czuła skrępowanie, widząc reakcję ludzi, którzy dowiadywali się o swojej tragicznej sytuacji finansowej.

- Proszę, by każdy z państwa wziął do ręki swoją teczkę... -rozpoczęła.

Brat i siostra, podobni do siebie jak dwie krople wody, w identyczny sposób wzięli do ręki teczkę, przerzucili kilka stron, zamknęli ją, wzruszyli ramionami, spoglądając na siebie wymownie, po czym odłożyli teczkę z powrotem na stół.

Jayne była zafascynowana. Wyglądali, jakby z góry zaplanowali każdy ruch.

Ojciec Garretta położył teczkę na kolanach, otworzył ją, następnie zaczął studiować znajdujące się tam papiery, podpierając twarz dłonią. Wyglądał, jakby pozował do zdjęcia, mającego przedstawiać siwowłosego dyrektora.

Rebeka Charles, nim położyła teczkę na kolanach, wyglądała nie istniejące fałdy na nogawkach spodni. Nie otworzyła teczki.

Doskonale. Jayne poda im informacje na tacy.

- Garrett zwrócił się do mnie o pomoc, gdy zauważył pewne nieprawidłowości na koncie Venus po rezygnacji naszego dyrektora do spraw finansowych - oznajmiła, po czym przeszła do bardziej zawiłych kwestii. - George Windom wycofał prawie wszystkie płynne aktywa, włącznie z depozytami. Dokonałam szczegółowej rewizji ksiąg i, moim zdaniem, rachunek końcowy nie odzwierciedla aktualnej sytuacji finansowej waszej agencji. - Poczekala, aż zrozumieją i przetrwają podane informacje.

Cztery pary jasnoniebieskich oczu, mrugając powiekami, popatrzyły na nią, a potem na Garretta.

- Jayne próbuje ogłędnie wam powiedzieć - wtrącił Garrett - że George ukradł wszystkie nasze pieniądze z rachunków bieżących oraz oszczędności. Krótko mówiąc, wyczerpnął całą kasę, a potem próbował to ukryć. Gdy już nie mógł lawirować, uciekł.

- Powiedziałaś, że policja go szuka? - Głos pani Charles

brzmiał tak pewnie, jakby było przesądzone, że pieniądze zostaną odzyskane lada chwila.

- Owszem. Jayne chciała jednak, byście dobrze zrozumieli, że nasze konta świecą pustkami.

- Dlatego musiałam przelać swoje pieniądze na konto agencji, nieprawdaż? - stwierdziła Sasha, robiąc zniecierpliwiony gest. - Co tutaj jeszcze robimy?

- Powiedziałaś, że to była pożyczka? - upewnił się Sandor, zwracając się do Jayne.

- Tak - odparła. - Kopie umowy, że pożyczyciście pieniądze Venus, znajdują się w waszych teczkach. Opracowałam także plan spłaty. Ta pożyczka pokryła natychmiastowe zobowiązania firmy. Ale opracowaliśmy z Garrettem również biznesplan, który pomoże przetrwać agencji aż do odzyskania pieniędzy. Muszę jednak przypomnieć, że pieniądze mogą nie zostać odzyskane.

- Wolne żarty! Gdybym to ja ukradł taką kupę forsy, na pewno nie siedziałbym z założonymi rękami, tylko hulałbym do upadłego! - Sandor poruszył wymownie palcem wskazującym.

Sasha roześmiała się z aprobatą.

Pan Charles zamknął teczkę i położył ją na stoliku.

- Cokolwiek pani i Garrett zdecydujecie, wyrażamy zgodę - oświadczył.

- Chodźmy już! - Sasha poderwała się do wyjścia.

- Proszę poczekać - zaprotestowała Jayne i bezradnie spojrzała na Garretta. - Jeszcze nawet nie zaczęłam...

- Sasho, Sandor! Usiądźcie! - Garrett zagroził im drogę. Jayne zrozumiała, że musi wyrażać się prosto i bez ogródek. Ludzie ci o niczym nie mieli pojęcia.

- Na stronach od ósmej do trzynastej znajdziecie comiesięczne zestawienie wydatków agencji z ostatniego kwartału... - podjęła.

Po chwili jej wywód przerwało pukanie do drzwi. Na twarzach rodziny Charlesów odmalował się wyraz ulgi.

- Może kawę?

Sylwia! Wściekłe spojrzenie Jayne zatrzymało ją na progu. To było jawne nadużywanie przyjaźni!

- Poproszę o bezkofeinowe cappuccino z cynamonem - odezwała się Sasha.

- To samo. - Sandor zmienił pozycję i skrzyżował ramiona.

Wszyscy przytaknęli. Jayne nie pozostało nic innego, jak poprosić o sześć bezkofeinowych cappuccino. Sylwia będzie musiała pofatygować się do baru kawowego, żeby zamówić te wyszukane kawy. I słono za nie zapłaci! - pomyślała z mściwą sarysfakcją.

Ze smutnym, lecz pozbawionym skruchy wyrazem twarzy Sylwia wycofała się z pokoju. Jayne mogła kontynuować swój wywód.

W końcu odezwał się Garrett:

- Reasumując, Jayne twierdzi, że nasze dochody w ostatnim okresie znacznie spadły. Musimy zacząć zarabiać więcej pieniędzy.

- To bardzo skomplikowane... - Urwała, widząc spojrzenie Garretta, które mówiło: „Wyrażaj się prościej, na litość boską!”.

Obrali w końcu taką metodę: Jayne przewracała kartki, a Garrett tłumaczył zdanie po zdaniu na zrozumiały język. Wreszcie James Charles podniósł dłoń.

- Z tego wynika, że musimy więcej zarobić - powiedział.

- I obciąć wydatki - dodała Jayne, ale nikt nie zwrócił na to uwagi, ponieważ w tym momencie otworzyły się drzwi i stanęła w nich Sylwia.

- Dwadzieścia dwa dolary - wymamrotała, przechodząc

z tekturową tacą obok Jayne, po czym uśmiechnęła się do Garretta i powiedziała sztucznie radosnym głosem: -Witam, państwa!

Garrett zdjął z tacy dwie papierowe filiżanki i podał je swoim rodzicom, potem obsłużył siostrę i brata.

Sylwia, jak zahipnotyzowana, śledziła każdy jego ruch. A gdy jej oczy spoczęły na bliźniakach, wprost zamarła. Jayne zdążyła jedynie zauważyć, że brzeg tacy niebezpiecznie się przechyla. Na szczęście Garrett popisał się refleksem i przytrzymał ją, a Sylwia z głuchym jękiem, nie spuszczać wzroku z Sandora, ciężko opadła na stolik.

Garrett spokojnie podsunął tacę Jayne, a potem wziął ostatnią filiżankę dla siebie. Sylwia zakłóciła ważne spotkanie z klientami, a teraz siedziała na stole, dokładnie na teczce z dokumentami Jamesa Charlesa! Jayne była w rozpacz. Rozejrzała się wokół, by sprawdzić, jakie ta gafa wywarła wrażenie.

Najwyraźniej nikogo jednak nie zdziwiło, że Sylwia wpatruje się w Sandora jak sroka w kość. Rodzice Garretta, jak gdyby nigdy nic, rozmawiali półgłosem, Sasha natomiast, popijając kawę, wybierała numer na swoim telefonie komórkowym.

- Przepraszam za wtargnięcie Sylwii - powiedziała Jayne, zastanawiając się, co począć, by zmusić przyjaciółkę do wyjścia.

- Nie ma problemu - wtrącił Garrett, śmiejąc się pod nosem. - Sandor tak właśnie działa na kobiety.

Jayne przyjrzała się młodszemu bratu Garretta, który wolno popijał kawę. Pod kształtnym nosem widać było odęte usta. Jego kości policzkowe były umieszczone tak wysoko, że wyglądały niemal karykaturalnie. Miał ciemne i grube brwi, a oczy niebieskie - jaśniejsze niż oczy Garretta.

- Nie rozumiem - powiedziała w końcu niepewnie, przenosząc spojrzenie na Garretta.

Popatrzył na jej twarz, ale niczego z niej nie potrafił wyczytać. Ponieważ nic nie mówił, Jayne pomyślała, że go uraziła. Ostatecznie Sandor był jego bratem...

- Jayne, jeśli nie masz innych planów, może poszłabyś dziś ze mną na kolację? - zapytał.

- Jestem wolna - odparła, podchodząc do biurka. - Ale muszę ustalić to z panem Watermanem. Wiem, że chciałby być przy tym spotkaniu.

Gdy odstawiała filiżankę i sięgała po telefon, Garrett podszedł szybko i przykrył jej rękę swoją dłonią.

- Wcale nie chcę jeść kolacji z panem Watermanem i jego finansowym doradcą - szepnęła. - Pragnę spędzić ten wieczór z tobą. Z Jayne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Naprawdę? - Jayne była oszołomiona.

- Czy tak trudno w to uwierzyć? - Garrett roześmiał się cicho. - Spędziliśmy razem wiele dni w pracy, chciałbym więc lepiej cię poznać.

To wyjaśnienie nadało propozycji logiczny sens. Jayne ceniła logikę.

- Zarezerwuję stół w Nicky V's na ósmą?

Nicky V's była to bardzo elegancka restauracja, niedaleko biura Jayne, uchodząca za lokal zakochanych. Jayne nigdy tam nie była, mimo że bardzo tego pragnęła. Ale ci, z którymi się umawiała, zdawali się o tym nie wiedzieć.

- Świetnie - wyszeptała, nim ogarnęła ją panika. - Parkuję samochód na Park & Ride, możemy tam się spotkać.

Zgodziła się wyjść z Garrettem! Sama. Dziś wieczór będą tylko we dwoje. Miała ochotę podskoczyć do góry, żeby zwrócić uwagę Sylwii i powiedzieć jej o tym, co się stało. Ale Sylwia siedziała teraz na sofie obok Sandora i tylko wybuch bomby atomowej mógłby odwrócić jej uwagę.

Jayne musiała zachować swą radość dla siebie. Kolana zaczynały się pod nią trząść. Powinna wznowić wykład, póki jeszcze mogła ustać o własnych siłach. Postąpiła krok do przodu, jakby chciała podejść do stolika.

- Chwileczkę. - Garrett stanął przed nią. - Masz trochę śmietanki, tutaj... - Palcem dotknął kącika jej ust.

Serce Jayne biło tak mocno, że Garrett musiał je słyszeć. Wargi jej zdrętwiały, a przed oczami migotały czarne punkciki. Zamknęła oczy. Po chwili uchyliła powieki. Garrett nadal stał obok niej i patrzył na nią w taki sposób, że będzie miała co wspominać przez całe tygodnie.

W końcu odzyskała rezon i w poczuciu zawodowej odpowiedzialności dokończyła rozmowę z rodziną Charlesów. Cóż, nie byli-zainteresowani poznaniem szczegółów finansowych. Po prostu podpisali Garrettowi pełnomocnictwa, co oznaczało, że mógł natychmiast wprowadzić plan Jayne w życie.

A Sylwia? Sylwia wyszła, kurczowo trzymając się Sandora. Jayne domyśliła się, że nie będzie miała z kim skonsultować swego stroju i uczesania. Właściwie nie miała żadnego wyboru. Jediną okazją, na którą się stroiła, była coroczna świąteczna kolacja w firmie Pace Waterman. Wkładała wtedy czarny, wełniany kostium z klapami wyszywanymi paciorkami, a pod spód ozdobną czerwoną bluzkę.

Ale teraz był czerwiec i na dworze ponad trzydzieści stopni ciepła. A poza tym to był Garrett - a nie pan Waterman i jego personel. Potrzebowała ładnego i niezbyt oficjalnego stroju. Chciała, by Sylwia poszła z nią po zakupy. Ale przyjaciółka zniknęła jak kamfora. Nie było jej przy biurku, gdy Jayne do niej zajrzała.

Poszła więc sama po zakupy. Ale nic jej nie przypadło do gustu. Bluzki były zbyt wydekoltowane, a spódnice przezroczyste. .. Zupełnie nie w jej stylu.

Wreszcie w dużym magazynie trafiła na znajomy, wygodny, czarny kostium, co prawda nie z wełny tylko z satyny, z pikowanymi klapami. Ledwie włożyła go na siebie, poczuła się lepiej - opanowana i spokojniejsza. Odwróciła się do tyłu i oceniła długość spódnicy; była krótsza niż te, które

zwykle nosiła i miała długie, co najmniej dwudziestocentymetrowe rozcięcie. Żakiet natomiast powinien być noszony bez bluzki. Jayne popatrzyła z dezaprobatą na swój biały dekolt i ściągnęła bliżej klapy.

Zdaniem ekspedientki kostium miał konserwatywny krój, ale dla Jayne już odsłonięcie szyi było ekstrawagancją. Ostatecznie kupiła czarny kostium, nie bez pewnego zadowolenia.

Gdy tylko dotarła do biura, zatelefonowała do Sylwii, ale jej nadal nie było. Nie ponawiała telefonów, nie chcąc, by zwrócono uwagę na nieobecność jej przyjaciółki w pracy.

Przez resztę popołudnia opracowywała biznesplan dla agencji Venus. Chciała mieć neutralny temat do rozmowy przy kolacji, jeśli wszystkie inne zawiodą. Nadal nie wierzyła, że będzie to spotkanie towarzyskie.

W trakcie pracy Jayne doszła do wniosku, że w pewnym momencie Garrett i tak będzie musiał zatrudnić dyrektora do spraw finansowych. W planach Venus leżało zatrudnienie większej liczby modelek. Jayne mogła zająć się stroną finansową przedsięwzięcia, ale lista jej stałych klientów, których czasowo Waterman przekazał Billowi Pellmanowi, była bardzo długa. Nie miała dodatkowych czterech godzin, które mogłaby poświęcić agencji Garretta. Poza tym firma Pace Waterman kazała sobie słono płacić za usługi swoich doradców finansowych.

Jayne zrobiła na marginesie planu notatkę o konieczności zatrudnienia księgowej w niepełnym wymiarze czasu pracy. Miała kilka koleżanek, które nie chciały tracić kontaktu z zawodem, ale nie mogły pracować na cały etat. W przeszłości kilka razy udało jej się polecić je mniejszym firmom.

Myśląc o długich godzinach pracy, Jayne popatrzyła na zegarek. Zamierzała dziś wyjść dokładnie o wpół do szóstej, czyli o przepisowej porze. Ponieważ jej samochód znajdował

się na odległym parkingu, musiała pojechać po niego kilka przystanków autobusem.

Porządkowała papiery, gdy nagle rozległ się dzwonek interkomu.

- Jayne? - To była sekretarka Watermana. - SzeF chciałby cię widzieć, jeśli możesz.

Oznaczało to, że ma przyjść natychmiast, jeśli nie miała akurat ważnego spotkania z klientem.

- Będę za chwilę - odpowiedziała, mając nadzieję, że rozmowa nie potrwa długo. Chciała mieć dużo czasu na przygotowania do spotkania z Garrettem. Ostatnio jej włosy, jeśli poświęciła im trochę starań, nie wyglądały źle...

Pan Waterman nie był sam. Niezmiernie zadowolony z siebie Bill Pellman siedział na jednym z miękkich, skórzaných foteli.

- Jayne, wiem, że interesuje cię kariera młodego Billa, a zatem chciałem, byś pierwsza dowiedziała się, że awansowałem go na stanowisko głównego księgowego.

- Głównego księgowego? - powtórzyła oślepiała Jayne. Bill pracował u Watermana zaledwie od półtora roku. Jej

uzyskanie tego stanowiska zajęło równo pięć lat! Zaledwie od pół roku była starszym głównym księgowym, co zawdzięczała tysiącom nadgodzin spędzonych w pracy.

- Tak... - Zadowolony z siebie Waterman trzymał w ustach nie zapalone cygaro. Podobnie jak Bill.

Jayne nie zaproponowano cygara...

- Ostatnio Bill radził sobie z twoimi klientami w godny podziwu sposób - zakomunikował Waterman.

- Cieszę się, że ostatni tydzień nie był dla niego zbyt trudny - powiedziała Jayne, kładąc nacisk na słowo „tydzień”. Przez tydzień łatwo było sobie ze wszystkim poradzić.

- Ucieszyła mnie zwłaszcza jego praca nad raportem dla Magruder. Wyobraź sobie, że znalazł błąd tkwiący tam od trzech miesięcy!

Dokładnie od tyłu właśnie miesiąc Bill był odpowiedzialny za raport Magruder. Jayne spojrzała mu prosto w oczy.

- Cieszę się, że moja notatka na ten temat okazała się pomocna - powiedziała.

Bill uśmiechnął się szeroko, trzymając w ustach cygaro.

- I sześć nowych rachunków, które otworzyliśmy po jego wykładach na kursie - ciągnął Waterman. - Zrozumiałem, że mamy doskonały materiał na nowego głównego księgowego.

Sześć? Dzięki wykładom Jayne firma zyskała ich dziesiątki. A poza tym, czyż tych sześciu nowych klientów nie zwróciło się do firmy o pomoc po jej wykładach na ostatnim kursie...? I to przecież ona znalazła błąd w raporcie Magruder!

Waterman wstał i uściśnął Billowi dłoń.

- Widzę tu w niedalekiej przyszłości starszego głównego księgowego - powiedział.

- Czyżby zwolnił się etat z powodu czyjegoś awansu na stanowisko wicedyrektora? - spytała Jayne, chcąc podsunąć tę myśl szefowi.

- Stanowisko wicedyrektora, to niezła perspektywa, nieprawdaż, Bill? - Waterman zachichotał.

Bill naśladował chichot Watermana.

- Oczywiście, ale widzisz, Jayne, nie jestem jeszcze gotów na to stanowisko.

- Och, wiem - odrzekła Jayne, zła na siebie za te słowa.

- Są jednak wśród nas gotowi.

Pan Waterman pogłaskał Jayne po głowie.

- Jeśli będziesz pracować tak ciężko jak Bill, zobaczymy. Miała ochotę wyrwać Watermanowi z ust cygaro i je

podeptać. Nareszcie do niej dotarło! Właściwie zawsze wiedziała, ale aż do tej pory wierzyła, że ciężką pracą zwycięży uprzedzenia swego szefa.

Jayne była kobietą, a Bill mężczyzną, w dodatku chytrym jak lis. Zrozumiała, że Bill dostanie awans na starszego głównego księgowego wcześniej niż ona na wicedyrektora. Najwyższy czas, by przypomniała Watermanowi, jak wiele ostatnio zrobiła dla firmy.

- Gratuluje, Bill. - A zwracając się do Watermana dodała:

- Dzisiejsze spotkanie z rodziną Charlesów miało pomyślny przebieg. Wstępnie wyrazili zgodę na nasz biznesplan.

Napiszę o tym raport po spotkaniu z Garrettem Charlesem, na które idę dziś wieczorem.

- Być może Bill powinien być przy tym obecny - zasugerował Waterman.

Jayne zeszytniała. Nie! Bill nie będzie wścibiał nosa do jej kolacji z Garrettem! Myśli wirowały jej w głowie.

- Bill zajmuje się moimi innymi klientami, jest więc zbyt obciążony, by pracować jeszcze nad agencją Venus.

- Może jednak powinienem zapoznać się z tą sprawą.

- Bill pochylił się do przodu i patrzył uważnie na Jayne, obracając w palcach cygaro. Najwyraźniej domyślił się, że nie życzy sobie jego obecności.

- Masz absolutną rację - powiedziała Jayne ku jego ogromnemu zaskoczeniu. - Powinieneś zapoznać się ze wszystkimi rachunkami w naszym departamencie, poświęcić pracy wieczory oraz wszystkie weekendy.

Bill znieruchomiał i zerknął z ukosa na pana Watermana, który kiwał ze zrozumieniem głową.

Jayne uśmiechnęła się szeroko.

- Myślę jednak, że dziś damy Billowi wolny wieczór, prawda, panie Waterman?

Szef w wielkodusznym geście machnął cygarem.

- Dziękuję - wyjąkał pokonany Bill.

- Przyjdź do mnie rano - dodała Jayne i wyszła z biura z uczuciem triumfu.

Tylko siebie mogła winić za wykreowanie Billa - cudownego chłopca z księgowości. Wykorzystał jej pomoc i w efekcie przyjął zaoferowany mu awans.

Cóż, dalszą rozgrywką z Billem zajmie się jutro...

Teraz musi się pospieszyć, żeby zdążyć na kolację z Garrettem.

Garrett zobaczył ją pierwszy. Siedział na stołku przy barze, skąd miał dobry widok na wejście. Zauważył Jayne, idącą pospiesznym krokiem z parkingu. Jej loki lśniły w słońcu, a czarny kostium przywodził na myśl pulchne gwiazdy filmowe z lat czterdziestych. Bezwiednie podniósł ręce, żeby poprawić krawat, ale przypomniał sobie, że na dzisiejszy wieczór wybrał koszulę bez kołnierzyka.

Czekał na to spotkanie bardziej niż na wszystkie inne. Jayne dodała mu skrzydeł, rozbudziła jego pewność siebie. Po przepracowaniu z nią ostatniego tygodnia, upewnił się, że może samodzielnie poprowadzić agencję. To George Windom wpływał na niego destrukcyjnie, podważał jego umiejętności i inteligencję...

Jayne była zdolna, błyskotliwa, bezgranicznie pewna siebie. I prawdopodobnie była jedyną kobietą na świecie, która nie reagowała na Sandora.

Garrettowi się to podobało.

Jayne zauważyła błysk w oczach Garretta, gdy schodził po stopniach z różowego marmuru, by ją powitać. Ale chwilę później, gdy nań spojrziała, wyczytała w jego twarzy jedynie

uprzejmość. To, że zaprosił ją na kolację, nie oznaczało jeszcze, że był nią zainteresowany.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział i pocałował ją w policzek.

Bywając teraz często w agencji, widziała wiele podobnych pocałunków. Nauczyła się nie przywiązywać do nich szczególnego znaczenia. Niemniej jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że została pocałowana przez najwspanialszego mężczyznę na świecie.

Poczuła się fantastycznie!

Czuła delikatny dotyk jego dłoni na plecach, gdy szli za hostessą do stolika, a na sobie zazdrosne spojrzenia innych kobiet. Garrett przyciągał uwagę, pomyślała.

- Garrett! - wykrzyknął nagle jakiś kobiecy głos. - Och i Jayne! Cześć!

Jayne zobaczyła Micky, recepcjonistkę z Venus, siedzącą dwa stoliki dalej w towarzystwie trojga młodych, niezwykle atrakcyjnych ludzi. Micky z szerokim, radosnym uśmiechem przedstawiła im Garretta jako swojego szefa, Jayne zaś jako doradcę finansowego agencji.

- Wie wszystko, co tylko można wiedzieć o liczbach - powiedziała z aprobatą, a Jayne zarumieniła się z zadowolenia. - No, ale idźcie już do swego stolika - dodała, machając wymownie rękami. - Po tylu pracowitych godzinach spędzonych w biurze zasługujecie na wolny wieczór.

Garrett podniósł dłoń w pożegnalnym geście i poprowadził Jayne do zarezerwowanego stolika.

- Micky jest bardzo miła - powiedziała Jayne, wsuwając się na stojącą pod ścianą, obitą złotym welwetem kanapkę. Zaczepiła spódnicą o obicie i odsłoniła nogę nieco powyżej kolana. - Bardzo starała się mi pomóc, gdy pracowałam w agencji. - Jayne ukradkiem obciągnęła spódnicę. Na

szczęście serweta zakrywała nogi. - Czy ona nie chce zostać modelką? Jest bardzo ładna i efektowna.

- Czasami angażujemy ją na miejscu, ale jej chłopak nie chce, żeby podróżowała ani pracowała w weekendy.

- Czy to jeden z tych młodych ludzi? - Jayne pochyliła się do przodu, żeby nie krzyknąć, a być słyszaną. Jak co wieczór, w restauracji było tłoczno i głośno.

- Nie. - Garrett zerknął w dół, nim potrząsnął głową.

- Widziałem go tylko raz, gdy przyjechał po nią do pracy...

- Znow zerknął w dół.

W tym momencie Jayne przypomniała sobie o swoim dekolcie. Przecież nie miała na sobie stanika! Gwałtownie wyprostowała się i chwyciła menu, by ukryć zakłopotanie.

- Tak, lepiej coś zamówmy - powiedział Garrett spokojnym tonem.

Zerknęła na niego ukradkiem znad menu. Mogłaby przysiąc, że się uśmiechał! Czyżby pomyślał, że celowo pochyliła się do przodu? Może doszedł do wniosku, że z nim flirtuje? Jakież to żenujące! Dość oszukiwania się! Mężczyźni tacy jak Garrett Charles tylko w bajkach łączą się ze zwykłymi, szarymi dziewczynami.

- Wybrałaś coś? - spytał, a Jayne zdała sobie sprawę, że wpatruje się bezmyślnie w kartę.

- Och, nie.... -jęknęła. Wielkie nieba! Rozmaite obce nazwy tańczyły jej przed oczami. Co będzie, jeśli coś źle wymówi? Nie należała do bywalców modnych restauracji. Powinna więcej uwagi poświęcić relacjom Sylwii z jej randek w popularnych lokalach.

- Lubisz ryby?

- Ryby? - powiedziała, starając się domyślić, czy on je lubi. - Tak... owszem.

- Mają tu dobrego morskiego okonia.

- W takim razie spróbuję. - Zgodziłaby się, nawet gdyby Garrett zaproponował smażoną podeszwę.

Gdy złożyli zamówienie, Jayne podjęła temat nowego biznesplanu dla Venus. Położyła ręce na stole, aby nie pochyłać się do przodu i powiedziała uprzejmie:

- Poznanie twojej rodziny sprawiło mi przyjemność...

- Nie bądź taka poważna, Jayne. - Uśmiechnął się szeroko. - Musiałś zauważyć, że nie zwracali wielkiej uwagi na twoje słowa, ale trudno oczekiwać, by zrozumieli od razu finansowe zawiłości, nad którymi głowiliśmy się przez cały tydzień. Mają natomiast różne inne talenty.

Jayne zawstydzila się, ponieważ istotnie uznała Charlesów, oprócz Garretta oczywiście, za niezbyt lotnych umysłów. Garrett miał rację. Ona nie znała się na przykład na doborze i zatrudnianiu modelek, a gdyby nawet musiała to zrobić, prawdopodobnie byłaby śmiertelnie znudzona tym zajęciem.

- Chciałam tylko, żeby zrozumieli, co się dzieje w finansach agencji z powodu... - Głos jej zamarł. Nie, tak również nie powinna prowadzić rozmowy.

- Z powodu George'a - dokończył Garrett, pochylając się do przodu.

Jayne skinęła głową, siedząc sztywno wyprostowana.

- Sasha rozumiała, co się stało - powiedział i nim Jayne zdążyła się zorientować, co on robi, wstał, przeszedł wokół stolika i zajął miejsce obok niej na welwetowej kanapie.

- Tak jest lepiej, ledwie mogliśmy się słyszeć - dodał siadając. Kanapka zdecydowanie była za krótka na dwie osoby, ale Garrettowi to nie przeszkadzało. Swobodnie wyciągnął ramię na oparciu. - Tak jak powiedziałem, Sasha domyśliła się, co się stało z George'em - podjął.

Jayne czuła ciepło promieniujące od jego ciała oraz twarde

mięśnie jego ud tuż przy swoich. Jej uda również były twarde, ale zawdzięczała to specjalnym, opinającym rajstopom. Miała nadzieję, że Garrett nie zauważy różnicy.

- Wszystko wskazuje na to, że postępowanie George'a wynikało ze zwykłego kompleksu niższości - ciągnął. - Sasha twierdzi, że zalecał się do modelek, nawet z nią chciał się umówić na randkę, a był od niej przecież o z górą trzydzieści lat starszy. Nie miał pod tym względem szczęścia i z czasem zaczęto się z niego podśmiewać.

- Myślisz, że o tym wiedział?

Garrett sięgnął po kieliszek z winem.

- Myślę, że nie tylko wiedział, ale nawet stał się zazdrosny i obrażony na cały świat. Być może próbował zrekompensować sobie porażki na tym polu, robiąc ryzykowne inwestycje. Miał nadzieję, że przyniosą ogromne zyski i będzie mieć mnóstwo pieniędzy do wydawania na prawo i lewo.

- Tylko że to nie były jego pieniądze - wtrąciła.

- Z początku rzeczywiście zarabiał, ale gdy popadł w kłopoty, zaczął pożyczać z kasy Venus.

- Musiał wiedzieć, że w końcu wyjdzie szydło z worka.

- To prawda. Porównałem daty poszczególnych operacji. Operował naszymi pieniędzmi na rynku, zanim umieścił je na właściwym koncie depozytowym.

- Wszystko udawało się wspaniale, dopóki robił pieniądze - powiedziała.

- Prawda. - Garrett upił łyk wina. - Rozmawiamy ciągle o mojej agencji i interesach, a ja chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie... - Zsunął ramię z oparcia kanapy na jej plecy.

Jak dotąd Jayne radziła sobie doskonale, mimo iż tak blisko niej siedział Garrett. Udawało jej się prowadzić normalną konwersację. Co prawda, nie wypila nawet łyku wina

ani wody, ponieważ za każdym razem, gdy się poruszała, spódnica coraz bardziej odsłaniała jej nogę. Łudziła się nadzieją, że Garrett tego nie zauważył.

- Opowiedz mi o sobie - nalegał.

Jayne pomyślała, że może zaryzykować i wziąć do ręki kieliszek.

- Pracuję u Watermana od ponad sześciu lat. - Gdy się wyprostowała, poczuła z tyłu na plecach ramię Garretta. Chciała się odsunąć, ale on ją przytrzymał.

- Dobrze się czujesz, prawda? - zapytał z troską.

Nie, nie czuła się dobrze. Jak mogła dobrze się czuć, gdy przytulona do niego, otulona ciepłem jego ciała, walczyła z przemożną chęcią zarzucenia mu ramion na szyję. Jakże chciała mu powiedzieć: „Pocałuj mnie, ty idioto!”.

Upiła łyk wina.

- Sześć lat - powtórzyła z determinacją. - Pracuję u Watermana od sześciu lat.

- A co porabiasz w wolnym czasie, gdy nie jesteś niczym doradcą finansowym?

- Ja... - zająknęła się. Właściwie, co ona robiła? Oglądała telewizję? Chodziła do baru lub do kina z Sylwią? Od czasu do czasu miewała randki w ciemno? - Myślę o tym, że jestem doradcą finansowym - powiedziała w końcu.

Garrett roześmiał się - niskim, gardłowym śmiechem.

- W takim razie muszę dostarczyć ci jakiegoś innego tematu do przemyśleń. - Spojrzał na nią tak, że zadrżała.

- Och, już to zrobiłeś! - wybuchła, nim do końca zdążyła przemyśleć odpowiedź. Przełknęła ślinę i dodała wyjaśniająco: - Planujemy z Sylwią wakacje na statku.

Zamyślił się na chwilę.

- Sylwia, to ta dziewczyna, która jest teraz z Sandorem?

- Z Sandorem? - zdziwiła się.

- Tak, poszli do klubu potańczyć.

W głosie Garretta zabrzmiał jakiś dziwny ton, którego nie mogła zidentyfikować.

- Czy coś w tym złego? - spytała.

Potrząsając głową, odstawił kieliszek.

- Nie martwiłbym się o twoją przyjaciółkę. Odniosłem wrażenie, że zna takich mężczyzn jak Sandor.

- A jaki jest Sandor?

- Typ do przelotnej zabawy. Martwiłbym się, gdybyś to ty się nim zainteresowała.

Jayne zrobiła zdumioną minę.

- Czy dlatego, że nie jestem typem do zabawy?

- On by cię zranił. Zainteresowania Sandora są krótkotrwałe.

- Myślisz, że Sylwia nie poczuje się zraniona?

- Ona wygląda na osobę potrafiącą trzymać uczucia na wodzy. Ty się tego jeszcze nie nauczyłaś.

Miał rację. Ale Jayne wcale się to nie podobało. To oznaczało, że był zbyt spostrzegawczy, by mogła czuć się przy nim swobodnie. Być może już się domyślił, jak na nią działa...

- A ty potrafisz chronić swoje uczucia? - spytała, by jak najszybciej odwrócić uwagę od własnej osoby.

- W świecie mody człowiek szybko się tego uczy - odparł.

Zanim Jayne zdążyła zadać mu dalsze pytania, pojawił się kelner z przystawką. Nie czując już ramienia Garretta na plecach, odsunęła się trochę. Podniosła widelec i nabiła nań maleńki kawałek kraba.

- Nie, nie! - zaprotestował Garrett. - Powinnaś jednocześnie delektować się wszystkimi smakami.

Jayne przyglądała się zafascynowana, gdy nabijał na wi-

delec kawałek zielonej sałaty, potem grzyb i wreszcie odrobinę mięsa z kraba. A potem nieoczekiwanie z rozbawioną miną wyszeptał:

- Otwórz usta.

Posłuchała zaskoczona. Położył widelec na jej języku, a gdy zamknęła usta, bardzo wolno go wycofał.

- Smakuje? - spytał.

- Dobrze! - Przełknęła szybko, zapominając delektować się smakiem.

- Zbyt szybko - upomniał ją, przygotowując kolejny kęs.

- Tym razem dłużej posmakuj. - Patrzył jej w oczy, gdy wolno przeżuwała i przełykała. - Jak teraz?

Uśmiechnęła się i skinęła głową, zadowolona, że nie musi niemowie.

Potem już samodzielnie jadła małe kawałki, wolno je przełykając, ale w gruncie rzeczy nie była w stanie ocenić jakości smaków. Ustawicznie myślała o Garreccie. Był dla niej bardzo... miły. Miły? Może coś w tym rodzaju. Nie powinna zapominać, że w jego świecie ludzie trzymali uczucia na wodzy. Przed chwilą sam ją przed tym ostrzegł...

Jayne pomyślała jednak, że jeśli chodziło o Garretta, ostrzeżenie przyszło cokolwiek za późno.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Garrett z irytacją potrząsnął głową. Zrobił wszystko, by Jayne nie odgadła, że się nią interesuje. Może popełnił błąd? Nigdy dotąd nie spotkał kogoś równie zdeterminowanego, by nie odwzajemnić jego zainteresowania. Czyżby naprawdę jej się nie podobał? Niemożliwe... Pamiętał, że podczas pierwszych spotkań oznaki jej zainteresowania były wyraźnie widoczne. Dopiero teraz zauważył, że nie odpowiada na jego sygnały. A może nie wierzyła, że on się nią naprawdę interesuje? Może zwracała uwagę tylko na jego wygląd?

Czuł narastające rozczarowanie. Przez całe życie oceniano jedynie jego prezencję. Takie były realia biznesu, w jakim pracował. On jednak nigdy nie oceniał ludzi po wyglądzie zewnętrznym. W człowieku interesowało go wnętrze. I tęsknił, by poznać kogoś, kto postępowałby tak samo. Kogoś, kto lubiłby go i cenił dla niego samego. Po przepracowaniu z Jayne wielu godzin, myślał - miał nadzieję - że ich miłe, zawodowe stosunki w pracy przemienia się w bardziej osobiste. Jayne jednak przychodziło to z trudnością.

- Miałaś opowiedzieć mi o sobie - nalegał, nie tracąc jeszcze nadziei.

Upuściła widelec na talerz, przybierając surowy wyraz twarzy.

- Skończyłam szkołę jako najlepsza uczennica...

- Jayne - przerwał jej delikatnie. - Wiem, że jesteś błyskotliwą księżową. Chcę dowiedzieć się o tobie całej reszty.

Patrzyła na niego z wyraźnym zakłopotaniem.

- Lubisz podróże? - starał się ją zachęcić pomocniczymi pytaniami. - Jakie książki czytasz? Może masz jakieś hobby albo ukryte talenty? Z kim chciałabyś zjeść kolację, gdybyś mogła wybierać spośród wszystkich znanych ludzi świata, a nawet cofnąć czas?

Spodziewał się, że wybuchnie śmiechem i podejmie jeden z tematów. Ona jednak, patrząc w przestrzeń, zaczęła recytować odpowiedzi.

- Raz byłam w Meksyku z rodzicami... Czytam głównie periodyki finansowe, kiedyś jednak lubiłam science fiction. Chyba nie mam ukrytych talentów... Jeśli mogłabym cofnąć czas, chciałabym zjeść kolację z moimi naturalnymi rodzicami: - Popatrzyła na niego wyczekująco.

- Jayne, nie chciałem robić wywiadu - powiedział z zakłopotaniem. - Oczekiwałem jedynie swobodnej rozmowy. Wspomniałaś o naturalnych rodzicach... Czy to znaczy, że zostałaś zaadoptowana?

Skinęła głową.

- Moi rodzice byli w średnim wieku, gdy mnie zaadoptowali.

- Nie masz rodzeństwa?

Potrząsnęła głową.

A zatem jedynaczka bez wątpienia kochających ją, starszych rodziców. Garrett zaczął rozumieć, skąd wzięło się jej poważne usposobienie i stosunek do życia.

- Często myślisz o odnalezieniu swoich naturalnych rodziców?

- Ależ skąd!

Sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Był pewien, że nie

chciała, by pomyślał, że jest nielojalna wobec rodziców, którzy ją wychowali.

- Byli nastolatkami i nie mogli zająć się dzieckiem. Na pewno obydwójce zaczęli nowe życie. Oczywiście, byłoby interesujące z nimi porozmawiać... - Wzruszyła lekko ramiionami. - Choć teraz byłiby dla mnie tylko obcymi ludźmi.

Garrettowi udało się stopniowo pozbawić ją rezerwy. Powoli odprężyła się i bardziej otworzyła. Przy kawie mógł nawet z powrotem położyć ramię za jej plecami, nie wprawiając ją tym gestem w zakłopotanie.

Czerpał przyjemność z dotyku jej miękkiego, lekko zaokrąglonego ciała i jasnej skóry. Podobało mu się, jak mówi, jak porusza małymi, ładnie wykrojonymi wargami. Podobało mu się także to, co ma do powiedzenia, sposób, w jaki wyrażała własne zdanie.

Ale najbardziej podobała mu się, gdy się z nim nie zgadzała. Brała pod uwagę jego zdanie, rozważała jego poglądy. To nie jego wygląd był tematem dyskusji.

W restauracji było już niewielu gości, gdy Jayne odmówiła trzeciej filiżanki kawy i zerknęła na zegarek.

- Już dochodzi jedenasta! - zakomunikowała.

Garretta ucieszyło zaskoczenie w jej głosie. Domyślił się, że ona również dobrze się bawiła.

- Już wychodzimy - zgodził się z niechęcią. - Ale wkrótce musimy to powtórzyć.

Gdy przytaknęła, podniósł się z kanapki i odwrócił, by jej pomóc. Jayne zawahała się, po czym zdjęła z kolan serwetkę, przy okazji odsłaniając uda w czarnych rajstopach. Garrett przyglądał się jak urzeczony, gdy podawała mu rękę.

Kiedy wstała, spódnica znalazła się z powrotem na właściwym miejscu. Ale Garrett nie mógł zapomnieć przelotnego widoku jej odsłoniętej nogi. Było w tym coś prowokacyj-

nego, jakiś posmak zakazanego seksu. Był zafascynowany, choć nie zdawał sobie sprawy dlaczego.

Idąc za nią po wyjściu z restauracji, z lubością patrzył na jej kołyszące się biodra. Nosiła pantofle na wysokich obcasach i stąpała w szczególnie uroczy sposób. Za każdym krokiem spódnica jej rozchyłała się, pokazując kilkanaście centymetrów nogi powyżej kolana. Garrett uwielbiał modę i szyk z lat czterdziestych, a Jayne w swoim kostiumie retro, na wysokich obcasach, pobudzała jego wyobraźnię.

Gdy odprowadził ją do samochodu, zdał sobie nagle sprawę, że odkąd wyszli z restauracji na ciepłe, wilgotne powietrze, nie odezwał się ani słowem.

- To ten - powiedziała, całkiem niepotrzebnie, ponieważ jej ciemnoszary sedan był jedynym wozem na parkingu.

W milczeniu obserwował, jak wyłącza alarm i otwiera drzwi samochodu.

- Bardzo miło spędziłam czas - powiedziała, odwracając się do niego. - Dziękuję. - Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

Ujął jej dłoń, ale nie pożegnał się. Nie chciał. Pragnął ją pocałować.

Jayne z lekko rozchyłonymi ustami popatrzyła nań pytająco.

Garrett delikatnie, lecz stanowczo przyciągnął ją do siebie, a potem położył dłoń na jej ramieniu, drugą objął ją w pasie i pocałował.

Oczekiwał, że, zaskoczona, znieruchomieje, zeszywnieje i będzie usiłowała się wyrwać. Zupełnie nie spodziewał się, że Jayne obejmie ramionami jego szyję i przycisnie do niego usta i całe ciało.

To on, zaskoczony, znieruchomiał na ułamek sekundy. Potem objął ją ramionami i przycisnął tak mocno do siebie, jak tego pragnął przez cały wieczór.

Dłuższą chwilę cieszył się jej bliskością. Jayne nie była chuda ani koścista jak większość kobiet, z którymi miał do czynienia. I była to jej wielka zaleta. Odsłoniła przed nim swą ciepłą, zmysłową i bujną naturę.

Pocałunek był słodszy, niż sobie wyobrażał, a miał bogatą wyobraźnię. Rozchyliła usta i Garrett wykorzystał to w pełni. Poczul kawę i coś jeszcze, co, jak się domyślał, było samą Jayne.

W uścisku pozostali o wiele za długo, całując się i przytulając. Garrett zrozumiał, że Jayne nie ma zamiaru pierwsza przerwać pocałunku. A to oznaczało, że on będzie musiał to zrobić. Teraz. Lub za małą chwilę. Nienawidził tej myśli.

Wycofał się o wiele mniej delikatnie niż to miał w zwyczaju. Jayne miała nadal zamknięte oczy, rozchylone usta i senny, rozmarzony wyraz twarzy. Garrett rozpaczliwie pragnął całować ją nadal, musiał jednak zadowolić się złożeniem na jej czole pożegnalnego pocałunku.

- Och! - Zamrugwała powiekami i wreszcie otworzyła oczy. A potem oderwała ramiona od jego szyi i cofnęła się o krok.

Ostatnią rzeczą, jaką Garrett zobaczył, był błysk jej uda, gdy wsiadała do samochodu i zamykała za sobą drzwi.

To wszystko było jak sen... Musiało być jakieś wyjaśnienie.

Przez cały wieczór starała się zachowywać profesjonalnie. Pamiętała, że to oficjalna kolacja. Garrett nie mógł zdawać sobie sprawy z jej fantazji i marzeń. Gdy jednak dotarła do samochodu i nadeszła pora rozstania, rozpaczliwie zapragnęła, żeby pocałował ją na dobranoc. Choć wiedziała, że nie powinna, a on być może nie zechce - wyciągnęła do niego rękę...

W jakimś sensie straciła świadomość tego, co robi. Gdy pocałował ją w czoło, jak kompletna idiotka zarzuciła mu ręce na szyję i wyobraziła sobie najbardziej namiętny pocałunek swych marzeń. Wyobraziła sobie jego usta na swoich wargach, jego klatkę piersiową przyciśniętą do jej piersi, ręce przytrzymujące tył jej głowy...

Cóż, może pomyślał, że próbowała tylko zachować równowagę, chwytając go za ramiona.

Taką miała nadzieję.

Następnego ranka, zanim udała się do swego biura, wstąpiła do agencji Venus, by zabrać dokumenty. Wślizgnęła się do środka, skinęła na Micky i szybko się ulotniła. Powtarzała sobie, że wcale nie unika Garretta. Po prostu wiedziała, że był zajęty. Tego dnia przyjmowano nowe modelki do pracy. W poczekalni kłębił się tłum młodych kobiet. Jayne była przekonana, że znacznie więcej zrobi w zaciszu własnego biura.

Dochodziło wpół do dziesiątej, gdy mijiała boks Biłła Pellmana. Zatrzymała się, widząc, że jest całkiem pusty, „nie licząc telefonu i krzesła. Dopiero wtedy sobie przypomniała. Bill przecież awansował! Wspaniale. Zaczęła się zastanawiać, gdzie znajdowało się jego nowe biuro.

Jej własne również było puste. Zazwyczaj spotykała się z Sylwią około dziesiątej. Spodziewała się więc, że przyjaciółka będzie na nią czekać z niecierpliwością, by opowiedzieć o wczorajszej randce.

Mrugnęło światelko automatycznej sekretarki. Dziewięć wiadomości. Jayne zaniepokojona rzuciła papiery na biurko i nie odkładając torebki, podniosła słuchawkę.

Pierwsze trzy telefony były od Billa. Chciał jej zadać kilka pytań i zastanawiał się, gdzie się podziewa. Były również

telefony od klientów, wiadomość od sekretarki Watermana, by odezwała się, jak tylko przyjdzie, kolejny telefon od Billa, wreszcie odezwał się Garrett z wyrzutami, że nie wstąpiła do niego dziś rano. Westchnęła na wspomnienie wczorajszego wieczoru. Miała ochotę zadzwonić do niego, ale teraz na pewno zajęty był angażowaniem modelek. Ostatnia wiadomość pochodziła od Micky. Bill szukał jej w agencji. Ale nie było wieści od Sylwii.

Jayne zadzwoniła do Watermana.

- Bill był zaniepokojony, gdy nie mógł się z tobą skontaktować - powiedział jej szef.

Bill ją kontrolował! Jayne zacisnęła zęby i udzieliła stosownych wyjaśnień.

- Powinnaś jednak informować, dokąd idziesz - upomniął ją Waterman.

Skoro nie mogli sobie poradzić bez niej przez godzinę, oznaczało to, że była cenniejsza dla firmy, niż myślała. Zastanawiała się, czy nie podzielić się tą refleksją z Watermanem, ale na szczęście ugryzła się w język.

Zirytowana zatelefonowała do Billa.

- Masz jakiś problem? - spytała.

- Gdzie byłaś? - burknął.

Mimo jego awansu nadal była jego zwierzchnikiem. Jayne milczała chwilę, nim odpowiedziała:

- Pracowałam. - Nie wdawała się w dalsze wyjaśnienia.

- Są problemy z dwoma twoimi rachunkami.

- Dwoma z tych, którymi ty się zajmowałeś? - Jayne oparła się łokciami o brzeg biurka.

- Tak... Modern Madrigals i The Village Smithy. - BUI zawahał się. - Posłuchaj... Przegapiłem termin składania zeznań podatkowych.

- Co takiego? - Jayne wyprostowała się jak struna.

- Oni nie rozliczają się jak wszyscy inni co kwartał.

- Mają sezonowe dochody. Działają tylko podczas jesien-
nego festiwalu muzycznego. - Bill wiedziałby o tym, gdyby
zapoznał się wnikliwie z rachunkami.

- I co teraz mam zrobić?

Jesteś głównym księgowym, pomyślała ze złością. Powi-
nieneś wiedzieć. Na pewno będzie kara i odsetki...

- Bill, naprawdę nie wiem - odpowiedziała. - Jeszcze
nigdy nie zapomniałam o terminie składania zeznań. Trzeba
zapytać Watermana, jakie są zasady płacenia kar za zwłokę.
Przypuszczam, że to klient zostanie nimi obciążony.

- To ty mnie wystawiłaś! Zrobiłaś to celowo, żeby mnie
zdyskredytować!

- Nie zajmowałam się twoimi sprawami - odpowiedziała
z naciskiem. - Mam zbyt dużo własnych. Radzę ci, byś po-
szedł z tym do Watermana, albo, jeśli poczekaś, zrobię to
w twoim imieniu. Przepraszam, ale muszę wykonać jeszcze
kilka telefonów.

- Sam z nim porozmawiam. - Bill z trzaskiem odłożył
słuchawkę.

Jayne wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspoko-
ić, nim zadzwoniła do następnych klientów. Obydwaj starali
się skontaktować z Billem, ale on nie oddzwonił. Polegając
na własnej pamięci, odpowiedziała na ich pytania, obiecując,
że zaraz sprawdzi dane, po czym odłożyła słuchawkę.

Bill Pellman głównym księgowym! Dobry dowcip. Prawie
mu współczuła, że już pierwszego dnia po objęciu nowego
stanowiska, będzie się musiał przyznać do poważnego błędu.

Właśnie wsuwała torebkę do szuflady, gdy drzwi jej biura
się otworzyły i Sylwia, niosąc trzy kawy i większą niż zwy-
kle torbę z piekarni, weszła ciężkim krokiem.

- Sylwia!

Sylwia była ubrana tak samo jak wczoraj, makijaż miała rozmazany, a włosy w nieładzie. I w takim stanie zjawiała się w pracy?

Opadła ciężko na kanapę.

- Jestem zakochana! - jęknęła.

- W Sandorze?

- A w kimże innym!

- Skąd mogę wiedzieć, skoro nie widziałam cię od wczorajszego południa.

- Czyż on nie jest najbardziej... ? - Westchnęła i przymknęła oczy, potem otworzyła je i wsunęła rękę do torby. - Bawiliśmy się przez całą noc. Jestem wyczerpana i głodna. - Wyciągnęła pasztecik i zaczęła jeść, a potem zdjęła plastikowe wieczko z filiżanki i wypila połowę jej zawartości, nim Jayne zdążyła przejść przez pokój.

- Parówki w cieście? - Jayne zajrzała do torby. - Myślałam, że odchudzamy się przed rejsem.

- Umieram z głodu! - Sylwia wypila kawę i wpatrywała się w pustą filiżankę.

Jayne wzięła ostatnią filiżankę, nim Sylwia zdążyła po nią sięgnąć.

- A co z twoją pracą?

- Zadzwoiłam, że jestem chora. - Skrzywiła się.

- Rzeczywiście, nie wyglądasz dziś najlepiej.

- Daj spokój, Jayne! Mówisz tak, ponieważ sama nigdy się nie bawisz.

- Ależ bawię się... Właśnie...

Ale Sylwia nie dała jej dokończyć.

- Poznałam fantastycznego faceta i korzystam z życia - ciągnęła. - Nie możesz mnie za to winić.

Jayne wcale jej nie winiła, tylko miała w pamięci opinię Garretta o Sandorze.

- On szybko się zakochuje i równie szybko odchodzi - powiedziała tonem ostrzeżenia. - Lepiej bądź ostrożna.

- Skąd o tym wiesz?

- Garrett mi powiedział.

- Widzisz, Sandor twierdzi, że Garrett szuka doskonałej kobiety i żadna nie może sprostać ideałowi.

- Rozmawialiście o Garretdzie?

Sylwia skończyła drugą parówkę i zerkała na trzecią w torbie.

- Rozmawialiśmy również o tobie. Sasha i Sandor mówią, że Garrett stale o tobie opowiada.

- Naprawdę? - Jayne nie mogła powstrzymać uśmiechu satysfakcji, choć wiedziała, że przyjaciółka go zauważy.

Sylwia skinęła głową.

- Zdaniem Garretta tylko tobie zawdzięczają, że jeszcze mają agencję.

- Powiedział to pewnie tylko po to, żeby mnie uważnie słuchali. Właściwie nadal sędzę, że nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji... - W ostatniej chwili zorientowała się, że mówi do Sylwii, która nie powinna znać spraw finansowych jej klientów.

- Sandor powiedział mi, że ich menedżer uciekł z pieniędzmi.

- O, widzę, że jednak zrozumieli - powiedziała Jayne.

- Tak, są kompletnie zrujnowani. Ale Garrett mówi cały czas o tobie - wróciła do pierwotnego wątku.

Jayne wstała i zaniósła swoją kawę na biurko.

- Ostatnio spędziliśmy razem wiele godzin - powiedziała tytułem usprawiedliwienia.

- Masz na myśli wieczór w Nicky V's?

Jayne odwróciła się raptownie.

- Skąd wiesz?

- W jednym z klubów spotkaliśmy Micky, tę recepcjonistkę z agencji. Powiedziała, że widziała was razem. Nawet mi nie powiedziałaś! - dodała Sylwia z wyrzutem.

- A miałam okazję? Przecież ciebie nie było. Och, nawet chciałam, żebyś poszła ze mną po zakupy.

- I poszłaś beze mnie?

- Musiałam - powiedziała Jayne. - Kupiłam czarny kostium.

Sylwia jęknęła i uderzyła się ręką w czoło.

- Jayne, musisz porzucić te idiotyczne kostiumy!

- Czuałam się w nim bardzo dobrze - powiedziała bezradnie Jayne.

- Powinnaś wyglądać seksownie, a nie dobrze!

- A nie można tego połączyć?

- Raczej trudno. - Sylwia zsunęła pantofel i pomasowała stopę. - Pęcherze - jęknęła cicho i skrzywiła się. - A więc, jak wypadł wieczór? A najważniejsze, czy pocałował cię na dobranoc?

Jayne śniła ostatniej nocy o tym pocałunku. Ale czy śniła o śnie, czy też zdarzyło się to naprawdę?

- W czoło na pewno.

- Co to znaczy? - Sylwia zamrugała oczami.

- To znaczy, że wszystko inne wymazałam ze świadomości.

- Och, to wspaniale. - Sylwia się roześmiała i klasnęła w dłoń. - On pocałował cię, gdy byłaś nieprzytomna!

- Naprawdę?

- Kiedy się znów spotkacie?

- Nie wspominał, że chce się ze mną znowu umówić...

- Zobaczysz, że to zrobi.

- Nie wiem, Sylwio. Ja jestem tylko... sobą, a on... -

Zrobiła wymowny gest. - Sama wiesz.

- Nie, nie wiem.

- Nawet jeśli... - Jayne westchnęła. - Och, powinnaś zobaczyć, jak patrzą na niego inne kobiety. Musiałabym z nimi współzawodniczyć. - Wzruszyła ramionami. - A przecież nie potrafię.

- Musisz spróbować.

- To znaczy?

- Musimy schudnąć przed rejssem, to pewne. Ale zrobimy więcej. Nowy makijaż, modne ciuchy. Spędzasz tyle godzin w świątyni mody, że powinnaś podpatrzeć nowe trendy.

Zamyśliła się nad słowami Sylwii. Co by szkodziło, gdyby choć trochę się umalowała? I czy zawsze musi nosić kostiumy granatowe, czarne lub szare? Albo białe bluzki i apaszki? Może, gdy straci kilka kilogramów, odkryje, że też ma kości policzkowe?

A gdy już będzie chuda i piękna* może zasłuży sobie na zainteresowanie Garretta?

- Zgoda, tak zrobimy! - powiedziała z entuzjazmem.

Sylwia poderwała się z kanapy.

- Po pierwsze, musimy się pozbyć tego! - Pochyliła się w stronę Jayne i rozwiązała pasiastą apaszkę na jej szyi.

- Hej!-zaprotestowała Jayne.

- Daj spokój! Rozepnij guzik.

Jayne w przypiływie naglej brawury posłuchała.

Obie kobiety uśmiechały się do siebie szelmowsko, gdy rozległ się dzwonek interkomu.

- Jayne, szef chce cię zobaczyć. - To była sekretarka Watermana.

- Muszę iść - powiedziała Jayne.

- Ja też, cześć! - odparła Sylwia wychodząc.

Czego mógł chcieć Waterman? Jayne, rozchelstana pod szyją, pobiegła szybko przez hol, a potem odetchnęła głęboko dwa razy, nim otworzyła drzwi do gabinetu szefa.

Bill Pellman siedział obok biurka z niewinną, anielską miną. To był zły znak.

Pan Waterman obrzucił ją szybkim spojrzeniem, nie omijając roznegliżowanej szyi.

- Bill przyszedł do mnie z bardzo ważną sprawą - rzekł urzędowym tonem.

Jayne odgadła, że chodziło o dwa nie dotrzymane terminy. Ale Bill wcale nie wyglądał na skruszonego.

- Nie dotrzymałaś terminów złożenia dwóch zeznań podatkowych.

Była oszołomiona. Otworzyła i zamknęła usta.

- Obsługę tych klientów zlecił pan Billowi - przypomniała. - Ja pracowałam nad agencją Venus.

- Powinnaś jednak ostrzec go o zbliżających się terminach. Uważam, że jesteś za to odpowiedzialna.

- Jeśli Bill zapoznałby się z datą napisaną na każdej teście, zauważyłby, kiedy upływa termin.

- To niepodobne do ciebie zrzucać winę na kogoś innego, Jayne - powiedział Waterman z wyrzutem.

- Nigdy nie zapominałam o żadnych terminach! - odrzekła z oburzeniem. - To Bill był odpowiedzialny.

Potrząsając głową, pan Waterman podniósł złote pióro.

- Wpiszę to do twoich akt.

Niewiarygodne!

- Sugeruję, by wpisał pan również, że protestuję przeciw tej opinii. - I po raz pierwszy, odkąd zaczęła pracować dla Watermana, Jayne opuściła jego gabinet bez zezwolenia.

Nie zamierzała siedzieć tu i patrzeć, jak Bill napawa się swoim sukcesem. Zebrała dokumenty, nad którymi pracowała i skierowała się z powrotem do biura agencji Venus, nie przejmując się, że było tam pełno wysokich i szczupłych kobiet.

Garrett, stojąc w recepcji, przeglądał wiadomości, które zebrała dlań Micky.

Jayne nie oddzwoniła. Pewnie z powodu tego pocałunku! Garrett nie miał wątpliwości. Pocałunek na dobranoc po wspólnie spędzonym wieczorze wydawał się wówczas do-
brym pomysłem, dziś rano jednak, z jego powodu Jayne z pewnością czuła się niezręcznie.

Nie chciał, by tak się czuła. We wzajemnych stosunkach dokonali wczoraj znacznego postępu i nie chciał, by wszystko wróciło do stanu poprzedniego.

- Co o tym myślisz, Garrett? - Matka przyniosła trzy nowe zdjęcia i czekała na jego uwagi.

- To blondynki - skomentował.

- Tak, ale wiesz, że Gustaw chce, by właśnie blondynki prezentowały jego jesienną kolekcję.

Garrett przyjrzał się raz jeszcze fotografiom.

- Tak, wiem.

- Twoja Jayne powiedziała, że musimy zatrudnić więcej modelek, a dziś nie mieliśmy żadnej odpowiedniej kandydatki.

- Zamieścimy ogłoszenia w prasie. Poważne ogłoszenia, a to kosztuje. Co myślisz o sponsorowaniu konkursu?

- Nie cierpię tego. - Rebeka przymknęła oczy i wzdrygnęła się. - To tyle pracy.

- Czego nie cierpisz? - Sasha spojrzała przez ramię na zdjęcia, które trzymała jej matka.

- Konkursu dla modelek - odparła Rebeka.

- Ja też nie! Wiecie co? Powinniśmy podkraść modelki innym agencjom!

- Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie - powiedział Garrett. Wojna z innymi agencjami była ostatnią rzeczą, której pragnął.

- Tak tylko pomyślałam - wycofała się Sasha. - Zresztą zapytajcie Jayne, co o tym sądzi,

- Co o tym sądzie? - powiedziała Jayne, stając w drzwiach. Garrett wyglądał nawet lepiej niż wczorajszego wieczoru. Podchodząc do recepcji, przycisnęła dokumenty do piersi. Dobrze, że stały tu jego matka i siostra. Była dziś w takim nastroju, że nie wiadomo na co mogłaby się odważyć.

- Spodziewałem się ciebie dopiero po południu - powitał ją z szerokim uśmiechem Garrett. Jej widok sprawił mu wyraźną przyjemność.

- Ja też - odrzekła sucho. - O co chcieliście mnie zapytać?

- Sasha pragnie podkupić modelki innym agencjom.

- Można to zrobić? - Jayne wybuchnęła śmiechem.

- Trzeba tylko obniżyć nasz procent zysku - powiedziała Sasha. - Czy mogłabyś obliczyć, o ile możemy go obniżyć, by nadal zarabiać pieniądze?

- Oczywiście. Mogę zrobić kalkulację.

- Nie podoba mi się ten pomysł - odezwała się matka Garretta. - Pozostałe nasze modelki zorientują się i odejdą do innych agencji. Możemy wylądować gorzej niż teraz.

- Będziemy więc musieli zaproponować im nowe warunki - wtrąciła Sasha.

- Macie jakieś pomysły? - spytał Garrett.

- Dajcie im Jayne! - odezwała się Micky, która dotąd słuchała w milczeniu. - Sama również mam ochotę poprosić ją o pomoc. Nikt nigdy nie uczył mnie, jak gospodarować pieniędzmi.

- Ja też chętnie powierzyłabym swe zasoby Jayne - dodała Sasha.

- Trafiłyście w dziesiątkę - powiedział Garrett, patrząc na Micky z aprobatą. - Te dziewczęta zarabiają mnóstwo

pieniędzy i nie wiedząc, co z nimi robić, często wszystko przepuszczają. Jeśli podpiszą z nami umowę, proponujemy im usługi Jayne jako doradcy finansowego.

- Podoba mi się to - zgodziła się Rebeka. - Widzieliśmy z Jamesem wiele młodych dziewcząt, które zmarnowały się w tym zawodzie. To jest brutalny biznes, o czym zapominają.

- Jaka jest twoja odpowiedź, Jayne? - zapytał Garrett.

- Brzmi zachęcająco - odpowiedziała. - Ale nie wiem, czy Venus stać na płacenie Watermanowi według obowiązujących stawek. Byłoby dla was korzystniej zatrudnić własnego niezależnego doradcę finansowego.

- Masz tę pracę, Jayne, jeśli zechcesz - powiedział Garrett z uśmiechem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mam tutaj pracować? - Jayne była zaskoczona. Codziennie widywać Garretta? W dodatku praca w Venus była ryzykowna. Pozycja finansowa agencji rysowała się nader niejasno. Ale, szczerze mówiąc, ta perspektywa sprawiała jej przyjemność.

Garrett uśmiechał się rozbijając, pokazując dołeczki w policzkach.

- Czy proponujesz mi stanowisko dyrektora do spraw finansowych? - upewniła się szybko.

- Tak - odparł bez wahania.

- W porządku.

Zaskoczony tak łatwym zwycięstwem, zamrugał powiekami.

- Jesteś pewna?

Czy była pewna? Nigdy przedtem nie podejmowała decyzji pod wpływem impulsu; Od początku kariery zawodowej pracowała u Watermana. Ale jeśli pozostanie tam dłużej, prawdopodobnie skończy, pracując dla Billa Pełmana...

- Jestem pewna - powiedziała z naciskiem.

- Hurra! - krzyknęła radośnie Micky.

- Mamo, powinnyśmy zapolować na modelki - wtrąciła Sasha, odkładając kopertę z dzisiejszymi ofertami na biurko Micky.

Rebeka Charles sprawiała wrażenie zamyślanej.

- Słyszałam od Gustawa, że Brynn Francis i Darnia Vanderhoff są niezadowolone ze swoich agentów.

- Znasz taką interesującą plotkę i się nią z nami nie podzieliłaś? - Sasha ze zdziwieniem patrzyła na matkę.

- Aż do tej pory nie wydawało mi się to istotne - powiedziała Rebeka, gdy wychodziły z recepcji.

- Porozmawiajmy - zaproponował Garrett, przyglądając się uważnie Jayne. Wyjął jej z ręki teczkę z dokumentami i gestem poprowadził do dawnego gabinetu George'a Windoma.

- Zaskoczyłam cię, prawda? - spytała, gdy zamknął drzwi.

- Owszem. - Schował segregatory do szafy. - Ostatnio dowiedziałem się o tobie wielu zaskakujących rzeczy. - Oparł się o biurko i przyglądał się jej bacznie.

Jayne pod wpływem tego palącego spojrzenia zabrakło tchu w piersiach. Teraz nadszedł moment, byś wziął mnie w ramiona, pomyślała. Myśl była podniecająca, ale właśnie został jej szefem; pracując razem, byli na widoku wszystkich, nie wyłączając jego matki.

- Spędziłem wczoraj uroczy wieczór - wyszeptał.

- Ja też - przyznała nieśmiało.

- Wiesz... - Zawahał się, po czym dodał: - Nie dlatego zaproponowałem ci tutaj pracę.

- A ja nie dlatego przyjęłam twoją propozycję - odparowała.

- To się świetnie składa. - Gdy się uśmiechnął, w kąciach jego oczu pojawiły się zmarszczki. - Powinnaś się jednak zastanowić, nim zrezygnujesz z dotychczasowej posady.

- Czyżbyś zmienił zdanie? - Jayne nie chciała tracić czasu.

- Ależ nie.

- W takim razie nie próbuj mnie odwieść od mojej już powziętej decyzji.

- W żadnym razie. Od początku pragnąłem cię zatrudnić, tylko nie sądziłem, że mam szansę. Pace Waterman to prestiżowa firma.

- I jesteś ciekaw, dlaczego z niej rezygnuję?

- Prawdę mówiąc, tak.

Nie mogła się przyznać, że powodem tej nagłej decyzji jest chęć przebywania bliżej niego. Nie była nawet gotowa przyznać się do tego przed samą sobą.

- To stara, stateczna firma - odpowiedziała po namyśle.

- Stawałam się równie konserwatywna, jak ona. Poza tym od pewnego czasu zaczęły się dziać niepokojące rzeczy... Nie bardzo potrafiłam się zorientować, co złego dzieje się wokół mnie i dopiero wczoraj... - Nadal miała przed oczami zadowoloną twarz Billa, a w uszach dźwięczały jej słowa Watermana. Wyprostowała ramiona. - Zdałam sobie sprawę, że u Watermana zaszłam już najdalej, jak mogłam. Najwyższy czas na zmianę.

- Mam nadzieję, że jesteś przygotowana również na duże wyzwania.

- Owszem. - Częściej powinna być impulsywna. Dobrze się z tym czuła. - Możemy omówić warunki?

- Tak, przypuszczam, że chcesz wiedzieć, ile będzie wynosić twoja pensja? - Roześmiał się i potarł dłonią kark.

- Może zapłacisz sobie tyle, ile płaciliśmy Watermanowi?

- To bardzo szczodra oferta. Ale chyba nie możesz sobie na to pozwolić.

- W takim razie wyciągnij średnią. Możemy sobie na to pozwolić?

Wiedziała, że dostanie mniej niż nigdy George Windom, ale i tak znacznie zyskiwała w stosunku do dotychczasowych zarobków.

- Tak, możemy - odrzekła z uśmiechem.

- Wszystko załatwione?
- Jaki będę miała tytuł?
- Jaki ci się żywnie podoba. - Garrett rozłożył ręce w pojednawczym geście.

Jayne rozejrzała się po tonącym w aksamitach gabinecie Windoma i powiedziała żartobliwie:

- Bogini... To by brzmiało odpowiednio.

Garrett roześmiał się głośno.

- Bogini księgowości, kiedy więc zacznasz?

Dwa tygodnie wypowiedzenia, które dała Watermanowi, było równie satysfakcjonujące, jak pokazanie Billowi ogromu pracy, jaki po niej odziedziczył.

Waterman był szczerze zaskoczony jej rezygnacją. Co prawda, nie próbował namawiać jej, by została, ale widok pobladłej twarzy Billa wynagrodził jej to rozczarowanie.

- Kiedy... kiedy to wszystko zdążyłaś zrobić? - zapytał, gdy pokazywała mu teczki klientów.

- Pracowałam w wieczory i weekendy - powiedziała radośnie. Ale nie miała zamiaru poświęcić Watermanowi więcej swego wolnego czasu.

Tylko Sylwia była przygnębiona z powodu jej odejścia. Pocieszyła się jednak szybko, gdy zdała sobie sprawę, że odwiedzając Jayne, na pewno nadarzy się okazja, by spotkać Sandora, gdy będzie bawił w mieście.

Na razie Charlesowie wyjechali do Nowego Jorku na rozmowy z modelkami. Garrett natomiast pochłonięty był pracą i prawie nie widywali się z Jayne.

Była z tego nawet zadowolona. Zapisała się wraz z Sylwią do klubu odnowy biologicznej.

Jak miejsce, w którym czuła się tak źle, mogło nosić taką nazwę? Gdy następnego poranka po sesji ćwiczeń z trenerem

chciała wstać z łóżka, jej mięśnie po prostu wyły z bólu, a ona wraz z nimi. Jeszcze gorzej się czuła po zjedzeniu śniadania złożonego z połówki grejpfruta i grzanki bez masła. Pół godziny później znów była głodna.

Następna sesja ćwiczeń poświęcona była kolejnej grupie mięśni, które zaczęły boleć, nim poprzednie zdołały się uspokoić.

- Na randce z Sandorem straciłam dwa kilo! - oświadczyła Sylwia, gdy kilka dni później wpadła o dziesiątej na drugie śniadanie. - Pomyśl tylko, ile stracę, kiedy on wróci!

Jayne zaburczało w żołądku na widok białej, papierowej torebki przyniesionej przez przyjaciółkę. Sylwia postawiła filiżankę na biurku, otworzyła torbę i rzuciła jej śliwkę.

- Och, pycha! - zakpiła Jayne. - Właśnie myślałam, jaka jestem głodna i jak chętnie zjadłabym śliwkę.

- Musimy być wobec siebie nieugięte - rzekła Sylwia i z entuzjazmem ugryzła kawałek swojej.

- Co się stało z moją kawą? - spytała Jayne, kiedy uchyliła wieczko filiżanki. W środku połyskiwała bursztynowa ciecz.

- To herbata ziołowa. Jest o wiele zdrowsza. Jayne położyła głowę na biurku i jęknęła.

Pod koniec tygodnia okazało się, że Sylwia straciła kolejne półtora kilograma, Jayne natomiast zaledwie dwadzieścia pięć deko i było to widoczne tylko wówczas, gdy stała na samym brzegu wagi.

- Nie martw się - pocieszała ją Sylwia, gdy spotkały się w sali gimnastycznej. - Jestem od ciebie wyższa, może szybciej się odwodniłam.

- Ja też mogłam stracić trochę wody - burknęła Jayne, siadając na jednym z przyrządów.

- A może rozwijasz mięśnie? - ucieszyła się jej przyjaciółka. - Mięśnie ważą więcej niż tłuszcz.

- Chcesz powiedzieć, że mimo tych tortur mogą jeszcze zyskać na wadze? - jęknęła żałośnie Jayne.

- Oprócz Brynn i Darnii znaleźliśmy kilka innych wschodzących gwiazd, które są zainteresowane podpisaniem z nami umowy. - James Charles wyczytał nazwiska a Rebeka przez drugi telefon przekazywała Garrettowi własne komentarze.

- Jeśli uważacie, że warto, podpiszcie z nimi kontrakty - odpowiedział Garrett. Po tylu latach pracy w biznesie wiedział, że jego rodzice rzadko się mylili.

- Uważamy, że powinieneś przyjechać i porozmawiać z dziewczętami. Wahają się, czy nawiązać współpracę z agencją spoza Nowego Jorku.

- Powiedzieliście im chyba, że nie będą musiały opuszczać Nowego Jorku?

- Oczywiście, ale byłoby lepiej, gdybyś osobiście je o tym zapewnił. Poza tym wytłumaczysz, na czym polegają dodatkowe usługi Jayne.

- Przyleciałbym, gdybym mógł. Ale teraz nie jest właściwy moment. Jayne zaczyna pracę od poniedziałku.

- Ona doskonale poradzi sobie bez ciebie - rzekła Rebeka.

- Ale nie potrafi angażować modelek.

- Nie oczekujemy tego po niej - powiedziała matka.

- Tylko na kilka dni, Garrett - poprosił ojciec.

Garrett przymknął oczy. Miał wrażenie, że od kolacji, którą zjadł z Jayne, minęła cała era. Rzeczywiście, to było bardzo dawno... I teraz miał wyjechać, gdy ona przychodzi do pracy na stałe? Ale tak musiało być.

- Zobaczymy się w poniedziałek po południu - powiedział do słuchawki.

Z okazji pierwszego dnia pracy w agencji Venus Jayne

włożyła nowy strój. Niestety, nie mogła kupić go w mniejszym rozmiarze. I - mimo protestów Sylwii - był to kostium, tyle że jasnoniebieski, co stanowiło pewien przełom. Ponadto włożyła pod spód dzianinową bluzkę z dekoltem w łódkę, która odsłaniała szyję. Dokonała nawet eksperymentu i umalowała się, używając różu i tuszu do rzęs.

Lunch zamierzała zjeść - a raczej spędzić - z Micky. Miała jej pomóc ustalić budżet w zamian za lekcję makijażu.

Jak tylko pojawiła się w drzwiach, powitał ją radosny i tajemniczy zarazem uśmiech Micky.

- Och, idź szybko zobaczyć swoje nowe biuro! - zachęciła.

Gdy wyłoniła się zza zakrętu korytarza, ujrzała Garretta mocującego mosiężną tabliczkę na drzwiach jej przysłego gabinetu. Poczowała na ciele przyjemny dreszcz. Jej nowe stanowisko stawało się oficjalne.

- Dziękuję ci, Garrett.

Kiedy cofnął się o krok, mogła przeczytać napis: Jayne Nelson - bogini księgowości.

- Ależ, Garrett!

- Czy nie takiego tytułu pragnęłaś?

- No, tak... - Jayne się roześmiała. - Ale nie mogę uwierzyć, że umieściłaś taki napis na drzwiach!

Garrett, chichocząc pod nosem, otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

Na biurku stał ogromny bukiet tropikalnych kwiatów. Zadowolona, przeczytała wizytówkę: „Witaj w Venus - rodzina Charlesów”. Poczowała ukłucie rozczarowania, że Garrett nie napisał czegoś bardziej osobistego.

Naprawił to chwilę później.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedział stłumionym głosem. - Miałem zamiar zaprosić cię dzisiaj na lunch, żeby to uczcić, ale, niestety, muszę polecieć do Nowego Jorku...

Do Nowego Jorku? Wyjeżdżał? Bądź zawodowcem, Jayne, zgromiła się w duchu.

- W porządku - powiedziała obojętnym tonem. - Jem dzisiaj lunch z Micky.

Twarz Garretta wyrażała rozczarowanie. Wyglądało na to, że nie wiedział, co powiedzieć.

- Cóż, wiem, że to nieładnie zostawiać cię samą pierwszego dnia, ale właśnie w południe mam samolot.

- Nie jestem tu pierwszy raz. - Jayne zmusiła się do uśmiechu. - Nie martw się o mnie. Życzę ci miłej i owocnej podróży.

Pierwszego dnia Jayne miała mnóstwo pracy. Dużo czasu spędziła przy telefonie, zamykając rachunki i próbując uspokoić wierzycieli. Otrzymała również wiadomość, że ślad George'a Windoma wiedzie na południe i że prawdopodobnie opuścił kraj. Ta informacja jej nie zaskoczyła. Odbyła również szczerą rozmowę z prowadzącym śledztwo na temat szansy odzyskania choć części skradzionych pieniędzy. Prognozy nie były optymistyczne, co również jej nie zaskoczyło.

Z pewnymi oporami zdecydowała się na telefon do apartamentu Charlesów w Nowym Jorku. Miała nadzieję, że odbierze Garrett.

Ale po drugiej stronie słuchawki rozległ się głos Sandora.

- Słucham?

Nie miała powodu pytać o Garretta. Powinna tylko przekazać informacje.

- Tu Jayne Nelson. Muszę wam powiedzieć, że zdaniem policji George Windom wyjechał z kraju.

- Sam mogłem im to powiedzieć.

Jayne zgadzała się z jego zdaniem.

- Ale teraz zostało to oficjalnie potwierdzone.

- Wszystko jedno. Powiedz lepiej, jak przedstawia się sprawa pensji, które nam wyznaczyłaś?

- Jakich pensji?

- Chodzi mi o moje pieniądze!

- Większość z nich zabrał George.

- Chodzi mi o pieniądze za zdjęcia, które zrobiłem z Sashą do reklamy perfum.

- Wyjaśniłam wam już, że według nowego biznesplanu cała rodzina musi przekazywać jak najwięcej własnych dochodów na konto agencji.

- Wielkie nieba! Dostałem zaledwie trzecią część tego, co mi się należało. Nie potrafię za taki nędzny grosz przeżyć!

- Wiem, że to trudne, ale musicie przez jakiś czas ograniczyć wydatki.

- Daj spokój! - Rzucił słuchawkę.

Jayne nie podobali się młodzi gniewni, ciskający słuchawkami, ale nie chciała się skarżyć Garrettowi. Do chwili jednak, gdy trzy dni później zadzwoniła do niej Elaine, koleżanka z banku.

- Przepraszam, Jayne, że nie zauważyłam tego na czas, by cię ostrzec, ale czek Aleksandra Charlesa został zwrócony z powodu niewystarczających funduszy na jego osobistym koncie.

- Sandor wystawił czek bez pokrycia?

- Tak, na trzy tysiące dolarów. Czy chcesz przenieść pieniądze z innego konta, by go pokryć?

- Nie. Pozwól, że najpierw skonsultuję sprawę z Charlesami.

Elaine głęboko westchnęła.

- Masz dwie godziny czasu, zgoda? - powiedziała.

- Dziękuję.

Tym razem musiała się skontaktować z Garrettem. Nie

zastała go w mieszkaniu, zostawiła więc wiadomość na sekretarce.

- Mam przeczucie, że nie czeka mnie dobra wiadomość - powiedział, gdy oddzworzył.

Jayne powiedziała o czeku.

- Jeśli chcesz przenieść pieniądze z innego rachunku, powiedz od razu, bym mogła jeszcze zatelefonować do Elaine.

Garrett zaklął pod nosem.

- W innych okolicznościach chciałbym, żeby Sandor poniósł konsekwencje, ale teraz musimy przynajmniej sprawić wrażenie solidnych finansowo, żeby nasi wierzyciele nie zaczęli się denerwować, zwłaszcza po ostatniej serii czeków bez pokrycia. - Garrett na chwilę umilkł, potem powiedział spokojnie: - Przenieś jego procenty z naszego bieżącego konta. To będzie, dla niego nauczka.

- Zgoda.

Na szczęście zdążyła jeszcze zadzwonić do Elaine, ale dokonanie koniecznych zmian w planie wydatków zajęło jej resztę popołudnia. Co za dzień!

Przyszedł wreszcie czas na spotkanie z Sylwią w sali gimnastycznej. Jayne zapakowała do teczek papiery, które zamierzała przeczytać w domu wieczorem i opuściła swój gabinet.

Micky, piłując paznokcie, rozmawiała z kimś przez telefon.

- ...trzy telefony od Patricka. Twierdzi, że wy dwoje, w białych swetrach wyśmienicie się nadajecie do zdjęć na Alasce. Chce, żeby to były artystyczne czarno-białe zdjęcia na śniegu.

- Nienawidzę śniegu...

Jayne zaskoczona zatrzymała się. To zabrzmiało jak głos Sandora...

- On o tym wie. Ale podniesie wam za to gażę.

- Och, bardzo potrzebuję pieniędzy. Wiesz, że ta mała, pospolita mysz zamknęła nam kasę.

Dopiero teraz Jayne zdała sobie sprawę, że Micky; włączyła w telefonie urządzenie głośno mówiące, dzięki czemu głos Sandora rozbrzmiewał w całym pomieszczeniu.

- Lubię Jayne - powiedziała Micky. - Jest mądra.

Uśmiechnęła się pod nosem. Przyzwoita dziewczyna z tej Micky, pomyślała.

- No cóż, gdy wygląda się tak jak ona, lepiej przynajmniej robić wrażenie, że jest się mądrym.

- Sandor, jesteś złośliwy - przerwała mu Micky.

- Wiesz, że poskarżyła się mojemu bratu i musiałem wysłuchać straszliwie nudnej reprimendy? Ale to przecież my z Sashą utrzymujemy rodzinę! Jeśli więc chcę sobie kupić nową wieżę, powinienem mieć na to pieniądze bez płaszczenia się przed tą pospolitą, pozbawioną gustu kobietą - dodał tonem pogardy.

Z jednej strony wiedziała, że Sandor po prostu wyładowuje się po kłótni z Garrettem, z drugiej zaś - poczuła bolesne ukłucie w sercu.

Jakże mogła być tak naiwna! Zauroczona kolacją we dwoje i jednym namiętym pocałunkiem na dobranoc, zrezygnowała z doskonałej posady w przodującej firmie rachunkowej! A wszystko po to, by karmić się fantazjami na temat Garretta! Oszukiwała samą siebie. Garrett nie mógł uznać jej za atrakcyjną kobietę. Była niska, tłusta i, jak to określił Sandor - pozbawiona gustu!

Jayne, jak odrętwiała, cofnęła się o krok, a gdy się odwróciła, zobaczyła lśniąca tabliczkę na drzwiach swego gabinetu. Bogini księgowości! To Garrett ją tutaj umieścił, jak na urzędowisko!

Nic nie mogła poradzić na swój wzrost, ale ostatecznie nie

musiała być ani tłusta, ani źle ubrana. W końcu pracowała w agencji modelek. To zobowiązywało. Garrett tego od niej wymagał.

- Czy jesteś absolutnie pewna, że woda nie zawiera żadnych kalorii? - spytała Jayne pod koniec następnego tygodnia, podczas którego maltretowała mięśnie i odmawiała sobie jedzenia.

- Twój organizm jeszcze się nie przestawił - odrzekła Sylwia. - Nie czujesz przyływu energii?

- Nie! - burknęła nieuprzejmie Jayne.

Sylwia czuła się bardziej energiczna. Często to powtarzała. Cóż, krótkie, opięte spódnice Sylwii teraz kręciły się wokół jej bioder.

- Podobno odwołałaś wizytę u kosmetyczki?

- Tak. - Głos Jayne się załamywał. - Czy to ma sens?

- Cóż, czasami po masażu dostaje się wyprysków.

Jayne przekonała się o tym na własnej skórze.

- A więc po co to wszystko? - powtórzyła.

- Żeby mieć ładną cerę.

- Moja przedtem wyglądała lepiej.

Sylwia nie zaprzeczyła, ponieważ zaprzeczyć nie mogła. Twarz Jayne po dwóch wizytach w renomowanym gabinecie kosmetycznym szpeciły czerwone wypryski.

- W takim razie zrób sobie przynajmniej pedikiur - powiedziała Sylwia zniecierpliwionym tonem.

- To jest myśl. - Jayne lubiła robić sobie pedikiur, mimo że była jedyną osobą, która widywała swoje palce u nóg.

Czasami zdejmowała w biurze pantofle, by popatrzeć na swoje stopy. Zastanawiała się, czy spodobałyby się Garrertowi...

- Kiedy wraca Garrett? - spytała Sylwia.

- Jeszcze następny tydzień spędzi z rodzicami w Nowym Jorku.

Wiedziała, że Sylwii w gruncie rzeczy chodziło o Sando-
ra, ale wstydziła się zapytać wprost. Nie zadzwonił do niej
ani razu. Jayne obawiała się, czy przyjaciółka nie obdarzyła
go głębszym uczuciem, niż to było rozsądne. Chciała nawet
wyrazić swoją o nim opinię, ale Okazała wielkoduszność.

- Mamy więc mnóstwo czasu na chudnięcie! - oświad-
czyła Sylwia z entuzjazmem i tym energiczniej zabrała się
do ćwiczeń.

- Szybko tracisz na wadze, prawda?

- Schudłam już trzy kilo, a właściwie dopiero przestałam
podjadać. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, ile pochłaniam
w ciągu dnia!

Jayne straciła dopiero pół kilo, mimo że jadła tyle samo,
co Sylwia. Ale może się myliła?

Dokonała natomiast prawdziwego postępu w dziedzinie
makij ażu. Przy pomocy Micky kupiła cienie do powiek, kred-
ki, puder, kremy i szminki. Codziennie wstawiała pół godziny
wcześniej, by się umalować.

Wizyty w gabinecie kosmetycznym, rozmaite kuracje
upiększające oraz ćwiczenia gimnastyczne zajmowały jej
prawie dwie godziny dziennie.

Miała nadzieję, że Garrett zauważy i pochwali wysiłek,
jaki podjęła, by poprawić swój wygląd.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piątek był cudownym, pięknym dniem. Garrett zadzwonił, żeby poinformować, że wraca w weekend wraz z rodzicami.

A spódnica jasnoniebieskiego kostiumu Jayne była luźna w pasie! Prawie wszystkie jej spódnice były za luźne w pasie. Pasowały tylko te, które od początku były za ciasne.

- Co mam robić? - spytała Sylwię przez telefon.

- Zapnij się na agrafkę. Spotkamy się w porze lunchu i pójdziemy po zakupy.

Jayne nie zjadła śniadania, choć było to karygodne złamanie zasad diety. Bała się jednak, że jeśli cokolwiek zje, znów zyska na wadze. Jej luźne spódnice zrobiły na Sylwii wrażenie.

- Wygląda na to, że tłuszcz się zmęczył oporem i złożył broń. - Zaczęła przerzucać wieszaki z sukienkami w mniejszym rozmiarze niż Jayne dotychczas nosiła.

- Chyba już najwyższy czas, skoro minął miesiąc? - powiedziała Jayne.

- Oczywiście. Myślałam już nawet, że oszukujesz i podjadasz w domu. - Sylwia zdjęła z wieszaka wąską, turkusową sukienkę bez rękawów i podała Jayne.

- Nie włożę tego do biura! - obruszyła się Jayne.

- Oczywiście, że włożysz. O, zobacz, jest żakiet do kompletu! - Wyciągnęła żakiet z błyszczącym kołnierzem.

Jayne podjęła wyzwanie. Co więcej, w wielu rzeczach

zakochała się od pierwszego wejrzenia i wydała na nie mnóstwo pieniędzy. Kupowanie ciuchów jeszcze nigdy nie było tak zabawne.

- Wiesz co? - Sylwia przyglądała się Jayne w lustrze w przebieralni. - Masz zdecydowanie szczuplejszą twarz. Ale włosy nie wyglądają dobrze...

- Nie wyglądają dobrze, odkąd zrobiłam sobie domową trwałą - przyznała Jayne z wyrzutem.

- Myślę, że należałoby je obciąć - rzekła Sylwia.

By nie stać się po raz drugi ofiarą sztuki fryzjerskiej swojej przyjaciółki, Jayne powiedziała pospiesznie:

- Zapytaj Micky, gdzie strzyże sobie włosy i czy może umówić mnie na sobotę. Podkreśl, że sprawa jest pilna.

Gdy w poniedziałek rano Garrett zapukał do drzwi gabinetu „bogini księgowości”, za biurkiem zobaczył nieznaną kobietę.

- Garrett! Wróciłeś!

- Jayne...? - Głos kobiety przypominał Jayne, ale ona sama nie wyglądała jak Jayne. Co ona ze sobą zrobiła?

- Wyglądasz... wspaniale - powiedział, rozumiejąc, że komplement jest pożądanym.

- Obcięłam włosy - powiedziała Jayne z szerokim uśmiechem.

Garrett przyjrzał się jej uważniej. Włosy niewiele zostały obcięte, ale, ułożone w małe loczki, opadały teraz zalotnie poniżej policzków, co podkreślało oczy i nadawało twarzy nowe proporcje.

- Podoba mi się - powiedział z przekonaniem. Zauważył jednocześnie makijaż i profesjonalnie wyskubane brwi. Była to niewątpliwie Jayne, ale w staranniejszym wydaniu.

Cóż, przyzwyczai się do jej nowego wizerunku...

- Cała reszta też mi się podoba - dodał, ruchem ręki wskazując jej nowy strój. - A co z naszym lunchem? Zjemy go dziś razem? - Po spędzeniu dwóch tygodni ze swoją rodziną, miał szczerą ochotę porozmawiać z kimś, kogo nie interesują wyłącznie stroje i kosmetyki.

- Z ogromną chęcią! - powiedziała radośnie.

Przez całe przedpołudnie Garrett był ogromnie zajęty. Lunch z Jayne jawił mu się jak oaza spokoju wśród panującego wokół niemilosierznego zgiełku.

Nadeszła wreszcie odpowiednia pora. Zabrał Jayne do włoskiej restauracji, którą odkrył całkiem niedawno. Nie była jeszcze modna i popularna, zachowała więc intymną atmosferę. Liczył na spokojny posiłek, podczas którego będą mogli kontynuować rozmowę zaczęłą podczas pamiętnej kolacji. Chciał oderwać się od problemów związanych ze światem mody. Jayne była jedyną osobą, która mogła mu w tym pomóc.

- Podają tu wspaniałe manicotti - zasugerował, gdy otworzyła kartę dań. - A jeśli masz ochotę sobie popołgować, to polecam fettuccine Alfredo.

- Zawiera chyba z milion kalorii - powiedziała Jayne, potrząsając głową. - Zresztą manicotti nie jest lepsze.

Nie mogła wiedzieć, że w uszach Garretta słowa te zabrzmiały dokładnie tak samo, jakby wypowiedziała je jego matka, siostra lub pierwsza z brzegu modelka. Nie spodziewał się, że Jayne przywiązuje taką wagę do kalorii.

- Cokolwiek zamówisz, zostaw sobie miejsce na *tiramisu*. Podają tu wspaniałe.

- *Tiramisu* w ogóle nie wchodzi w grę. - Jayne oddała kelnerowi kartę. - Sałatkę owocową bez sosu, proszę. To wszystko.

- Żartujesz, prawda? - Wybuchnął śmiechem. - Powiedz, co naprawdę zjesz?

- Sałatkę owocową - powtórzyła z determinacją.

Z wyrazem rozczarowania na twarzy Garrett zamówił manicotti.

- Jak sobie radziłaś beze mnie w agencji? - spytał.
- Doskonale. To chyba była najłatwiejsza zmiana pracy w historii.

- Są nowe, niemiłe niespodzianki ze strony George'a? Jayne zaprzeczyła ruchem głowy.

- Mam wszystko pod kontrolą.

Garrett chętnie poznałby szczegóły, ale nie było sensu o nie pytać, gdyż Jayne nie miała przy sobie dokumentów. Zresztą nie chciał, by interesy zdominowały to spotkanie.

- A jak spędziłeś czas w Nowym Jorku? - odezwała się Jayne. - Są jakieś nowinki?

To dziwne, ale Garrett nie sądził, że kiedykolwiek usłyszy takie słowo w ustach Jayne.

- Ze świata polityki czy finansów?

Wybuchnęła śmiechem.

- Mody, oczywiście!

Jayne nie próżnowała podczas nieobecności Garretta. Zamiast gazet finansowych, czytała teraz w domu magazyny mody. Chciała zrobić na Garretnie wrażenie swą nowo nabytą wiedzą na temat biznesu, w którym pracował. Zresztą teraz to był również jej biznes.

Zauważyła, że patrzył na nią w dziwny sposób. Jak nigdy przedtem. To dobrze. Chciała, by zobaczył ją w innym świetle. Ostatecznie, nie bez powodu męczyła się codziennie na sali gimnastycznej?

Wzięła sobie za punkt honoru poznanie i nauczenie się na pamięć nazwisk wszystkich modelek, które obecnie reprezentowali oraz gwiazd, które podpisały kontrakty z konku-

rencyjnymi agencjami. On pewnie myślał, że ją to wcale nie interesuje...

- Czy twoi rodzice skłonili Darnie i Brynn do podpisania z nami kontraktu? - spytała.

- Och, zabiegają o to. - Garrett poruszył się na krześle.

- To wspaniale! Widziałam je w majowym numerze „Vogue”.

- Naprawdę? - Patrzył na nią zdumiony.

Jayne skinęła głową, uśmiechając się z satysfakcją. Nareszcie zrobiła na nim wrażenie!

- Poznasz je osobiście pod koniec tygodnia - powiedział.

- Ale wolałbym porozmawiać z tobą o swoich prywatnych finansach...

- Poznam Brynn i Darnie? Naprawdę?

- Tak... - Był naprawdę zdziwiony.

- Ale co ja na siebie włożę?! Muszę wyglądać profesjonalnie. .. ostatecznie pracujemy w modzie, nieprawdaż?

Garrett ledwie powstrzymał się, by nie chwycić jej za szyję i nie krzyknąć z furją: „Kimże jesteś? Co zrobiłaś z Jayne?”.

Nie uczynił tego, ale po półgodzinie nudnej i męczącej rozmowy, uregulował rachunek, nawet nie pytając, czy Jayne ma ochotę na kawę. Wiedział, że dłużej tego nie wytrzyma.

Co w nią wstąpiło? Miał nadzieję, że dziś po południu, gdy usłyszy jej raport finansowy, będzie lepiej. Musi być lepiej.

- Sylwio, czy możesz rozmawiać? - Jayne rzadko telefonowała do przyjaciółki podczas godzin pracy, ale po dzisiejszym lunchu z Garrettem po prostu musiała.

- Mogę słuchać i jednocześnie pisać na maszynie. Jak przebiegł lunch?

- Nie przeoczyłam nazwiska ani jednej modelki! Dyskutowaliśmy o nowych trendach w modzie!

- Wspaniale!

- Powinnaś zobaczyć, jak teraz mi się przygląda. Chyba nareszcie mnie zauważył!

Umówiły się na sali gimnastycznej kwadrans wcześniej niż zwykle. Odłożywszy słuchawkę, Jayne zaczęła się przygotowywać na spotkanie z Garrettem.

Zaskoczyło ją, gdy pół godziny wcześniej, niż się spodziewała, zapukał w jej otwarte drzwi.

- Jestem za wcześnie, wiem. - Podniósł rękę do góry w przeproszającym geście. - Chciałem uciec od urywającego się telefonu. - Usiadł na krześle i odetchnął głęboko. - Czuję się tak, jakbym rozmawiał od wielu godzin. A przede mną jeszcze mnóstwo pracy... Wiesz, znalezienie nowego talentu to wspaniała sprawa, ale w gruncie rzeczy potrzebne są nam gwiazdy, żeby zwrócić na siebie uwagę. Brynn i Darnią to supermodelki. Jeśli je zdobędziemy, wysuniemy się na rynku na pierwsze miejsce. Ale jeśli nie... Cóż, zaczną się plotki, dlaczego tak się stało. - Umilkł i potarł dłonią kark.

Nie musiał tego wyjaśniać. Jayne rozumiała sytuację.

- W każdym razie ich wizyta w tym tygodniu ma dla nas ogromne znaczenie. Liczę na ciebie, Jayne.

Jayne z trudem przełknęła ślinę, spojrzała prosto w jego niebieskie oczy.

- Nie zawiodę cię.

Gdy rankiem w dniu wizyty Brynn i Damii Jayne weszła na wagę, okazało się, że straciła kolejne dwa kilogramy, a wcale nie stała na jej krawędzi.

Poprzedniego dnia Sylwia namówiła ją na kupno kremowej, jedwabnej koszuli z długimi rękawami w oryginalny

wzór, przedstawiający cygara i kłęby dymu oraz krótką, brązową spódnicę. Jayne co prawda uważała, że spódnica nie jest odpowiednia do pracy, ale była modna, a tego dnia, ze względu na wizytę sławnych modelek, powinna wyglądać awangardowo.

Gdy stanęła we frontowych drzwiach, od razu spostrzegła pełne podziwu spojrzenie Micky.

- Jayne! Czekałam, aż przecenią ten komplet!

- Cóż, jeszcze nie przecenili... - wyznała Jayne ze skruchą.

- To przekraczało możliwość mojego budżetu - powiedziała Micky.

- Mojego też - wyznała Jayne. Wymieniły z Micky uśmiechy, po czym Jayne odwróciła się i zobaczyła najpierw Garretta, a o ułamek sekundy później swe lustrzane odbicie, a raczej fantazję na swój temat, jaką zwykle pieściła w marzeniach.

Przez tę jedną chwilę Jayne była wysoka i tak chuda, że mogłaby codziennie jeść fettuccine bez uszczerbku dla figury. Miała proste, długie włosy, przetykane złotymi pasemkami, a kości policzkowe były tak wystające, że rzucały cienie na wydatne, zmysłowe usta. Pod spódnicą ciągnęły się długie, bardzo długie nogi...

Potem Garrett otworzył drzwi, a wtedy jej odbicie oraz druga kobieta weszły do recepcji. Fantazje Jayne zamieniły się w koszmar. Żadna kobieta nie chciałaby przecież spotkać się twarzą w twarz z kimś identycznie ubranym. A zwłaszcza gdy ta inna kobieta była dużo wyższa i o wiele szczuplejsza.

Powinnam włożyć coś czarnego, pomyślała. Czarny kostium...

- Hej, jeszcze jedna wielbicielka Scarcella! - zawołała modelka ubrana tak samo jak Jayne, w której Jayne rozpoznała Brynn. - Prawda, że to wspaniały komplet?

Skinęła w milczeniu głową, unikając wzroku Garretta.

- Och, tak - powiedziała druga modelka, która musiała być Darnią. - Mam chyba ze dwadzieścia jego spódnic. Kupuję je ze względu na guziki.

Jayne także podobały się guziki w kształcie małych, złotych cygar. Na Szczęście Garrett przerwał dyskusję na temat guzików, nim Jayne zdążyłaby się skompromitować, przyznając, że w ogóle nie słyszała nazwiska Scarcelli.

- Jayne... - Garrett dotknął lekko jej ramienia. - To jest Brynn Francis i Darnia Vanderhoff, - Odwrócił się do modelek. - Jayne jest naszym doradcą finansowym.

- Wszyscy o tobie mówią! - Brynn wyglądała na przyjemnie zaskoczoną.

- Sasha twierdzi, że jesteś geniuszem liczb - przyznała Darnia.

- To prawda - wtrąciła Micky, nim Jayne zdążyła zaprzeczyć. - Pomogła mi tak ułożyć budżet, że w tym miesiącu, wprost nie do wiary, ale mam oszczędności.

- I Micky wcale nie dostaje dodatkowych pieniędzy za to, co powiedziała! - zażartował Garrett.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, z wyjątkiem Jayne, która wcale nie miała na to ochoty.

Co Garrett sobie o niej pomyślał? Popelniła straszliwe faux pas! Wyglądała teraz całkiem inaczej niż księgowa, którą zatrudnił. Kto zechce zaufać kobiecie, która wydaje kupę forsy na guziki w kształcie cygar!

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Musi przekonać Garretta, że będzie zachowywać się jak na profesjonalistkę przystało.

- Zapraszam do swego gabinetu - powiedziała. - Przedstawię paniom specjalny formularz do wypełnienia. Nim go przestudiujecie, omówię krótko strukturę naszych finansów. .. - Spojrzała na Garretta i zauważyła wyraz oszołomie-

nia na jego twarzy. Gdy skończy z modelkami, będzie musiała mu wiele wyjaśnić...

- To brzmi zachęcająco - rzekła Brynn. - Pójdę pierwsza. - Darnia przytaknęła i udała się za koleżanką do gabinetu Jayne.

Garrett stał, patrząc za nimi i ledwie zdawał sobie sprawę z cichego dźwięku telefonu i innych odgłosów dobiegających z wnętrza agencji. Gdy usłyszał śmiech, domyślił się, że modelki przeczytały tabliczkę na drzwiach Jayne.

Jayne...

Czuł się tak, jakby uszło z niego powietrze. Była inteligentniejsza, niż sobie wyobrażał. Wiedząc, jak ważne dla sukcesu Venus jest podpisanie kontraktu z Darnią i Brynn, dowiedziała się o nich wszystkiego, a potem ubrała się w strój ich ulubionego projektanta. To, że ubrała się tak samo jak Brynn było oczywiście czystym zbiegiem okoliczności.

Modelki od razu ją zaakceptowały. Garrett nie miał najmniejszych wątpliwości, że jeśli podpiszą umowę z jego agencją, będzie to wyłącznie zasługą Jayne.

Źle ją ocenił podczas lunchu tamtego dnia... Zamiast dostarczyć jej jak najwięcej informacji ze świata mody, ledwie brał udział w konwersacji. Chciała usłyszeć ostatnie plotki, ponieważ znały je Darnia i Brynn. Dzięki temu mogłyby z nimi porozmawiać na bliskie im tematy, a dopiero potem przejść do sedna sprawy.

George Windom nigdy by tego nie osiągnął. W gruncie rzeczy zrobił im przysługę, odchodząc. Garrett nie miał do niego pretensji, mógł sobie nawet zatrzymać pieniądze... Obraz, który zostawił, wart był prawie tyle, ile sobie przywłaszczył. Zaczynał podejrzewać, że George dobrze znał wartość tego obrazu.

- Garrett? Potrzebujesz czegoś? - Micky patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Nie... - Potrzebował kogoś. Potrzebował Jayne!

To była decydująca chwila. Mimo że pytanie było całkiem niewinne, pomogło Garrettowi sprecyzować swoje uczucia. Od tego momentu wiedział, że Jayne była stworzona dla niego. Nareszcie udało mu się znaleźć kobietę, z którą mógł rozmawiać o wszystkim - i o modzie, w razie potrzeby, i o finansach. Z taką kobietą mógłby spędzić resztę życia...

- Garrett? - Micky miała zaniepokojoną minę. - Nie martwisz się chyba o Jayne, prawda?

- Nie. - Uśmiechnął się promiennie. - Jayne jest przecież... boginią, nieprawdaż?

- Mam w głowie kompletny zamęt - powiedziała Darnia, gdy Jayne odprowadzała ją do drzwi. - Dziękuję ci, Jayne.

- Pomachała jej palcami dłoni i pewnym siebie krokiem pomaszerowała w głąb korytarza.

Jayne zamknęła drzwi i oparła się o nie głową. Na śniadanie zjadła zaledwie pół grzanki i trzy truskawki. Czuła się wypompowana po dwóch godzinach przegryzania się przez kolumny liczb. Ale spotkanie z Darnią i Brynn wypadło dobrze. Tego była pewna.

Dopiero gdy odwróciła się w stronę biurka, zauważyła skórzaną, kopertową torebkę Darnii leżącą na podłodze. Chwyciła ją i wybiegła na korytarz.

- Wiem, ja też ją polubiłam. Wcale nie wygląda tak okropnie, jak ją opisał Sandor - mówiła Brynn.

Jayne raptownie przystanąła. Domyślała się, o kim mowa...

- Ubiera się przecież u tego samego krawca, co ja - ciągnęła modelka. - Nie można powiedzieć, że Scarcella tworzy okropne rzeczy!

- Nie wiem, o co Sandorowi właściwie chodzi - odezwała się Micky.

Jayne zorientowała się, że wszystkie stały w recepcji. Szybko wróciła do swego gabinetu. Zwróci torebkę za kilka minut.

Nie była zdenerwowana opinią Sandora. Już ją poznała. Ale Brynn i Darnia nic nie mówiły o jej zawodowych umiejętnościach. Chwałyły wyłącznie jej wygląd!

Stała w zamyśleniu, oparta o brzeg biurka, gdy do jej gabinetu wszedł Garrett. Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu, nim zamknął za sobą drzwi.

- Byłaś wspaniała! - powiedział podchodząc. - Cała ta gadanina o ciuchach i modelkach... Och, wiedziałaś, jakie to ważne dla naszej sprawy. Brynn i Darnia podpisały z nami umowy! I to tylko dzięki tobie, Jayne.

Nagle pochylił głowę i pocałował ją prosto w usta. W biurze! Tak, jak to sobie wymarzyła... Wyraził swym pocałunkiem tyle czułości i namiętności, ile tylko mogła zapragnąć.

Ale co się stało z jej namiętnością? Dlaczego nie była bezgranicznie szczęśliwa? Dlaczego nie odwzajemniła pocałunku?

Zarzuciła mu ręce na szyję, przypomniała sobie dotyk jego ramion, smak jego ust... Ale nie było tak samo, mimo że rozpaczliwie tego pragnęła.

- Jayne? - wyszeptał głosem tak tęsknym, jakby odnajdywał ją po długich poszukiwaniach. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Pocałował ją jeszcze raz, szybko i mocno, a potem schylił się po torebkę Darnii.

- Darnia zapomniała - powiedział. - Przyszedłem po nią.

- Och, Garrett...

Dotknął palcem jej ust.

- Porozmawiamy później - powiedział.

Rozmowę trzeba było odłożyć na kilka dni. Gdy tylko rozeszła się plotka, że Darnia i Brynn opuściły dawną agencję i podpisały kontrakt z Venus, Garrett został zasypany ofertami. Jayne natomiast bez przerwy spotykała się z modelkami. Przygotowała sobie piętnastominutową prezentację, podczas której wyjaśniała, na czym będą polegać jej usługi w przypadku zawarcia przez nie kontraktu z Venus. Chwył okazał się niezwykle skuteczny.

Jayne wydawała coraz więcej pieniędzy na ubrania i zabiegi upiększające. Co prawda, zaczynała już żałować czasu i pieniędzy, ale zainteresowanie Garretta było tego warte.

Nie podobało jej się jednak, że coraz częściej oceniano jej wygląd, nie zaś umiejętności. Nawet Sandor po powrocie z Nowego Jorku zaakceptował narzucone przez nią finansowe ograniczenia.

Jeśli chodzi o modelki i tak nie mogła im dorównać. Zaraz po wstaniu z łóżka wyglądały z pewnością lepiej niż ona po dwóch godzinach porannej toalety.

Dzisiaj było najgorzej. Jej waga ani drgnęła od czasu spotkania z Brynn i Darnią; Jayne czuła złość i głód.

Wtedy właśnie zjawiała się Sylwia.

Gdy Jayne wyszła do recepcji, aby powitać przyjaciółkę, zobaczyła jakąś smukłą, krótko ostrzyżoną dziewczynę, rozmawiającą z Micky. To była Sylwia! Wyglądała równie atrakcyjnie, jak pracujące w agencji modelki!

Jayne wiedziała, że nigdy nie będzie tak wyglądać. Ale widok przyjaciółki zabolął ją szczególnie mocno. Wewnętrzny okrzyk bólu zagłuszyło tylko burczenie żołądka.

- Jayne! - usłyszała wołanie Garretta.

- Jestem tutaj - odpowiedziała.

Po chwili Garrett pojawił się w recepcji z wielce zadowoloną miną.

- Wiesz, co się stało? - powiedział i ku jej wielkiemu zaskoczeniu chwycił ją w pasie i na oczach wszystkich okręcił w kółko. - Poproszono nas, byśmy sponsorowali konkurs dla modelek!

- Myślałam, że nie lubisz tych konkursów - powiedziała Jayne, próbując odzyskać równowagę.

- Mogą przyprawić o ból głowy, to fakt. Ale tym razem stowarzyszenie projektantów Houston dostarczy ubrania, a my tylko poprowadzimy konkurs i pokaz. Będziemy mieć fenomenalną reklamę!

- Och, czy mogę wziąć w nim udział? - zapytała nieoczekiwanie Micky.

Garrett, nadal obejmując Jayne ramieniem, skinął Sylwii na powitanie, a potem odpowiedział Micky:

- Szukamy nowych twarzy. Oczywiście, pierwszą nagrodą będzie kontrakt z naszą agencją. - Spojrzał Micky prosto w oczy. - Ty już masz z nami umowę. -I nagle zwrócił się do Sylwii: - Ty natomiast powinnaś pomyśleć o wzięciu w nim udziału.

Sylwia?!

- Ja...? - Sylwia była równie zdziwiona.

- Tak. Przypominasz... rosyjskiego łobuziaka. Ten typ będzie bardzo modny w przyszłym sezonie.

- Rosyjskiego łobuziaka? - Cokolwiek to znaczyło Sylwia wyglądała na bardzo zadowoloną.

- Nieco skośne oczy, cienkie, proste włosy... Rozumiesz?

Jayne była zdumiona. Może z wyjątkiem oczu... ale Sylwia nagle zaczęła jej bardzo przypominać Saszę!

- A nie jestem... za stara? - spytała Sylwia.

- Do zdjęć być może tak, ale tu jest sporo pracy na wybiegu. Zastanów się! - poradził Garrett zachęcającym tonem.

- Tak, oczywiście... Co mam robić?

- Wypełnić formularze... których jeszcze nie mamy.

Micky, zanotuj... - Garrett uśmiechnął się do Jayne. - Niedługo będzie tu istne piekło!

- Myślałam, że to już mamy za sobą - odparła ze spokojem.

Cóż, nie była materiałem na modelkę, ale jest bardzo dobrą księgową. Przynajmniej o tę stronę działalności agencji Garrett nie będzie się musiał martwić, pomyślała. Nadszedł czas wytężonej pracy w dziedzinie, w której zdecydowanie czuła się najlepiej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jayne nie chciała być modelką. Naprawdę nie chciała... I wcale nie była zazdrosna o Sylwię. Chodziło tylko o to, że poczuła się... odsunięta na boczny tor.

Przygotowania do konkursu modelek zabierały wszystkim cały wolny czas. Konkurs, mający się odbyć w hotelu Galleria, był coroczną imprezą organizowaną w Houston przez tutejszą Fashion Council. Co roku zmieniała się tylko agencja sponsorująca konkurs. Dochód z biletów pokrywał jedynie część kosztów, agencja Venus miała więc wyłożyć resztę, a zadaniem Jayne było znalezienie na to funduszy.

Siedziała samotnie w swym wyłożonym pluszem gabinecie i usiłowała dokonać cudów z kontem bankowym. Liczby nie budziły nadziei, bez względu na to, jak je dodawała. Zadzwoniła do banku, do swej przyjaciółki Elaine, by wysondować możliwość dostania kredytu. Tym razem Elaine nie mogła jej pomóc.

- Venus nie ma odpowiednich zabezpieczeń, które odpowiadałyby naszym kryteriom ryzyka - powiedziała.

- Być może nie mamy gwarancji, ale reklama, jaką zyskamy w wyniku konkursu, przysporzy nam więcej zleceń, co oznacza większe dochody - tłumaczyła Jayne.

- Przykro mi, Jayne. - Elaine nawet nie udawała, że sprawę przemyśli.

Jayne odłożyła słuchawkę i oparła głowę na dłoniach. Jeśli

Elaine nawet nie chciała spróbować, nie było sensu nadal jej nagabywać.

Zadzwonił telefon. Jayne wpatrywała się w aparat, wykonany z drewna i mosiądzu na specjalne zamówienie George'a Windoma. Z niechęcią podniosła słuchawkę. Podejrzała, że to Garrett. I miała rację.

- Cześć! - W jego głosie słycać było zmęczenie. - Czy masz już gotowe czeki depozytowe?

- Garrett... - Jayne odetchnęła głęboko, usiłując znaleźć słowa, by mu powiedzieć, że nie mogą pozwolić sobie na sponsorowanie konkursu. Wydatki już przekraczały budżet agencji.

- Och, pośpiesz się, Jayne - powiedział z lekką irytacją.
- Możesz znaleźć dla nas pieniądze, prawda?

Odwróciła się na krześle, by nie patrzeć na telefon.

- Garrett, nie dotrzymasz terminów zwykłych płatności, jeśli będziesz sponsorować konkurs.

- A wpływy za bilety?

- Dochody z nich nie są wystarczające. Poza tym trzeba wydrukować i rozesłać zaproszenia oraz kupić bilety lotnicze i opłacić hotele dla członków jury.

Zaległa cisza. Jayne wpatrywała się w przestrzeń nic nie widzącym wzrokiem, a potem uważniej spojrzała na pejzaż wiszący naprzeciw biurka. Nagle zdała sobie sprawę, że nie nawidzi George'a Windoma, choć nigdy go nie spotkała.

- Nie mogę teraz wycofać się ze sponsorowania - nalegał Garrett. - Pomyśl, jak by to wyglądało...

- Pomyśl, jak będziesz wyglądać, nie mogąc opłacić czynszu!

- Wiesz... może to byłoby lepsze...

- Garrett...

- Jayne, próbujemy utrwalić naszą pozycję na rynku. Jeśli

wycofamy się na tydzień przed konkursem, stracimy dobrą opinię w branży. Plotki i pogłoski nas wykończą. Ale jeśli spóźnimy się z czynszem, mało prawdopodobne, by właściciel nam wymówił.

- Garrett! - Jeszcze usiłowała protestować.
- Wypisz mi czek na kwiaty i drukarnię.
- Jako twoja księgowa muszę cię uprzedzić...
- Nie spieraj się ze mną, tylko zrób, jak mówię.

Nigdy dotąd nie zwracał się do niej tak ostro, nawet wówczas, gdy dowiedział się o zdradzie Windoma. Poczula się dotknięta.

- Skoro już podjąłeś decyzję, wyślę ci czek przez gońca - powiedziała urażonym tonem.

- Doskonale - zakończył ostro i odłożył słuchawkę.

Oczy Jayne przesłoniły łzy. Kolory obrazu, pastelowe i niewyraźne, rozmyły się jeszcze bardziej. Nienawidziła tego obrazu! Nie chciała na niego patrzeć. George nie tylko ukradł pieniądze, ale jeszcze pozostawił ten obraz, żeby z nich drwił, gdyż nie mogli go sprzedać bez zgody sądu. To było niewiarygodnie okrutne!

Podeszła do ściany. Rama obrazu była gruba i ciężka. Jayne wyciągnęła ręce do góry i ostrożnie podniosła obraz, zdjęła z haka i postawiła na podłodze. Oddychając z ulgą, że go nie upuściła, odwróciła płótno do ściany.

Nagle powstrzymała łzy. Do obrazu przyczepiona była koperta z wypisanym na niej imieniem Garretta. Garrett nic o niej nie wiedział! To pewne. Trzęsącymi się palcami odebrała kopertę. Dobrze знаła ten charakter pisma... Należał do George'a Windoma.

Przepełniona nadzieją, że koperta zawiera dobre wiadomości, natychmiast połączyła się z hotelem Galleria i poprosiła Garretta.

Po chwili, która wydała jej się wiecznością, usłyszała znajomy głos Sylwii.

- Witaj, Jayne! Garrett nie może teraz z tobą rozmawiać. Zgłosiłam się na ochotnika, by mu przekazać wiadomość.

- Powiedz mu, że to bardzo ważne! Muszę rozmawiać tylko z nim.

- Jayne, on teraz załatwia bardzo pilną sprawę.

Jayne przymknęła oczy i wzięła dwa głębokie oddechy.

- Sylwio, czy ty przypadkiem nie powinnaś być w pracy? - spytała.

- Idę z Sandorem na lunch. Co mam przekazać Garrettowi?

- Nic. Miłego lunchu, Sylwio. - Odłożyła słuchawkę, w pośpiechu chwyciła torebkę oraz kopertę i skierowała się do hotelu Galleria.

Zobaczyła Garretta w sali balowej wśród grupki ludzi, którzy, jak się zdawało, mówili jednocześnie. W tłumie stali także jego rodzice i siostra. Sala była wprost zarzucona manekinami, wieszakami z ubraniami, bibułą, cekinami i plastikowymi torbami. Tu i ówdzie kręcili się młodzi ludzie z żelazkami w ręku.

- Nie jestem zwolenniczką żadnych ekstrawagancji - przekonywała Rebeka. - Wybieg jest kwintesencją tradycyjnego pokazu mody i wszyscy tego od nas oczekują. Ustawienie dodatkowych stolików nie powinno być żadnym problemem...

- Tracenie pieniędzy jest problemem - odezwała się ubrana na beżowo kobieta. - Poza tym lepiej, by klienci mogli zobaczyć ubrania z bliska. Przecież w tym tkwi sedno konkursu modelek.

- Myślałam, że chodzi o odkrywanie nowych twarzy.

- Pójdźmy na kompromis - wtrącił zmęczonym głó-

sem Garrett. - Zróbmy krótki wybieg ze schodami na końcu, tak by modelki mogły zejść i przejść się pomiędzy stolikami.

- To nam zajmie dużo czasu - oświadczyła wyraźnie niezadowolona Rebeka. - A musimy utrzymać tempo.

- Nasze modelki nie mają doświadczenia, więc i tak będą wolniejsze - przekonywała druga kobieta.

- Waśnie dlatego uważam, że nie powinny wędrować między stolikami. Poza tym, jeśli planujemy tak dużo stolików, na sali w ogóle nie będzie miejsca.

W tym momencie Garrett odwrócił głowę i zauważył Jayne stojącą w pobliżu wejścia. Rozciągnął usta w przelotnym uśmiechu, który natychmiast zamarł, gdy przypomniał sobie, jak zakończyła się ich ostatnia rozmowa telefoniczna. Jayne jednak odpowiedziała na jego uśmiech, po czym skinęła mu dłonią. Garrett zerknął na matkę, pogrążoną w burzliwej rozmowie, po czym zdecydowanym krokiem podszedł do Jayne.

- Przepraszam, że na ciebie napadłem - powiedział, biorąc ją pod ramię i wyprowadzając do recepcji hotelowej.

- Wybieramy teraz rzeczy na sobotni pokaz. Mamy prawdziwe urwanie głowy z projektantami. Wybaczysz mi?

- W porządku. - Wybaczyłaby mu, nawet gdyby się nie uśmiechał. - Wiem, że jesteś pod wielką presją.

- Ale nie powinienem się na tobie wyżywać. Po prostu wykonujesz swoją pracę. Przypomnij mi, że jestem ci winien kolację, gdy to wszystko się skończy.

Jestem ci winien... Nie chciała, by ją zapraszał tylko dlatego, że jest jej coś winien. Myślała, że coś do niej czuł. Choćby wdzięczność.

- Przyniosłaś czekoladki? - zapytał.

Jayne pokręciła głową.

- Zapomniałam. Ale popatrz na to... - Wyjęła z torebki list. - Znalazłam kopertę przyczepioną z tyłu obrazu.

- To od George'a! - zawołał Garrett ujrzawszy kopertę. Rozdarł ją i wyciągnął kilka złożonych kartek.

Jayne obserwowала jego oczy, którymi w milczeniu ogarniał tekst. Po chwili podał jej list.

„Garrett, sprzedaj obraz. Pozostawiam ci dokumenty własności oraz listę kolekcjonerów, którzy wyrazili zainteresowanie. Przepraszam. George”

Jayne zauważyła, że notatka została napisana w pośpiechu, ale mimo to zawierała przeprosiny. George trochę zyskał w jej oczach i zapewne w oczach Garretta również. Ale przede wszystkim Garrett mógł sprzedać obraz!

- Czy obraz jest dużo wart? - spytała.

Garrett uważnie przeglądał załączone do listu papiery.

- Jeśli któryś z tych dżentelmenów go kupi, wystarczy, by rozwiązać nasze bieżące finansowe problemy. - Odetchnął głęboko i przytknął oczy. - Nie mogę w to uwierzyć! Naprawdę z tego wybrniemy! - Uśmiechnął się szeroko do Jayne.

Jayne była tak bardzo szczęśliwa i czuła taką ulgę, że jej uśmiech był równie szeroki i szczery, jak Garretta. Ich oczy spotkały się i nie mogły od siebie oderwać. Wyraz jego twarzy zmienił się, źrenice mu pociemniały...

Pocałuje mnie, pomyślała Jayne z bijącym sercem. Wiem, że to zrobi...

- Jayne... - Uniósł dłoń i pogładził ją po policzku. A potem pochylił głowę i...

- Garrett, tutaj jesteś! - Głos Rebeki Charles rozległ się w recepcji. - Czy możesz poinformować Magdę, że mamy ślubną suknię na zakończenie pokazu?

Z wyrazem żalu na twarzy Garrett opuścił rękę. Jayne była także rozczarowana. Potrzebowała kilku chwil, by dojść do siebie.

- Nie możemy pokazać ślubnej sukni! - Kobieta ubrana na beżowo pojawiła się za matką Garretta w recepcji.

- Ale wszyscy na nią czekają! Sasha przyniesie suknię.
-Rebeka skinęła na córkę, prawie niewidoczną pod zwojami błyszczącego tiulu.

- Oczywiście, że wszyscy kochają ślubne suknie. Właśnie dlatego nie możemy jej pokazać - powiedziała Magda. - Modelka, która ją włoży, będzie miała niezasłużoną przewagę nad pozostałymi.

Rebeka Charles spojrzała na Garretta i uniosła brew. Sasha przyłożyła suknię do ciała i zrobiła dwa afektowane, posuwiste kroki. Suknia migotała przy każdym poruszeniu. Gdyby Sasha miała na głowie koronę a w ręce magiczną różdżkę, wyglądałaby jak wróżka z bajki.

- Magda ma rację, mamó - zawyrokował Garrett. - Musimy postępować fair.

- Ale ta suknia ślubna to gwóźdź programu. Wyobrażacie sobie, jak te kryształki zaśnią w pełnym oświetleniu. Ta suknia to marzenie każdej młodej dziewczynki. A czyż to nie jest konkurs marzeń?

- Och, Rebeko! - Magda przyłożyła dłoń do głowy i westchnęła.

Jayne z zapartym tchem przyglądała się fantastycznej sukni. Przynęła się bliżej, by zobaczyć, jak przyczepione zostały kryształki. Uniosła pierwszą z dwudziestu chyba warstw materiału.

- Waży z tonę - szepnęła. - Dlaczego więc nie opada?

- Górna warstwa to luźna siatka, a każda kolejna pod spodem ma coraz mniejsze oczka, dzięki czemu kryształki są widoczne, a suknia wygląda jak nadmuchana.

To właśnie efekt trójwymiarowości sprawiał, że suknia była tak niezwykła.

- Gdyby uszył ją projektant o sławnym nazwisku, kosztowałaby fortunę, ale my nie moglibyśmy prezentować jej na pokazie.

- Dlaczego? - Jayne podniosła wzrok.

- To przecież jest konkurs modelek, a nie pokaz - odezwała się Sasha. - Każdy patrzyłby na suknie, zamiast na nie.

- Nawet twoja własna córka uważa, że pokazywanie tej sukni nie jest dobrym pomysłem - powiedziała Magda triumfalnym tonem.

- Spójrz tylko, ile tu włożono pracy! - Rebeka pełną garścią chwyciła tiul i kryształki. - Diego po raz drugi pokazuje swoje modele na Fashion Council i po raz ostatni, ponieważ w przyszłym roku będzie dla ciebie zbyt sławny. Czy naprawdę chcesz zasłynąć tym, że nie poznałaś się na najciekawszym od wielu lat młodym projektancie?

Magda rzuciła jej ostre spojrzenie i nadal przyglądała się pięknej sukni.

- Punkt dla ciebie. Sasha, gdybyś nie była zawodową modelką, poprosiłabym ciebie, byś ją włożyła.

- I tak jest dla mnie za krótka. - Sasha podniosła wzrok i napotkała oczy Jayne. - Może Jayne ją włoży? - zaproponowała nieoczekiwanie.

- Ja...?

- Kto? - spytała Magda.

- Jayne, nasz doradca finansowy. - Rebeka przesunęła krytycznym wzrokiem po figurze Jayne, a potem wzięła suknię od Sashy i przyłożyła do jej ciała. - Długość pasuje - powiedziała.

- Diego szył tę suknię dla kogoś jej wzrostu - zauważyła Magda.

- Co na to powiesz, Garrett? Czy to kompromis możliwy do przyjęcia?

- To zależy od Jayne. - Popatrzył na nią z przelotnym uśmiechem.

Naprawdę uważali, że może zaprezentować tę suknię?! Jayne kręciło się w głowie ze szczęścia, a może... z głodu.

- Och, bardzo bym chciała!

Ale ślubna suknia była zbyt ciasna nawet na smukłą obecnie figurę Jayne; suwak przy staniku ledwie się dopinał. Zauważyła w lustrze zaniepokojone spojrzenie Diega. Projektant nic jednak nie powiedział. Jayne знаła tego przyczynę - za wszelką cenę chciał pokazać suknię, nawet jeśli modelka z trudem się w niej mieściła.

W porządku. Postara się w nią wpełznąć. Do soboty nie weźmie nic do ust! Przede wszystkim jednak musiała się zająć sprzedażą obrazu.

- Przykro mi, że zostałam tym obarczona - powiedział Garrett, gdy po przymiarce sukni prowadził ją pod ramię przez hotelowe foyer.

- Dam obraz do wyceny, a potem skontaktuję się z pośrednikiem. Trzeba będzie jednak zapłacić prowizję.

- Nie martw się o to. Gdybyśmy mieli więcej czasu, spróbowalibyśmy sprzedać go sami. Ale teraz będę szczęśliwy, jeśli dostaniemy za niego tyle, ile zapłaciliśmy. - Gdy dotarli do drzwi wejściowych, Garrett wsunął ręce do kieszeni, co bardzo rzadko mu się zdarzało. - Posłuchaj, Jayne, chodzi o tę suknię ślubną... Nie daj im się wpuścić w to szaleństwo. Masz mnóstwo pracy w agencji.

Gdy Jayne po dłuższych poszukiwaniach znalazła kluczyki do samochodu i podniosła wzrok, napotkała poważne spojrzenie Garretta.

- Oni mnie do niczego nie zmuszają - próbowała go uspokoić. - Sama chciałam zaprezentować tę suknię.
- Pokazy mody to co innego, niż myślisz. Wszyscy będą ci się przypatrywać.
- Będą patrzeć na suknię.
- Ale to ty będziesz w nią ubrana. Nawet wielkie modelki dostają ogromnej tremy przed wyjściem. Nie chciałbym, byś czuła się nieswojo.
- Nie martw się o mnie, Garrett. - Uśmiechnęła się lekko, on zaś bez skutku usiłował odwzajemnić uśmiech.
- Pamiętaj, że zawsze możesz się wycofać.
- Dobrze.

Nareszcie się uśmiechnął.

- Może zjemy wieczorem kolację?
- Żartujesz? - Jayne tym razem roześmiała się głośno.
- Przecież nie mogę jeść. Suknia jest za ciasna. Muszę jeszcze trochę potrenować na siłowni, a na kolację zjem co najwyżej liść sałaty.

Dopiero gdy była w siłowni, Jayne zorientowała się, że Garrett usiłował ją zniechęcić do prezentowania sukni ślubnej. Może myślał, że się do tego nie nadaje?

W takim razie udowodni mu, że się mylił. Zwiększyła tempo ćwiczeń i postanowiła obejść się w ogóle bez kolacji.

- Znalazłam pośredniczkę, która zgodziła się obniżyć swoją prowizję w zamian za listę potencjalnych kupców. Skontaktowała się już z nimi i rozpoczęła dyskretną licytację. Być może wyjdiesz z tego z zyskiem!

Garrett wpatrywał się w jej drobną, mizerną twarz. Coś z nią było nie tak, i to od kilku dni. Właściwie od momentu, gdy zgodziła się zostać modelką. Emocjonalna bliskość, jaka ich łączyła, z niezrozumiałego powodu zniknęła.

- Obydwoje jesteście zajęci - powiedział pewnego dnia.
- Mimo wszystko chciałbym, byś mnie informowała o finansowej sytuacji agencji.

- Nie musisz mnie kontrolować - odparła. - Nie jestem George'em Windomem.

Taka uwaga była niepodobna do Jayne.

- Wiesz, że ci ufam, Jayne. Czy coś się stało?

- Nie, nic.

Przesunął wzrokiem po jej twarzy, po dłoniach o zbielałych kostkach, które ścisnęły długopis, zauważył pod oczami szare obwódki, które usiłowała zamaskować makijażem. Usta, dokładnie obrysowane konturówką i umalowane, były mocno zaciśnięte.

- Potrzebny ci odpoczynek - powiedział stanowczo. - Zabieram cię dziś wieczorem do Nicky Vs. - Uśmiechnął się zachęcająco. - Włożysz swój czarny kostium?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, wreszcie powiedziała zdecydowanym tonem:

- Czarny kostium jest teraz dla mnie za duży.

Poczuł ostry, przelotny ból. Miał miłe wspomnienia związane z tym kostiumem. Wyciągnął rękę nad biurkiem i nakrył jej zaciśniętą dłoń.

- Jayne, schudłaś... Pracowałaś zbyt ciężko. Ta agencja powinna być moim zmartwieniem, nie twoim.

- Nie musisz się wcale martwić. To ja zajmuję się stroną finansową. Możesz całkowicie skoncentrować się na konkursie.

- Bieganie między biurem a hotelem to dla ciebie stanowczo za dużo - powiedział.

Oczy jej się rozszerzyły, a zaciśnięte dłonie zadrżały, nim zdążyła je cofnąć.

- Dlaczego tak mówisz?

- Przecież widzę, że żyjesz w stresie. Nie jesteś sobą, Jayne.

- Jestem głodna...

- Chodźmy więc na lunch. - Garrett zerknął na zegarek, zdziwiony, że dopiero dziesiąta.

- Nie! -rzaprotestowała. -I tak jest mi trudno schudnąć, a ty mnie jeszcze kuszisz!

Garrett miał naprawdę zaniepokojoną minę.

- Jayne, nie musisz się odchudzać.

- Inaczej nie zmieszczę się w suknię ślubną! - wybuchła, krzywiąc się.

To musiało się stać! Od chwili gdy Sasha zaproponowała, żeby Jayne prezentowała tę suknię, Garrett miał przeczucie nieszczęścia. Słodka, naturalna Jayne, którą znał, zniknęła. Obserwował, jak dzień po dniu przygląda się z zazdrością uczestniczkom konkursu modelek i porównuje się z nimi. Widział, jak drżącą ręką sięga po szklankę wody, jak chwieje się i kurczowo przytrzymuje najbliższego stołu lub krzesła. Zrozumiał, że usiłuje upodobnić się do jego siostry lub matki. Och, jak on nienawidził tego zawodu!

- Nie oczekuję po tobie, a szczerze mówiąc, wcale nie chcę, żebyś zmieściła się w suknię ślubną. Naprawdę, zabi-
jasz się bez powodu! - Wstał i gestem ręki pokazał komputer.

- Prawdę mówiąc, w takim stanie, w jakim teraz jesteś, nie
zdziwiłbym się, gdybyś fuszerowała swoją robotę. Zmęczeni
i głodni ludzie popełniają błędy, Jayne. Okaże się, że będę
musiał zatrudnić księgowego, żeby sprawdzał twoją pracę.

- Pracuję tak samo sumiennie jak zwykle! - odcięła się
być może trochę zbyt ostro.

Dotknął ją do żywego. To dobrze. Potrzebowała, żeby ktoś
nią poruszył.

- Naprawdę? Nie jestem tego pewien. - Wziął głęboki

oddech. - Proszę, powiedz im, że zmieniłaś zdanie i nie włożysz tej sukni, a potem weź sobie wolny dzień. Jedź do domu, odpocznij i przede wszystkim coś zjedz.

Patrzyła na niego trochę smutnym wzrokiem, a potem pokręciła głową.

- Naprawdę żałuję, że zgodziłaś się włożyć tę suknię - powiedział raz jeszcze i opuścił jej pokój.

Chyba nie sądził, że wycofa się na dwa dni przed konkursem! Zaszła już zbyt daleko. A jutro miała się odbyć próba generalna. Gdy tylko ujrzy ją w tej sukni, zmieni zdanie. Raz na zawsze pożegna się ze zwyczajną, pospolitą Jayne. I być może, gdy następnym razem zaprosi ją na kolację - zaprosi kobietę godną pożądania, a nie bezbarwną księżową, której jest coś winien.

- Jayne, nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteście!
- entuzjasmowała się Sylwia w garderobie.

- Wiem. Życzę ci szczęścia, Sylwio.

Pomagała przyjaciółce przygotować sobie stroje, które miała pokazywać. Wczorajszy wieczór nauczył wszystkich jak ważna jest organizacja. Na przebieranie się w garderobach pozostawało modelkom bardzo mało czasu.

Ale Jayne nie mogła zaliczyć tego wieczoru do udanych. Nie włożyła sukni, ponieważ nie było nikogo, kto mógłby jej w tym pomóc. W ogóle się nią nie przejmowano, ponieważ nie brała udziału we właściwym konkursie, pojawiała się tylko raz na zakończenie pokazu i zatrzymywała na końcu wybiegu. Garrett był milczący i ponury. Jutro wieczorem na pewno się uśmiechnie, pomyślała. Jutro wieczorem go oczaruję...

Potem wykonała zwrot, jakiego Sandor nauczył Sylwię, ale stopy jej się zatrzymały, podczas gdy głowa nie... Sala

zawirowania jej przed oczami i Jayne poczuła, że upada. Chwyciły ją czyjeś silne ramiona. W uszach usłyszała ostry i pełen wyrzutu głos Garretta.

- Kiedy po raz ostatni jadłaś?!

- Naprawdę nic mi nie jest - zaprotestowała. - Tylko się potknęłam.

Garrett sprowadził ją ze schodów, pociągnął do stolika z napojami i zmusił do wypicia dwóch szklanek soku.

Jayne czuła każdą połykaną kalorię. Ale od razu zrobiło jej się lepiej.

Dziś nie popełniła takiego błędu. Zjadła śniadanie oraz lekki lunch, a potem przyglądała się sesji fotograficznej. Teraz nadszedł czas na pokaz mody.

Sala balowa wypełniła się po brzegi, zgodnie z oczekiwaniami Magdy. Magda, Rebeka i James Charles prowadzili konferansjerkę. Kiedy rozbrzmiała muzyka, Jayne pożegnała Sylwię, raz jeszcze życząc jej szczęścia i udała się do swojej garderoby.

Suknia w całej swej lśniącej okazałości wisiała na wieszaku naprzeciw lustra. W pokoju były aż trzy osoby, które miały jej pomagać przy ubiorze i makijażu.

- Najpierw włoż suknię, a potem zajmijmy się makijażem - usłyszała.

Ta kolejność wydała jej się niewłaściwa. Czuła się dziwnie, rozbierając i stojąc w bieliźnie w obecności obcych osób. Włożyła suknię, a Diego osobiście zapiął jej suwak. Jayne bała się wprost odetchnąć, ale, o dziwo, suwak zasunął się bez problemu. Diego uśmiechnął się do jej odbicia w lustrze i pomógł jej wejść na podium, po czym zabrał się do rozciągania i rozprostowywania niezliczonych warstw tiulu. Jayne czuła się jak dobra wróżka - odprężona, szczęśliwa dobra wróżka. Sukienka pasowała jak ulał. Wszystko było tego war-te!

Patrzyła na siebie w lustrze i ledwie mogła uwierzyć, że widzi tę samą kobietę, która spędziła swe dwudzieste ósme urodziny z kalkulatorem. Chciała ubarwić swe życie - i dopięła celu! Chciała stać się kobietą, którą dostrzegają tacy mężczyźni jak Garrett.

Wyobraziła sobie wyraz jego twarzy, gdy ją zobaczy na wybiegu i uśmiechnęła się z satysfakcją. Tak, najpierw będzie wyglądał jak rażony piorunem, a potem oczy jego napełnią się... miłością. Miłością! Jayne przełknęła ślinę. Mogła się nareszcie przyznać, że kocha Garretta. Wcześniej nie miała szans, by odwzajemniał jej uczucie. Ale dziś wreszcie uwierzy, że ona - Jayne - pasuje do jego rodziny. Nie będzie musiał się jej wstydzić...

Diego wyprostował się i obszedł suknię dookoła, układając warstwy kryształków. W lustrze odbijały się drzwi wejściowe. Jayne zauważyła stojącego w nich Garretta. Chyba ściągnęła go myślami... Przez moment miał zaskoczoną minę, dokładnie tak, jak się spodziewała. W chwili gdy wizażysta zarzucił jej na szyję ochronną pelerynkę, oczy jej napotkały wzrok Garretta.

Przyglądał się, jak nakładano jej na policzki puder i róż. Stopniowo twarz mu tężała, wreszcie odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Co się stało? Jayne spojrzała na swe odbicie w lustrze i zobaczyła tam kobietę, która próbowała być kimś innym, niż była. Oczy i policzki miała przesadnie umalowane.

- Będiesz nosiła welon, dlatego umalowałem cię mocniej niż zwykle. Inaczej nie byłoby w ogóle widać twarzy.

Następnie dostała się w ręce fryzjerki, a potem Diego przypiął do jej głowy stroik, który wyglądał jak zwój kryształków zawieszonych w powietrzu, lśniących nad jej głową

i opadających na twarz. Na kark spływał welon tak długi, że Jayne nawet nie mogła dojrzeć jego końca.

Gdy zdjęto z niej pelerynkę, popatrzyła na siebie krytycznie. Wyglądała okropnie! W niczym nie przypominała dobrej wróżki. Wyglądała jak złośliwa czarownica!

W pokoju zapadła głucha cisza. Dobrze przynajmniej, że nie wybuchnęli śmiechem... Ale widownia na pewno będzie się śmiać! Właśnie to Garrett wielokrotnie usiłował jej powiedzieć. Nigdy nie będzie wyglądać tak dobrze, by ją zaakceptowali! Nie, nie może wyjść na scenę i słuchać chichotu modelek i parskania publiczności. Nie może!

Tłumiąc łzy, Jayne zeskoczyła z podium.

- Ejże! Co ty wyprawiasz? Jeszcze nie czas na występ!

- Muszę iść... do łazienki.

Zebrała w garść tak starannie ułożone przez Diego fałdy tiulu i nie reagując na osłupiałe miny całej trójki, wybiegła za drzwi. Welon wił się za nią jak strumyk; nie mogła go zwinąć, musiałaby bowiem puścić suknię. Biegła na oślep, mając nadzieję, że nikt nie będzie jej ścigał.

W recepcji znajdującej się tuż przed salą balową, gdy zobaczyła swe odbicie w lustrach oprawionych w złote ramy, ogarnęła ją panika. Suknia była ogromna, ciężka, przytłaczająca. A welon musiał mieć ponad pięć metrów długości, nie mówiąc o stroiku na głowie...

Nie mogła w tym stroju uciec!

- Jayne!

To był Garrett. Nie, nie potrafi spojrzeć mu w twarz! Jak szalona zaczęła rozglądać się za jakąś kryjówką. Bez skutku. W końcu przystanąła za kolumną i ukryła twarz w dłoniach.

- Jayne, co tutaj robisz?

- Ukrywam się...

Zaśmiał się cicho.

- Niezbyt dobrze wykonujesz swoje zadanie.
- Niczego nie wykonuję dobrze - przyznała, powstrzymując łzy.

- Jayne, spójrz na mnie.

Nie mogła na niego spojrzeć.

- Rozmazujesz mi makijaż - zaprotestowała, gdy odsunęła welon z jej twarzy. Opuściła jednak ręce.

- Co się stało, Jayne? - Głos miał silny, czuły i niespokojny zarazem.

Nie mogła tego dłużej znieść. Nie zwracając na nic uwagi, ukryła twarz w kłapie jego smokingu.

- Czyżby trema przed występem? Wiesz, że nie musisz występować.

- To nie trema... Po prostu nie chcę, żeby się ze mnie śmiali!

- Śmiali się z ciebie?

- Tak. Zauważyłam, jak wszyscy patrzyli na mnie w garderobie. Nikt nie odezwał się ani słowem, ponieważ wszyscy powstrzymywali śmiech. Wszyscy się ze mnie naigrawali!

- To nieprawda. - W jego głosie brzmiała niezachwiana pewność.

- Widziałam również twoją twarz! - wypaliła. - Zobaczyłam na niej niechęć... A może złość?

- Albo jedno i drugie - przyznał.

Jayne próbowała mu się wyrwać, ale ją powstrzymał.

- Dlatego, że nie wyglądam wystarczająco dobrze, prawda? - usiłowała się upewnić. - Ponieważ nie pasuję do twojej rodziny i reszty modelek?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Ponieważ wyglądałaś na niezwykle szczęśliwą, że ktoś czesze ci włosy i cię maluje...

- Ale...

- Wcale nie chciałem, żebyś upodabniała się do mojej rodziny! Pokochałem cię, ponieważ byłaś inna! Nie mogłem znieść myśli, że pragniesz się do nich upodobnić i nie mogłem się temu przeciwstawić. Dziś wieczór nie zostało już nic z pięknej Jayne, w której się zakochałem.

Miłość? Jayne otworzyła usta. Piękna Jayne?

- Tęsknię do tamej kobiety - powiedział z uśmiechem i ujął ją za podbródek, tak samo jak przed tygodniem.

Tym razem nikt im nie przeszkodził w pocałunku. Gdy usta ich się spotkały, Jayne zadrżała na samą myśl o tym, co nieomal straciła - i czego nawet teraz nie była pewna...

- Naprawdę mnie kochasz? - spytała szeptem.

- Kocham tamtą Jayne, która w restauracji ubrana była w czarny kostium i z którą przegadałem pół nocy. Kocham Jayne, której namiętnością są liczby i która wierzy, że rozumiem wszystko, co do mnie mówi. I kocham Jayne, która tak dobrze poznała świat mody, że owinęła sobie dookoła palca Darnie i Brynn.

- Garrett, tak mi przykro... Byłam kompletną idiotką... Ja tylko...

- Nie mogłaś zapomnieć, jak ja wyglądam, prawda? - powiedział tonem pełnym gorzkości. - Czy to jedyny powód, dla którego ci się spodobałem?

- Nie! Jak możesz tak myśleć! Czyżbym tak się zachowywała? - Popatrzyła uważnie w jego oczy, a potem z lekkim uśmiechem, odgarniając mu włosy z czoła, powiedziała: - Jesteś niezwykle przystojny, ale to tylko jeden z wielu powodów. Poza tym jesteś miły, inteligentny i lojalny wobec przyjaciół, rodziny oraz w interesach. Myślę, że to dziś rzadka, ale bardzo cenna cecha. Przykro mi, że pomyślałeś... Och, Garrett, tak bardzo cię kocham i bałam się, że nie pokochasz mnie taką, jaką byłam!

- Uroda przemija, pozostają zalety, za które się kochamy. Nie zapomnisz o tym?

- Nigdy. Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo byłam pochłonięta własnym wyglądem.

- Gdy się zakochujemy, bardzo często robimy głupie rzeczy - odparł z uśmiechem.

- Nie zauważyłam, żebyś ty się głupio zachowywał.

- Owszem, nie powiedziałem ci od razu, że cię kocham i pragnę spędzić z tobą resztę życia. To zaoszczędziłoby nam dużo czasu.

Jayne kręciło się w głowie, tym razem jednak nie z powodu głodu.

- Czy ty... Czy...?

- Tak, Jayne, proszę cię o rękę. - Wskazał na jej suknię i swój formalny strój. - Myślę, że jesteśmy ubrani odpowiednio do okoliczności.

- Och, Garrett! - Jayne, nie bacząc na suknię, zarzuciła mu ramiona na szyję.

Garrett przytulił ją mocno do siebie, a potem długo, na przemian czule i namiętnie, całował, szepcząc pomiędzy pocałunkami miłosne wyznania. Dopiero dźwięk weselnego marsza przywrócił ich do rzeczywistości.

- Moja muzyka! - zawołała Jayne.

- Chcesz jednak zaprezentować tę suknię? - Spojrzał badawczo w jej twarz.

- Och, muszę. Nie mogę zrobić Diego zawodu. - Jayne zaczęła biec. - Uważaj na mój welon!

Bez tchu dotarła za kulisy. Diego powitał ją z wyraźną ulgą. Szybko poprawił przekrzywiony stroik na jej głowie, po czym popchnął ją do wąskiego wyjścia na wybieg.

Gdy Jayne znalazła się w kręgu światła, nastąpiła głęboka cisza, a potem wybuchły gromkie oklaski. Na chwilę oślepiły

ją reflektory. Nagle poczuła, że ktoś podaje jej ramię... Było to silne, uspokajające ramię Garretta.

- Jestem tu - szepnął. - Panna młoda potrzebuje pana młodego, nieprawdaż?

I razem zamknęli pokaz.

RS